

767

J. U. NIEMCEWICZ.

J. U. NICHOLS & CO.

2) **DZIEŁA**
P O E T Y C Z N E

WIERSZEM I PROZĄ

1) **J. U. NIEMCEWICZA.**

4
TOM CZWARTY.

Wydanie nowe i kompletne
Jana Nep. Sobrowicza.

w Lipsku,

Nakładem i Drukiem Breitkopfa i Haertela.

1838.

DIARIA
POETYCZNE

WIERZBICKI I PROZA

J. U. NIEMCEWICZA

Za pozwoleniem Cenzury.

WYDAWCA
J. U. NIEMCEWICZ

Handwritten signature

167467

Handwritten mark

Wydanie pierwsze i kompletne
Zam. 114



w Warszawie

Nakładem i drukarnią Bractwa Książki i Piśmiennictwa

1888

PAN NOWINA
CZYLI
DOM POCZTOWY
Komedia Oryginalna
we Trzech Aktach.

PAR HONORABLE

DOM POCZTOWY

General Post Office

London

DO CZYTELNIKA.

Gdyby Autorowie Dramatyczni mieli tylko na celu, bawić i rozweselać publiczność, powołanie ich nie-
byłoby godnem ducha prawdziwie obywatelskiego: u-
żyteczniejszy przedmiot zajmować ich powinien; stró-
że obyczajów, bezstronni postrzegacze szkodliwych
wad społeczeństwa, te im na jaw wystawiać, te karcieć
należy.

Są wady i przywary w pojedynczych osobach,
już od dawna wystawione na Scenie, przez znakomite
różnych Narodów pióra, lecz są szkodliwsze nierównie
zdrożności, zarażające społeczeństwa, kraj prawie
cały; na takie szczególniejszą uwagę zwracać powinni
troskliwi o dobro Kraju swego pisarze.

Ojcowie nasi, zbyt zaniedbywali korzystać z po-
stępów i światła innych narodów: troskliwszem oka-
zując się o to pokolenie dzisiejsze, w jednym tylko

w zględzie niebezpiecznie przeważało szale. Długo ślepe przywiązanie do obcej mowy, do obcych obyczajów, w wyższych tylko postrzegano klassach, dziś zaraza ta, rozciągając się stopniami, od pysznych gmachów, rozszerzyła się do skromnych wiejskich mieszkań, z widoczną krzywdą dla kraju. Wytworne całkiem obce wychowanie, wytępiło nieraz cnót domowych zasady, wzbudziło wstręt do kraju własnego, do mowy ojczystej, do tych wiadomości, do tych zatrudnień, które w stanie zwłaszcza miernym, nieodbitcie w życiu są potrzebnymi: Harfa, Fortepiana, Tamburin po wsiach nawet, wypędziły krosienka, igłę i kądziel. Często Szlachcic na niewielkiej zagrodzie, dzierżawca, Ekonom nawet, poświęcają grosz ostatni, brną w długi, by do dzieci swoich sprowadzić byle tylko obcą mistrzynią lub mistrza.

I jakież ztąd skutki? wpojenie w młode umysły romansowych i błędnych marzeń, pretensye do wytworności, niezgadujące się z miernością majątku, niewiedomość wszystkiego co do rządnej gospodyni, dobrej żony, i matki należy. Wyrużowane, siedzące z gitarami pod strzechą mamzele, nie zwabiają pieniem

swojem rozsądnego człowieka, i albo nędznie wędnieją, albo uwiedzione od obcych porywaczów, pogrążają we łzach rodziców, oplakują same zdrożnego wychowania skutki.

Toż samo prawie i we płci męskiej: nikt mi tego niezaprzeczy, że młodzież nasza, najmniej nawet majątna, powzięła wstręt jakiś do życia domowego, do rolnictwa, do gospodarstwa. Kto nie umieści się w wojsku, nie widzi szczęścia, i zbawienia, jak tylko po biórach; najtrudniejszą rzeczą stało się, dostać Ekonomia, lub Podstarościę; a jeżeli się jaki zdarzy, to rozkochany w jakiej Pasterce, bardziej zajęty fraczkiem, i jedwabnemi pończochami, niżeli żniwem, nie bardzo korzystne rolnictwu oddaje usługi.

Uderzony, tak szkodliwemi zdrożnościami, tknięty narzekaniem Właścicieli ziemskich, wady błędnego wychowania, i obcej wytworności, w dzisiejszej Komedyi wytknąć starałem się; szczęśliwy jeżeli dopnę jedynego prac moich celu, jeżeli sztuka ta jakkolwiek Krajowi memu przyniesie pożytek.

O S O B Y.

PAN NOWINA Szlachcic, trzymający pocztę.
PANI NOWINA żona jego.

EWELINA	}	Córki ich
FLORA		
BASIA		

PANI MODNICKA.

Jej dzieci.

Mamka.

WALERY zalotnik Eweliny.

JAŚMIN lubiony od niej,

PAN PŁAKSA, Stryj Walerego.

PAN HRABIA.

NOTARYUSZ publiczny.

ŻOŁNIERZE.

Scena w Miasteczku Polskiem.

PAN NOWINA
CZYLI
DOM POCZTOWY.

A K T I.

Scena I.

Izba Pocztaowa szafy i stoły z listami.

PAN NOWINA (*sam*).

Dzisiaj w wieczór Gazeta Hamburgska przychodzi,
Dwa razy ona w tydzień życie moje słodzi.
Bo jestże co miłszego, jak w ciepłym pokoju,
Stać za bitwy i zbrojne ścierać szyki w boju,
Siedząc w wygodnym krześle mocnych twierdz dobywać,
I co jeszcze niebyło, to wcześniej zgadywać?
Gdy nic nie ma nowego, to wynaleźć sobie,
I do ucha tej, owej, poszepnąć osobie,
Niema grzechu, z swem wnioskiem trochę się rozszerzyć,
Lepiej dobrą wieść zmyślić, niżli smutnej wierzyć:
Dla mnie z których bądź krajów wiatr jaki zawieje,
Nie rozpacz, lecz pochlebne niesie mi nadzieje.

Nie tak nasz sąsiad Płaksa, ten choć mu się wiedzie,
 Nie mówi, jak o klęskach i ustawnej biedzie;
 Niemasz pono na świecie szczęśliwszego człowieka!
 Zawsze się jednak żali, i zawsze narzeka.

(Zegar z kukawką bije dziewiątą).

Scena II.

PAN NOWINA, PANI NOWINA.

PAN NOWINA.

Dzień dobry moje serce, dziewiąta wybija,
 Nikt się koło śniadania dotąd nieuwija;
 Czemuż tak późno?

PANI NOWINA.

Jeszcze czekać będziesz długo,

Ja sama być niemogę i Panią i sługą:
 Twe kochane Córeczki z modnem wychowaniem,
 Żadnem się zając nie chcą domowem staraniem:
 Późno w noc nad romanssem łyż lejąc obfite,
 Poszły spać w pół do trzeciej, i spią jak zabite.

PAN NOWINA.

To nie dobrze, ruszać się powinny dziewczęta.

PANI NOWINA.

Tak to gdy Szlachcie dzieci chowa jak panięta,
 Z tej nieszczęśliwej Madam wszystko złe powstało,
 Bogu dzięki, że już ją lichy ztąd porwał;
 Jam jej przyjąć niechciała, lecz próżne gadania.

PAN NOWINA.

Madam była poczesna, a przy tem i tania;
 Dotąd wydatku mego nie żałuję w cale,
 Mam z dziewcząt pomoc, patrzaj; gdy przyjdą żurnale,
 Cóżby najświeższe wieści mogły dla mnie znaczyć,
 Gdyby niebyło w domu ktoby mógł tłómaczyć?
 Jam też dla tego właśnie był przyjął tę Madam,
 Gdy sam nieszczęściem, obcym językiem nie gadam,
 A w snującym się zawsze na tej poczie tłumie;
 Zajedzie Polka, co to po polsku nie umie;
 Albo też wstąpią jakie Niemczyki ochocze,
 Dobrze, że ktoś tam z nimi trochę poszwargocze.

PANI NOWINA.

Ty zawsze w tych gazetach łapiesz mdłe nadzieje,
 Lepiejby było wiedzieć, co się w domu dzieje;
 Pójdź do stajni, obory, liczyć w polu snopy,
 Niż badać, co tam robią na końcu Europy!
 Pan Bóg dał ci majątność, mogłeś się nie biedzić,
 Porzuciłeś wieś dobrą, by na Poczie siedzieć:
 Jam była przeciw temu, nikt mię nie obwini,
 Cóż ci poczta przynosi?

PAN NOWINA.

A wioska co czyni?

Przynajmniej, że gustowi mojemu dogadzam,
 Wszakże ja na bogactwach szczęścia nie zasadzam,
 Że pragnę wiedzieć, co się w obcych krajach dzieje,
 Bym ztąd dla kraju mego przeglądał nadzieje,
 To mnie bawi, a pono bliżniemu nie szkodzi.

PANI NOWINA.

Lecz z zabawy żadna się korzyść nie urodzi,
 Toż się bawić i naszej chęć tylko młodzieży:
 Nie przeczę francuzczyźnie, umieć ją należy,
 Rozumieć lud, co bronią, nauką się wslawił,
 Co nas często zdumiewał, częściej jeszcze bawił;
 Ale pocóż ojczyzną nienawidzieć mowę?
 Pocóż gardzić tem wszystkim, co tylko krajowe?
 Umieć tańcować, brzdąkać, inne tam kuglarstwa,
 A nie znać, co potrzeba koło gospodarstwa?

PAN NOWINA.

Łatwo żonko, poprawią te maleńkie wady,
 Jeżeli tylko za twemi zechcą iść przykłady.

PANI NOWINA.

Alboż nie uczę? cóż gdy daję im rozkazy,
 Dla jednej niby obce są moje wyrazy,
 Druga zatknąwszy głowę od śmiechu się dusi.

PAN NOWINA.

To zbyt zuchwale, wkrótce inaczej być musi,

PANI NOWINA.

Kochanku! nie pierwszy raz tak się odkazujesz,
 A jak przyjdą żurnale, to wszystko darujesz.

PAN NOWINA.

Za tę szaloną płochosć dobrze ja im zadam.

PANI NOWINA.

Ze wszystkim je zmieniła ta nieszczęsna Madam;
 Były wprzód, ta Bogulka, tamta Katarzyna,
 Dzisiaj jedna jest Flora, drugą Ewelina:
 Żadna nie słucha; Kasia jakieś tam łamańce,
 Osobliwsze nieznanne wyprawuje tańce;
 Bogulka nad romansem lzy rzewne wylewa,
 Lub straszniemi gorgami włoskie arje śpiewa;
 Wczoraj dziewczęta rzeknę, przyprawcie sałaty,
 Te lecą do Szpineta, probować sonaty,
 Obudwoma rękoma jak zaczęły brzękać,
 Prawdziwie gdy tak potrwa, jest się czego lękać,
 Żeby czasem (*pokazuje palcem na głowę*). . .

Scena III.

CIŻ SAMI, BASIA.

*Basia z tacą na której jest garnek z piwem grzanem,
 czarki i łyżka.*

BASIA.

Śniadanie dla Państwa gotowe.

PAN NOWINA.

Basiu cóż robią siostry?

BASIA.

Rozumiem że zdrowe,

Lecz wątpię, by do wstania miało się zanosić,

Kawę sobie do łóżka kazały przynosić.

PANI NOWINA. (*kiedy Basia nakrywa.*)

Szczęście żem choć to dziewczę wczesnemi zakazy,
Od fatalnej siostr starszych ustrzegła zarazy,
Powolna mym naukom, na złe rady głucha,
Jak przynależy córce rodziców swych słucha.

(*Basia dyga.*)

PAN NOWINA.

Basiu, powiedz twym siostram, niech włożą szlafroki,
I stawają przedemną bez najmniejszej zwłoki.

(*Basia dyga i odchodzi.*)

Scena IV.

PAN NOWINA.

Wyśmienita dziewczyna.

PANI NOWINA.

Z starszych Panien strata,

Pierwsza męża dostanie, ja ci ręczę za to.

(*Nalewają sobie piwa z garka i jedzą.*)

My, jemy piwo grzane, a im kawy trzeba,
Jakby nie dosyć było, z masłem kawał chleba,
Jak nam rodzice nasi bywało, dawali.

PAN NOWINA.

Pamiętasz serce, co to my nie wyrabiali,
Jak ja bywało ciebie nie odstąpię kroku.
Jak siedząc na kufunku albo na tłómoku,
Palę strzeliste akty jak czuły pastuszek;
Nie raz porwę za rączkę, i mały paluszek
Całuję: to mi czasy, wiek prawdziwie złoty,

(*Ociera głębę z piwa, i żonę w rękę całuje.*)

PANI NOWINA (*z przymileniem.*)

Mniej było nauk, więcej ucziwej prostoty.
 Chociaż niewychowani wykwiłtnie i modnie,
 Przepędziliśmy życie szczęśliwie i zgodnie.
 Kto wie, czy naszym córkom równie się powiedzie,
 Kto przybędzie to spojrzy, i zaraz odjedzie;
 Każdego ich przysada, wykwiłtność odraża,
 Naturalnie człek słuszny na wytwór nie zważa,
 Woli rozsądną żonę, dobrą gospodynią,
 Niżli sławną w muzyce i tańcach mistrzynią.
 Wiedźcie, mówię im często, jeżeli nie znacie,
 Nigdy na klawikorcie męża nie wygracie;
 Ale to słowa próżne jakby groch o ścianę!

PAN NOWINA.

A co to za dziewczęta puste niesłychane,
 W jakim to bałamuctwo zakończyć sposobie,
 Nie znam, chyba czempredzej wydać za mąż obie.
 Synowiec Pana Plaksy człowiek słuszny wcale,
 Ma wioskę, jakąś pono sumkę w kapitale,
 Dla jednej z dziewcząt byłby mąż wcale dogodny.

PANI NOWINA.

Prawda człek słuszny, ale dla nich nie dość modny,
 Ilekroć tu przychodzi, podobać się cheiwy,
 Cóż znajdzie? jakieś kwasy, oziębłość i krzywy.
 Ta tej szepcze do ucha, a to się nie godzi,
 Patrzajże ma Soeur, wszakże on w kontuszu chodzi:
 Tamta, ach! po francuzku jak brzydko wymawia,
 Tańcować się nieuczyl, patrz jak nogi stawia!

A tak ten zacny człowiek, chociaż rozkochany,
Ale takim przyjęciem srodze pomieszany,
Nie naraża się więcej, i bywać przestaje.

PAN NOWINA.

Inaczej będzie, jak ja porządnie wyląję:
Tej wytwarności dłużej cierpieć się niegodzi.

PANI NOWINA.

Już od Państwa do szlachty ubogiej przechodzi,
Wczoraj od tkacza płótno gdym wzięła dla dzieci,
Opodal coś dziwnego bieli się i świeci,
Patrzę długo mniemając, że mi się coś roi,
Podstarości w pończochach nad żeńcami stoi.

PAN NOWINA (*śmiejąc się.*)

Znam Jegomości, wielki z chłopami jest śmiałek.

PANI NOWINA.

Posłuchaj, lepszy jeszcze powiem ci kawalek,
Wszak znasz Pana Zagrodę co ma włokę jedną,
Pół tylko chłopą, krowę, i pono klacz biedną,
I jego córka Panie naśladować żąda,
Miasto prząść, to z pod strzechy z gitarą wygląda.

PAN NOWINA.

Ja moim głowy zmyję, no sama zobaczysz.

PANI NOWINA.

Nie odkazuj się próżno, wszystko im przebaczysz:
Nową biedą jesteśmy pono zagrożeni,

Ten Pan Jaśmin co się to Emigrantem mieni,
Co to maluje, skacze, różne piosnki nuci,
Skrycie pono dziewczęta nasze bałamuci:
Mam go na oku, niewiem co go tutaj znęca,
Ustawicznie się z niemi i gzi i wykręca.

PAN NOWINA.

Mylisz się kochaneczko, to człowiek nie lada,
Historią Jeografią, wybornie posiada,
Pomocą mi w Gazetach przyznać to należy,
Wczoraj nie wiedząc pytam, kędy Bengal leży?
On zaraz w odpowiedzi na wszystko gotowej,
Bengal? odpowie leży w Szwecyi południowej;
A takie wiadomości ja wysoko cenię.

Scena V.

CIŻ SAMI, EWELINA, FLORA.

PAN NOWINA.

Przecież że Panny wstały,
*(Ewelina i Flora postępują teatralnym krokiem i z wiel-
kiemi wykrętami kłaniają się.)*

PAN NOWINA.

Kłaniam uniżenie.

FLORA.

Bon jour Papa.

EWELINA.

Mama.

PANI NOWINA.

Czy zdrowe witamy?

PAN NOWINA.

Zkądże znowu wzięły się te Papy i Mamy?
 Czemuż i te imiona w obcej głosić mowie?
 Wiecie, ja waszym Ojcem, ta się Matką zowie:
 Odtąd jak Mamy, Papy weszły w usta dziełek,
 Niemasz uszanowania dla Ojców i Matek.

EWELINA.

Więszą gładkość i słodycz w tej mowie znajduję.

PAN NOWINA.

Ale ślicznych się rzeczy o was dowiaduję,
 Czy dla tegom na Madam koszt łożył niemały,
 Żeby z was porobiła czyste czupigrały?
 Dobrze jest pewnie umieć po francuzku gadać,
 Żeby się coś nowego w gazetach wybadać,
 Potem ojcu udzielić; lecz to długie spanie,
 To rzeczy gospodarskich całkiem zaniedbanie,
 Te ustawiczne tryle, łamańce i dżogi,
 Nie wiele się przydadzą, kiedy kto ubogi.
 Rozkazuję zaniechać tych dżogów kuglarskich,
 A uczyć się od Matki robót gospodarskich,
 Zajrzeć do kuchni, wiedzieć kacząt, kurecząt wiele,
 Robić syry i masło, znać się na nabiele,
 Wiedzieć jak z koprem, kminem, ukwasić ogórki,
 Gdy gość się zdarzy upiec placek lub mazurki;
 To dobrej gospodyni prawdziwa ozdoba,

To się ludziom rozsądnym najprędzej podoba.

(do żony.)

Cóż kochanko, czy powiesz, że łącać nie umiem?

(głośno do Córek) Cóż wście na to?

EWELINA.

Papę nie całkiem rozumiem:

Jakże Panna, rzewliwym uczuciem zajęta,

Ma zazierać do kuchni, lub liczyć gąsięta?

FLORA.

Prawdziwie, że się na to wzdryga piękna dusza,

Niech nas Papa do takich robót nieprzymusza.

PANI NOWINA.

Cóż proszę macie robić, czyli rozumiecie,

Że z waszemi dżogami mężów dostaniecie?

Synowiec Pana Plaksy człowiek bogobojny,

Majątny, gospodarny i wcale przystojny,

Zaczął czynić starania koło Eweliny;

Ale te górne tony, te gardzące miny,

Odstreńczyły go z domu, i już tu nie bywa;

Chcę żeby go przyjmować.

EWELINA.

Ach! ja nieszczęśliwa!

Jakaż z męża takiego mieć będę pociechę!

Co ma łeb wygolony i wąsy jak strzechę.

Całkiem w nim układ dziki ani emablować,

Ni gadać po francuzku ani też walcować,

Jaki wstyd dla mnie, w smutnej żyłabym niedoli!



PANI NOWINA.

Nie umie on walcować, lecz zna się na roli,
 Jest człowiekiem uczciwym, gardzącym pustoty,
 Kochać kraj i pracować to jego przymioty.
 Prędszej kobiety z takim szczęście swe znachodzą,
 Jak z temi co walczą, potem się rozwodzą.
 Pan Jaśmin większe może powaby posiada,
 Jest cudzoziemcem, zatem kochać go wypada.

EWELINA.

Sądziłabym się stokroć, ach! stokroć szczęśliwą,
 Gdybym dotknąć umiała dusze jego tkliwą!
 Jaki rozum, talenta, jaki dowcip rzadki,
 Jakiemi życie jego wślawione przypadki;
 Stracił niezmierne dobra przez wierne usługi,
 Zamek o siedmiu piętrach, ogród dwie mil długi,
 I dziś jeszcze bogaty, choć się z tem nie chlubi,
 Ma nawet order, tylko nosić go nie lubi.

PANI NOWINA.

I on cię córko ludzi takimi androny.

PAN NOWINA.

Choć Monsiu Jaśmin człowiek głęboko uczony,
 Nie jest mężem dla Waści, niech swoje dochody,
 Zamki o siedmiu piętrach, potężne ogrody,
 Zachowa dla Grafianek i dla Baronowien,
 A dla was ten najlepszy, co wam zewsząd rówien,
 Walery krewny Płaksy, jest człowiek bez przywar.



EWELINA.

Ach! jamais Papa!

FLORA.

C'est une bête! un barbare.

PANI NOWINA.

Słyszaliście Wpanny co Ojciec doradza,
 Z wolą jego i moja zupełnie się zgadza,
 A teraz czasu dłużej nie tracąc daremno,
 Do domowej roboty wraz pójdziecie ze mną,
 Ewelina do szycia, a Flora do przędzy.

(*Obiedwie śmieją się za wachlarzem i miny
 wyrabiają.*)

Czegoż się ociągacie?

PAN NOWINA (*z passyą.*)

Idźcież mi czem prędzej!

FLORA (*dobywa żurnalu z kieszeni.*)

PAN NOWINA.

Cóż tam masz?

FLORA.

Żurnal (*chowa.*)

PAN NOWINA.

Pokaż.

FLORA.

Matkę tem urażę:

Nie man czasu.

PAN NOWINA.

Pokaż, kiedy Ojciec każe;
Może coś w nim nowego, ostatni był pusty;
Numer dwudziesty piąty.

FLORA.

To dwudziesty szósty.

PAN NOWINA.

Tego nie znam, zapewne musi wiele znaczyć,
Musicie mi go zaraz całkiem przetłómaczyć.

FLORA.

Ja muszę iść do przędzy.

EWELINA.

Ja do szycia spieszę.

PAN NOWINA (do żony.)

Pozwól, niechaj się z niemi na chwilę ucieszę.

PANI NOWINA.

Wcześniem ja przewidziała, jak się wszystko stanie,
O tóż twoja surowość i odkazywanie.

PAN NOWINA.

Daruj kochanko, sama chciej zważyć przyczyny,
Kto wie jakie w żurnalu być mogą nowiny.
Jak przetłómaczą wraz się wrócą do roboty.

PANI NOWINA.

Na próżno, widzę, będą wszystkie me kłopoty,
Nigdy, nigdy w tym domu porządku nie będzie.

(wychodzi.)

Scena VI.

CIŻ SAMI, PRÓCZ PANI NOWINY.

PAN NOWINA (*przysuwając krzesła.*)

Niechaj z nas każde sobie porządnie zasiędzie.

*(siadają; Pan Nowina między Córkami.*FLORA (*łłómaczy.*)

Dwudziestego czwartego Maja z Carogrodu.

PAN NOWINA.

To pewne wiadomości, nie trzeba dowodu.

FLORA (*czyta.*)

Sultan Jmé: zdradę odkrywszy w Dywanie,
Skazał Wezyra swego na wieczne wygnanie;
Lecz się Wezyr rozechorzał z zbyt ciężkiej rozpaczy.

PAN NOWINA.

Ho! ho! ho! wiem ja dobrze, co to wszystko znaczy.

FLORA (*czyta.*)

Za buntowniczą wojnę w Kairze wznieconą,
Dwudziestu i dwóch Baszy stryczkiem uduszono;

Lud na to patrzył w pośród radosnych okrzyków:
 Gdy odkryto, że Mafti wspierał buntowników,
 Sultan nasz, karą, jaką Alkoran wymierza,
 Kazał go nłuc w głębi dużego mózdzierza.

PAN NOWINA.

Te tak okrutne kary, te wielkie cierpienia,
 Dowodzą, że się w Turczach systema odmienia.
 Co to zwiastuje, prócz mnie, wiem że nikt nie zgadnie,
 Lecz wkrótce zobaczycie, co z tego wypadnie.

EWELINA (*bierze gazetę od siostry i czyta.*)

Z Seringapatam Grudnia (*na boku*) kawałek nie świeży.

PAN NOWINA.

Jak, jak?

EWELINA.

Z Seringapatam.

PAN NOWINA (*bije się w czoło.*)

Gdzież to miasteczko leży?

EWELINA.

Pan Jaśmin by to znalazł w jednym mgnieniu oka.

PAN NOWINA.

Prawda, że tego czleka nauka głęboka;
 Lecz czytaj dalej.

EWELINA *(czyta.)*

W mieście gdy Garnizon słaby,
Spiknieni naprzeciw nam Rejowie, Nababy,
Dzieci Typo-Saiba wykraść chcieli skrycie.

PAN NOWINA.

Wyznam, że nie rozumiem tego należycie.
Typo, Nababy, Reje . . . wam córki kochane,
Wam te słowa na palcach powinny być znane.

FLORA *(z westchnieniem.)*

Madam nasza zniknęła przed nauk skończeniem.
(słychać trąbkę Pocztarską i trzaskanie bicia.)

PAN NOWINA.

Widać, tym trzaskiem bicia, tem głośnem trąbieniem,
Że wjeżdża znaczna jakaś osoba podróżna,
Od niej to wielkich nowin dowiedzieć się można:
Idę ją witać, zręcznie cokolwiek wybadać;
Wy tymczasem ten żurnal dokończcie przekładać,
Byście mogły gdy wrócę gładko go przeczytać.

EWELINA.

W wielu rzeczach Jaśmina trzeba się zapytać.

PAN NOWINA.

Poślę poń, by objaśnił trudności niektóre,
Lecz się nie bałamućcie, bo weźmiecie burę.

(wychodzi.)

*(Nowina spotyka we drzwiach Modnicką z całą rodziną.
Ewelina i Flora postrzegając to)*

FLORA.

Goście! a my w negliżu, co ta Pani powie!

EWELINA.

Idźmy ubrać się lepiej, poprawić na głowie.

(wychodzą.)

Scena VII.

PANI MODNICKA, DWÓCH MAŁYCH SYNÓW,
I DWIE CÓRECZKI, MAMKA z dzieckiem
u piersi, NOWINA.

PANI MODNICKA.

Nim nasmarują powóz, nim konie założą,
Pozwólcie tu odpocząć, zmęczonej podróżą.

PAN NOWINA.

Szczęście dla mnie, że Pani chce spoczynku użyć,
Może nie po śniadaniu, czemże mogę służyć?

PANI MODNICKA.

Dziękuję bardzo, jużem piła czekoladę.

PAN NOWINA.

Pani z daleka pewnie?

MODNICKA.

Ja, z Warszawy jadę.

PAN NOWINA.

Cóż tam słyhać, spraw naszych jakież tam obroty?

MODNICRA.

W Warszawie same pustki nędza i tęsknoty.

PAN NOWINA.

Mimo biedy, ja czasem kiedy się tam zjawię,
Zawsze czegoś się dowiem, przednio się ubawię.

MODNICRA.

Winszuję bardzo, co ja niewidzę, jak brudy,
Powszechnie narzekania, i prywatne nudy,
Jak nie świeże, jak dzikie społeczeństw dobranie,
Rzadka tam bardzo grzeczność, jedne plotki tanie;
Że Warszawy nie lubię, nie masz w tem mej winy.
Mój Mospanie! sam wyznaj, jakie tam muśliny,
Gdy przyjedziesz do której Madam nieszczęśliwej,
Ni to tulu, ni wstążki, kawałek poczciwej,
A nawet co najczulej serce me przenika,
Porządnego nie znajdziesz nigdzie kołnierzyka.

PAN NOWINA.

To rzeczy niesłychane, co to za zgorzenie!

MODNICRA.

Nie śmieję się WCPan, takie nasze położenie.

PAN NOWINA.

Bodajby czasów takich mogliśmy doczekać,
By prócz klęsk tych, na inne nie przyszło narzekać;
Jednakże jeżeli Pani powiedziec się godzi,
Na strojach, na zabawach, Warszawie nieschodzi;
Jeżeli nam świetne blaski ubóstwo odbiera,

Jest za to i uprzejmość i gościnność szczerą.
Co do zabaw, teatrów dosyć nam ich stawi,
Mnie wesoła Komedy serdecznie ubawi.

MODNICKA.

Dla tego mój Mospanie, żeś nie widział lepiej:
Z przedstawianych tam Dramów, nie człowiek nie zlepi,
Zawsze albo te nudne miłości Ojczyzny,
Lub bez ładu i sensu ekliwie niemiecczyzny,
Styl jakiś niesłychany, i moralność zdroźna,
Słowem, już dłużej w Polsce wytrzymać niemożna;
Jakoż, zbywszy jak mogłam ojczyste dziedziny,
Wyjeżdżam na mieszkanie do obcej krainy.

NOWINA (pokazując na dzieci.)

Jakże, całą obławą podróż przedsięwzięta,
Czyli jadą z Jejmością i małe panięta?

MODNICKA.

Jedziemy wszyscy, dzieci urodzenia mego,
Muszą z młodu zapomnieć języka własnego,
Przypatrzeć się zwyczajom, i modnemu życiu.

NOWINA.

Lecz to małe niemowlę u mamki w powiciu,
Czegoż to się nauczy, gdy jeszcze nie gada?
A ty luba mameczko, jesteś pewnie rada,
Nad spodziewanie swoje, wędrować po świecie.

MAMKA (*z mazowiecka.*)

Cóż mnie po tych krainach, mnie prostej kobiecie,
 Jejmość psedała wioskę najlepszą Chojnicę,
 Żeby jechać, za jakieś tam niewiem granice,
 Mnie plac bierze, gdy wspomnę na mego Bartocha.

MODNICKA.

Mameczko, z razu tylko będzieć przykro trocha,
 Jak przywykniesz, zobaczysz, jakie tam zabawy,
 Jakie tam piękne suknie, jakie tam potrawy!

MAMKA.

Co mi po ich potrawach, wołę kęs pęcaku,
 Albo z sperką słoniny, garnek pasternaku, (*placze.*)
 Cóż ja nieszczęsna pocznę, bez barscu, kapusty!

MODNICKA.

Prostaczka jesteś, lepszy kompót, bażant tłusty.

MAMKA (*całując dziecko.*)

Jak ja całkiem dowiozę, to biedne stworzenie,
 Po tych Pseklętych poetach, takie utrzęśnienie,
 (*dziecko płacze.*)

Mój ty drogi robaczku! z placu się zanosi:
 (*całuje dziecko.*)

(*Kłaniając się do nóg Nowiny.*)

Niech psynajmniej Jegomość, Pani nasy prosi,
 By mamki, by dziecięcia, nie włócyła w drogę.

MODNICKA.

Raz przedsięwziętej myśli, odmienić nie mogę.

PAN NOWINA.

Racz się Pani od tego wstrzymać przedsięwzięcia;
 Niech z kraju nie zabiera małego dziecięcia;
 Jedzie, powiedzą ludzie, chcący nas osławić,
 Nie uczyć dzieci, ale by się samej bawić;
 Panicz starszy, zapewne ma pojęcie czyste,
 Umie dobrze swój język, i dzieje ojezyste,
 W odpowiedziach na wszystko, pokaże się skorym.

(Obracając się do małego.)

Naprzykład: któż panował po Królu Batorem!

SYNER STARSZY.

Le Roi Popiel.

PAN NOWINA.

Przednio! Ach jakże uczony!

PANI MODNICKA.

Co go się WCPan pytasz o takie androny?
 I któż na wielkim świecie o Batorem gada,
 Daleko on ważniejsze nauki posiada.

(Obracając się do synka.)

Mon fils, Ludwik Czternasty w czasie swej przewagi,
 Wieleż liczył kochanek?

PAN NOWINA.

To rzecz wielkiej wagi.

PANI MODNICKA *(do synka.)*

Dis, il étoit tres galant, i wielce z tą cenion.

SYNER.

Madam Lavalier, Fontanz, Montespan, Mentenon.

PANI MODNICKA (*całując synka.*)

Charmant! . . . Syn Pański, taką odbiera naukę,
 Dodaj jeszcze do tego, walcowania sztukę,
 Wtenczas się chłopiec w całej okaże ozdobie,
 Pierwsze Szarmantki będą wydzierać go sobie.

(śmiejąc się.)

Batory! skądżeś wyrwał takiego dziwaka?

PAN NOWINA.

Imie to, miłem w uszach każdego Polaka.

PANI MODNICKA.

Niech i tak będzie, próżno obciążać tem głowę,
 Proszę, chciej się dowiedzieć, czy konie gotowe.

*(Pan Nowina odchodzi.)***Scena VIII.**

POZOSTALI, I PANI NOWINA.

MODNICKA.

Zaprężoneż już konie?

PANI NOWINA.

Będą za minutę,

Lepiejby zanocować, bo drogi popsute.

MODNICKA.

Niech Bóg broni! chciałabym lotem błyskawicy,
Porzucić kraj ten, dopaść co prędzej granicy.

PANI NOWINA.

Lecz cóż Panią tak nagle z Ojczyzny wypędza?

MODNICKA.

Dzikość mowy, ton płaski, i smutek i nędza,
Tu człowiek ziewa z nudów, lub ze smutku wzdycha;
W jednym tylko Paryżu, żyje i oddycha.

PANI NOWINA.

Przecież rodzice Pani, co Francji nie znali,
I żyli, i swobodnie w Polsce oddychali.

MODNICKA.

Nudzili się swobodnie, ten sobie ubliża,
Kto ma za co, a niechce jechać do Paryża:
Uczą Pielgrzymkę odbyć światłe nasze wieki,
Polakom do Paryża, Turczynom do Meki;
Nie wiesz Wpani, jaka rokosz niesłychana,
Kiedy człowiek w hotelu obudzi się zrana,
Przynoszą mu feltonki, widzi wszystkie mody,
Widzi jak się zabawy, ścigają w zawody,
Nie wie, jak się rozerwać, tu Zaira płacze,
Tu wśród ogni na koniu furiozo skacze,
Dalej Brunet, co z wszystkich dowcipnie urąga,
Niepojętym powabem do siebie pociąga,
Nie wiem jeszcze gdzie jechać, choć zaszła karetą;
Lecz gust dobry przemaga, jadę na Bruneta.

PANI NOWINA.

Nie przeczę, że się wielki w nim powab znajduje,
 Wszystko to dobrze, ale zbyt drogo kosztuje:
 A z kąd idą pieniądze, na zabawę cudną,
 Z tej biednej Polski, co jest tak smutną i nudną;
 Lecz dostarczać ich dobra, nie będą już w stanie,
 A cóż się małym dzieciom, na przyszłość zostanie!
 Bo gdy Jejmość w Paryżu, tak bawi się ładnie,
 Oszukuje dzierżawca, Podstarości kradnie,
 Już kapitał lichwiarskie przechodzą procenta,
 Wszystko przepadnie, nim się Jejmość upamięta.

MODNICKA.

Zkądże takie zuchwalstwo, zkądżeś wpadła na to,
 Wolę żyć nędzną w Francyi, niż w Polsce bogatą;
 Gdyby mi ostatniego przyszło pozbyć fantka,
 Siedzieć będę w Paryżu, niby Emigrantka.
 Schowaj proszę dla innych kazania uczone.

(Pan Nowina wchodzi.)

Przyszłyż nareszcie konie?

PAN NOWINA.

Już są zaprzężone.

MODNICKA

(z dziećmi, i Mamką wychodząc.)

Kłaniam Wać Państwu.

PANI NOWINA.

Z całym rodem się wywasza,
 Jak po zburzonej Troi, ezeladź Eneasza.

MAMRA.

Nieszczęsna! idę widzę na niechybną zgubę,
Zlitujcie się przynajmniej nad tem biednem Bube.

(wychodzą.)

Scena IX.

EWELINA, FLORA.

(wchodzą bokiem dziko ubrane.)

EWELINA (z zadziwieniem.)

Cóż znów już wyjechała? Ach jakaż to szkoda!

Mogłyśmy się dowiedzieć, jaka teraz moda,

Czyli kapelusz noszą niski, czy wysoki?

FLORA.

Widziałam jej kapelusz, był wcale głęboki.

Włosy w małe pukielki, spuszczone na czoło,

Na kołnierzu potężna koronka w okolo,

Wyjeżdża z Polski, i ztąd tak bardzo skwapliwa,

Cały dom bierze z sobą.

EWELINA.

Ach! jaka szczęśliwa!

EWELINA.

Cała nasza resursa w tem stworzeniu cudnem,

Bez niego, to miasteczko jak byłoby nudnem;

Na prasowaniu, szyciu, czas przyszedłby trawić,

Albo się też z synowcem Pana Płaksy bawić.

FLORA.

Roskoszna perspektywa, los prawdziwie świetny.

EWELINA (z *prozopopeją*.)

Wolę przeciw Rodzicom, bunt podnieść szlachetny,
Niech się ze mnie wraz stanie okropna ofiara.

FLORA.

W Jaśminie widzę Sen Preu, w Polaczku Wolmara.

EWELINA.

Charmante comparaison! wiesz Florciu kochana,
Bytność tu Pana Zankil, wkrótce spodziewana,
Ma być twym mężem, jest on Jaśmina wyborem,
I jak jego przyjaciel, będzie wdzięków wzorem.

FLORA.

Wszystkie moje przykrości, ta nadzieja słodzi.

EWELINA (z *krzykiem*.)

O! ciel quel bonheur! mój Anioł nadchodzi!

Scena X.

FLORA, EWELINA, JAŚMIN.

JAŚMIN.

Cher objet de ma flamme! chwila stokroć miła,
Sam Jegomość Pan Papa, do was mię przysyła,
Czy już dłużej nie broni, naszego złączenia?

EWELINA (*smutnie.*)

W tem żurnalu małego pragnie objaśnienia.

JAŚMIN.

Laissons cela! wiesz o moim sentymencie szczerym?

EWELINA.

Wie.

JAŚMIN.

Coż mówił?

EWELINA.

Pragnie złączyć mię z Walerym.

JAŚMIN (*z zgrozq.*)

Quelle horreur! te powaby, ten dowcip niewinny,
 Na świetniejszym teatrum brylować powinny,
 Ten regard w którym cała sere tkliwych zapłata,
 Będziesz umiał pojmovać niezgrabny Sarmata!
 Perły w gębie, korale, to ruszenie snadne.

EWELINA (*z rozrzewniencim.*)

Jak wszystko co on mówi, jest grzeczne, jest ładne!

FLORA.

Perły w gębie, krrale, jak słowa dobrane.

EWELINA.

Inny mówiłby zęby, lub usta rumiane.

JAŚMIN.

Człek jak ja, górną mową zawsze się tłómaczy,
 I to jest, co wysokie urodzenie znaczy.

EWELINA.

Nie wiem, z kąd to pochodzi, że w naszym rodaku,
Nie znajdziem ni grzeczności, dowcipu, ni smaku.

JA ŚMINI

Kraj płaski, wszystko płaskie, niebo zawsze groźne.
Wiosna chłodna, gorące lato, zimy mroźne,
Czynią ludzi i konia, planty niedośpiałe,
I dla tego buraki i kapusty małe,
Wina wcale tu nie masz, myśl nie będzie żywą,
W narodzie, co ustawnie pije tylko piwo.

FLORA.

W kraju waszym inaczej być musi zapewnie.

EWELINA.

Piękne płody natury, człowiek czuje rzewnie.

JA ŚMIN.

Bruxel, co za kraj śliczny! jakie tam ogrody,
Inaczej rosną drzewa, czyste płyną wody,
Tam na piękne kamloty, nici jest przędzona,
Po drogach, ścieżkach nawet, rosną winogrona,
A przecież w kraju, co tak ze wszystkiego słynie,
Kobiety nie tak piękne, jak moje Boginie.

EWELINA.

Charmant, divin!

FLORA.

Ach! ma soeur! co to za pieszczoty!
Jeść winogrona, nosić Bruxelskie kamloty!
Od Pana Zonkil, byłże listek jaki świeży?

JAŚMIN.

Ja myślę, kurier jego łada dzień przybieży.

FLORA.

Czyli także jest Kontem?

JAŚMIN.

Jest tylko Baronem.

EWELINA.

Florciu, ty młodsza jesteś.

FLORA.

Z równie dobrym tonem,

Jak Hrabia, tak i Baron, na świecie się wyda.

JAŚMIN.

Na coż jego i moja, nadzieja się przyda,
Gdy okrutni rodzice, nigdy nie pozwolą!

EWELINA.

Du Caractère mon cher! gardziemy niewolą,
Zkąd rodziców nad dziećmi, przywłaszczona władza,
Sam człek szczęściu swojemu najlepiej doradza:
Jeżeli w rodzicach dalszą napotkam zawadę,
Skoczę z okna, i z tobą do Bruxel pojadę.

JAŚMIN (*pada na kolana.*)

Je me moeurs de joje . . . serce me przeszyte.

EWELINA.

Qu'il est tendre et sublime!

FLORA.

Quelle sensibilité!

JAŚMIN.

Stawiam cię od tej chwili w pierwszych Pań tu rzędzie,
I szczęśliwszej Contessy nad ciebie nie będzie.

FLORA.

Lecz Papa nadejść może, a my zapomniały,
Żeśmy się o jakieś tam, miasto spytać miały:
Jakże to, Seringapatam?

JAŚMIN.

To jest mały kątek,
Od Seringue, swoje imię, swój bierze początek,
W tem mieście Cyrulicy najpierwsi mieszkańcy;
Apropos, jakże idą muzyka i tańce?

FLORA (z westchnieniem.)

Nie dadzą o tem myśleć domowe kłopoty!

EWELINA.

Tydzien mija, jak tańczyć nie mogłam gawoty.

JAŚMIN.

Essayons.

EWELINA.

Volontiers.

*Flora gra na Szpincie, Jaśmin i Ewelina tańczą z
wielkimi przysadami, po niejakiem tańcowaniu,
słychać głos Pani Nowiny.*

Raśiu, Bogumiło,

Bogulko.

EWELINA.

Coż się znowu nowego zdarzyło?

PANI NOWINA (*za teatrem.*)

Chodźcie prędzej, do szycia, i do prasowania.

FLORA.

Co to za biada!

EWELINA.

Co to za Bozkie skaranie!

JAŚMIN.

Ręka, co tylko zdolna dotykać się róże,
Czy do tak podłych robót używać się może?

EWELINA.

Que faire, tak mieć chciało przeznaczenie srogie!
Adieu, aimable Comte.

JAŚMIN.

Adieu, życie drogie.

Scena XI.

JAŚMIN SAM.

JAŚMIN.

Złapana w sidła moje . . . przystojna dziewczyna,
Okrutnie Mamsel Margot, z twarzy przypomina,
Z Panienką trzeba zabrać pieniądze tatula,
A potem człowiek sobie wesoło pohula.*(Wykręca się na jednej nodze i wychodzi.)*

A K T II.

Scena I.

EWELINA, FLORA, BASIA.

EWELINA.

Ma soeur, próżnom się myła wodą prawie wrzącą,
 Patrzaj, jak moje ręce mydłem jeszcze trącą;
 Podlego prasowania takie to są skutki,
 Daj mi choć kilka kropel lewandowej wódki.

FLORA (*dobywa szaszeczki, i obiedwie kropią się.*)

Tych robót gospodarskich dusza ma nie lubi.

EWELINA.

Z niemi człek wszystkie wdzięki, płeć i dowcip zgubi,
 (*do Basi*) Pamiętajże mi wyprać suknie muślinowe.

FLORA (*do Basi.*)

Dla mnie czepek i wstążki, niech będą gotowe.

EWELINA.

Czyś skończyła obrabiać haftowane chustki;
 Patrzajże, by nie były szerokie wypustki,
 Wszystko na jutro rano ukończyć potrzeba.

BASIA.

Nie wiem, czy czasu stanie, mam dozierać chleba,
Sklądać w szafy bieliznę, piec potem pierniki;
Na podwieczorem, świeże usmarzyć modrzyki;
A do tego wszystkiego, mało co pomocy.

EWELINA.

To weź świecę z spiżarni i popracuj w nocy,
Za to, ze starych sukien, każda coś udzieli.

FLORA.

Żebyśmy ją też wzięły z sobą do Bruxeli.

EWELINA.

Cóż nam po takim czopie?

BASIA (*dyga.*)

Za tytuł dziękuję,

Lecz do dalekich podróży, ochoty nie czuję:

Wambym siostry radziła, zostać w swej dziedzinie,

Mąż się trafia wyborny Pannie Ewelinie,

Nic się i za granicą lepszego nie nada.

EWELINA.

Jaki czop z ciebie.

FLORA.

Sama już nie wie, co gada.

BASIA.

Prawdziwie tak swej siostry krzywdzić się nie godzi:

Co wam mówię, to z serca dobrego pochodzi.

EWELINA.

Jeżeli ci się Walera podoba uroda,
To idź sobie za niego.

BASIA.

Jam zbyt jeszcze młoda.

EWELINA.

I dla tego też głupia.

BASIA (z płaczem.)

Ach! to już za wiele!

Ja wam w każdej posłuszna i pracy i dziele;
A w nagrodę, nie słyszę, jak tylko łajania.

EWELINA.

To idź do swej roboty.

FLORA.

Spiesz do prasowania.

BASIA.

Idę, nie miłe dla mnie obelgi tak ostre (*odchodzi*).

Scena II.

EWELINA FLORA.

EWELINA.

Jakie dla nas nieszczęście, mieć czopa za siostrę,
Ślicznieby się też z nami w Paryżu wydała,
Chybaby rolę tylko sługi naszej grała.
Za kogo też to pójdzie?

FLORA.

Za kogo się zdarzy,
 Za którego z rachmistrzów, albo też z pisarzy.
 Zda mi się słyszeć słowa naszej Guwernantki,
 Z Basi, nigdy nie będzie prawdziwej szarmancki.

EWELINA.

Ach! nie wspominaj proszę, tej tak ciężkiej straty,
 Jakie to serce, jaki skarb uczuć bogaty,
 Jej winniśmy szlachetne, nasze sentymenta:
 Pamiętasz, kiedy ogniem wymowy zajęta,
 Wznosząc do nieba obce narody i kraje,
 Gromiła barbarzyńskie nasze obyczaje.

FLORA.

Ona to w serca nasze, przez wstręt swój nie zgięty,
 Do wszystkiego co Polskim, wlała niesmak święty,
 Tak zacnej przyjaciółki, jak miło iść śladem!

EWELINA.

Z jaką ona zręcznością, własnym swym przykładem,
 W sztuce miłości, lekcye dawała przyjemnie,
 Kiedy kochanka swego przyjmując tajemnie,
 W oczach naszych słodkimi darząc go pieczyoty,
 Wśród natarczywych szturmów, broniła swej cnoty.

FLORA.

Jaki koniec szlachetny, i godzien zazdrości,
 Kiedy znieść już niemogąc, pożarów miłości!
 Gardząc, co na to powie, zgraja głupców wściekła,
 Z Idolem serca swego z reduty uciekła.

EWELINA.

Ach! jak chlubnie tak kończyć!

FLORA.

Jeżeli los posłuży,
Może ją w naszej jeszcze spotkamy podróży.

EWELINA.

Bodajby się z tej Polski wyrwać co najprędzej,
Już mi się sprzykrzył stan ten, przymuski i nędzy.

FLORA.

Ma soeur, nie długo będziesz w tym okropnym stanie.
Obca kraina, Zamku pysznego mieszkanie,
Stroje świeże i modne, wesołość, pieszczoty!
Nie zegary z kukawką, ale pendul złoty,
W mężu twym posiadanie anioła, nie człeka:
Taka ciebie z Jaśminem, słodka przyszłość czeka!
Ale ja, Bóg wie! gdzie mnie rozpacz ma zawiedzie,
Bo widzę, że Pan Zoukil nigdy nie przyjedzie.

EWELINA.

Florciu! poprzestań w twoich zozpaczach się szerzyć,
Jaśmin przyrzekł, to dosyć, potrzeba mu wierzyć.

FLORA.

Jaśmin, w swych obietnicach zbyt jest może śmiały,
Jak może ręczyć? —

EWELINA.

Jaśmin jest człek doskonały,

Co za ton, jak on ładnym tłómaczy się tokiem,
 Jak on przenikłem umie, wszystko zgłębiać okiem:
 Uważałaś, gdy obraz kraju swego kryślił,
 Jak w tem widać człowieka, co głęboko myślił!
 Co za przenikłość, dowcip, co za trafność śmiała,
 Zgadnąć, dla czego u nas kapusta tak mała?
 Jak pięknie się tłómaczy, jak wszystko maluje.

FLORA.

Ja najbardziej te perły w gębie admiruję.

EWELINA.

Quel talent?

FLORA.

C'est un génie.

EWELINA.

On nie ma równego,

Proszę niech się co u nas znajdzie godobnego,
 Czy rozumiesz, że Mama, zabawi tam długo?

FLORA.

Wątpię bardzo, ażeby wróciła przed drugą?

Jak zacznie chodzić w koło swych kacząt, kurczątek,
 Zazierać do spiżarni, w każdy mały kątek,
 Zapomni czasu.

EWELINA.

Co za gusta niesłychane!

Ja, skoro do tych pięknych krajów się dostanę,
 Tem brudnem gospodarstwem bawić się nie będę,

Czasem sobie z romansem na sofie usiędę,
Lub jedwabiem maleńki kwiatek wyhaftuję,
Czasem z nowej Opery Aryjki spróbuję,
Zawsze pieszcząc ślicznego Jaśmina u łona.

FLORA.

Ja lubiąc frukta, będę jadła winogrona,
Albo też na śpiewaniu, słodkie spędzę chwile.

EWELINA.

Coż mówisz Florciu, kiedy mamy czasu tyle,
Chcąc Jaśminowi nową surprise zgotować,
Mogłybyśmy tej włoskiej Aryi spróbować.

FLORA.

Siadajmy!

(Siadają, Flora gra, obiedwie śpiewają, z przysadą i wielkimi gorgami, przy końcu Aryi wchodzi Walery nieznacznie.)

Scena III.

EWELINA, FLORA, WALERY.

WALERY *(widząc się spostrzeżonym.)*

Może me przyjście zabawie przeszkadza.

EWELINA *(obiedwie krzywiąc się wołają.)*

Pewnie się z gustem waszym zabawa nie zgadza.

WALERY.

Na czułem sercu dzielną ma muzyka siłę,
Cóż dopiero te głosy, tak wdzięczne, tak miłe!

EWELINA (*do siostry, dusząc śmiech.*)

Chciałoby to być grzecznym.

FLORA (*śmiejąc się także.*)

Ale jak niezgrabny.

EWELINA (*do siostry.*)

Patrz w ubiorze, w układzie jak słodko powabny.

(*głośno.*)

Prawdziwie strój WCPana miluchnym znajduję,
Jak mu kibić ten żupan, bez końca maluje,
W jakim guście jedynym ten kontusz niebieski.

WALERY.

Tak chodzili, Zamojski, Chodkiewicz, Żółkiewski.

EWELINA.

Nie mam honoru znać ich, (*do siostry*)

Cóż z nim będę gadać?

O cóż takie stworzenie zaczepić, zabadać?
(*głośno*) Mówią, że piękna będzie w tym roku pszenica.

FLORA.

Ale podobno całkiem przepadła gorczyca.

WALERY.

Jeżeli dom mój odwiedzić będzie wola waszą,
Ujrzycie, jak się w polach bujne zboża wznoszą,
A chwila was przyjęcia tak dla mnie szczęśliwą.

EWELINA.

Nas to mało obchodzi, jakie będzie żniwo.

WAŁERY.

Ewelino, lecz czyliż ciebie nie obchodzi,
 Ta miłość, co mi nawet pogardę twą słodzi?
 Za pierwszym na twe wdzięki, powaby spojrzeniem,
 Serce moje nieznanym zajęte płomieniem,
 W tobie szczęścia szukało, czyliż twej odrazy,
 Nie zmiękczy miłość moja: to życie bez skazy.
 Piękność, wabne przymioty, słynące przed światem,
 Zachwycają, lecz tylko znikomym są kwiatem;
 Ale mąż przywiązany, przyjaciel stateczny,
 W tym jedynie spoczywa szczęścia zakład wieczny!
 Acz nie świetny przodkami, ród mój niewątpliwy,
 Dobre imie u ludzi, majątek uczciwy!
 Ewelino! raz jeszcze u nóg twoich składam,
 I wyroku twojego, drżącym głosem badam. —

EWELINA.

Te ofiary jak dawniej, tak dzisiejszą porą,
 Jedną zawsze odpowiedź, odemnie odbiorą;
 Panna co lubi wytwór i próżności świata,
 Złą żoną dla takiego jak WCPan sensata.
 Weś gospuchę, co się z nim wspólnie będzie trudzić,
 Liczyć jaja, kartofle, a choć czasem nudzić,
 Wszystko to miłem będzie w tak dobranej parze.
 Teraz pozwól, że pójdziem zagrać na gitarze.

(Zanosząc się od śmiechu, kłaniają się i odchodzą.)

Scena IV.

WALERY SAM.

Łączyć zimne szyderstwo do zaciętej wzgardy,
 Nie jest to lekkość, jest to dowód duszy twardej,
 To odmówienie, nagłem odejściem stwierdzone,
 Zdarło już z oczu moich nieszczęsną zasłonę,
 Dziękuję niebom za to choć późne odkrycie;
 Jakieżby z Eweliną było me pożycie!
 Obok mojej czułości, mojego kochania,
 Niesmak, szalony zawrót, ostre najgrawania.
 Byłyby mym udziałem, . . . ciężar jarzma srogi,
 Czas jest zrzucić, i wiecznie pożegnać te progi.

Scena V.

PANI NOWINA, WALERY, BASIA.

PANI NOWINA (*spotykając Walera.*)

Kędyż ten spieszny zapęd, z jakiejże przyczyny
 To wasze pomięszanie?

WALERY.

Srogość Eweliny,

Przykra niegrzeczność i wstręt, com z dawna odkrywał,
 Krzywdziłyby mnie, gdybym dłużej tu przebywał.

PANI NOWINA.

Walery; hamuj prosię, i żal twój i żywość,
 Jeżeli ma córka, twójję obraziła tkliwość,

Niechciej, dom ten pokrzywdzać twojem oddaleniem,
 Płochą może lekkością, albo zapomnieniem,
 Córka ma

WALERY.

Nie była to Pani płochość zdrożna,
 Wstręt znosić, lecz pogardy darować nie można.

PANI NOWINA.

Tak grube uchybienie, córkę moję wini,
 Idę, rozkażę, niech ci zadosyć uczyni.

WALERY.

Na próżno.

PANI NOWINA.

Nieprzystojne naganię wyrazy,
 Zaczekaj, a gdy wyjdiesz, wynijdź bez urazy:
 Wiesz jak mąż mój, ja sama affektem ci szczerem,
 Sprzyjamy zawsze, Basiu ty zostań z Walerym.

Scena VI.

BASIA, WALERY.

WALERY.

Matka wasza najlepsza na świecie kobieta.

BASIA.

Dobra, pełna słodyczy.

WALERY.

Czemuż ta zaleta

Nie zdoła Eweliny? (*wzdycha.*)

U. J. N. Tom IV.

BASIA.

WCPan jesteś smutnym.

WALERY.

Obchodzisz to was?

BASIA.

Szczerze.

WALERY.

Obejściem okrutnym,

I któżby się nie zmartwił?

BASIA.

Siostry mej wyrazy,

Mogły być płocze, ale dalekie urazy;

Czasem ją tylko zbytńia wesołość uwodzi.

WALERY.

I wy nad którą ona tak górnje przewodzi,

Bierzecie jej obronę, wymawiacie błędy!

BASIA.

Słusznie się starszym siostróm te należą względy.

Śwjetnego wychowania, zdobią je przymioty,

Mnie tylko posłuszeństwo, domowe roboty,

Jako mało znającej, zostały w udziale.

WALERY.

Kto jest dobrym, rozsądnym, ten posiada wiele.

(na boku) Co za skromność i słodycz, wyborna dziewczyna;

Ach! czemuż taką nie jest dumna Ewelina!

Lecz próżno, czuję dla niej tylko obojętność.

BASIA.

Czemuż te poruszenia, ten zamysł, i smętność?
Warta jest przebaczenia siostry mej uroda,
Po małej kłótni, niechaj następuje zgoda.

WALERY.

Zkąd ta wasza gorliwość? cóż zyskacie na tem?

BASIA.

Słusznego człeka, miło jest nazywać Bratem:
Słyszę głos ojca mego, z kimsiś tu nadchodzi,
Bytność tu nasza, jego rozmowom przeszkodzi,
Jeżeli wola, pójdziem przejść się do ogrodu.

(wychodzą.)

Scena VII.

PAN NOWINA, PAN PŁAKSA.

PAN NOWINA.

Nie powinien Walery przy końcu zawodu,
Zrażać się tą pustotą, mojej Eweliny,
Zwyczajnie mają swoje dziwactwa dziewczyny,
Lecz to minie, a ona karząc własną żywość,
Należną Waleremu odda sprawiedliwość,
Odda mu rękę swoją. —

PAN PŁAKSA (zawsze smutnym tonem).

Nic z tego nie będzie,
Już Walery nie stanie w zalotników rzędzie,
Dosyć że mým synowcem, nie mu się nie uda.

PAN NOWINA.

A to mi nowe weale powiadacie cuda,
Nie znam czleka, coby mu pomyślniej się wiodło.

PAN PŁAKSA.

To mniemanie z pozorów, nie jednego zwioldo.

PAN NOWINA.

I czegoż żądać, wszędzie zamożność obfita,
Dostatki w domu, niwach, żona wyśmienita,
Wszędzie fortuna dla was w swych darach stateczna,
Jakże się Jejmość miewa?

PAN PŁAKSA.

Bardzo niebezpieczna.

PAN NOWINA.

Jak to? widziałem na Mszy w ostatnią niedzielę,
Zdawała się być czerstwą, otyłą na ciele.
Zkąd ta odmiana? czyli trafem nieszczęśliwym?

PAN PŁAKSA.

Ta czerstwość, bliskiej śmierci znakiem nie wątpliwym.
W rodzie to naszym: Świekry mojej siostrzenica,
Była czerstwą i silną rumianego lica,
Každyby jej najdłuższe mógł rokować lata,
W siedemdziesiątym roku zesła z tego świata.

PAN NOWINA.

To młodo, ale Jejmość ta dłużej pożyje.

PAN PŁAKSA.

Ja się z moją bojaźnią przed nikim nie kryję.

PAN NOWINA.

A godna konsolacya? wszak ta w dobrym stanie.

PAN PŁAKSA.

Starszy w wojsku, lada dzień kulą w łeb dostanie,

Z młodszego, nic zapewne dobrego nie będzie,

Zagryzie się do śmierci, na swoim urzędzie.

PAN NOWINA.

Ale córka jak piękna! jakie ułożenie!

Z tej to będzie pociecha.

PAN PŁAKSA.

At! Bozkie stworzenie;

Bóg wie, jakiego jeszcze nabędzie nałogu,

Pójdzie za męż, to umrze w najpierwszym połogu.

PAN NOWINA.

Jadąc około Płaksic, gdzie łąki nadrzeczne,

Widziałem stado wasze, jak piękne, jak liczne.

PAN PŁAKSA.

Tak się to zdaje, gdzie tam wszystko w dobie biednej;

Same źrebce się rodzą, klaczki ani jednej,

W trzodzie same jałoszki, ledwie ujrzyj byczka.

(wzdycha.)

PAN NOWINA.

Tem więcej będzie serów, i masła i mleczka.

PAN PŁAKSA.

Jak wy widzicie wszystko dobrze i zabawnie.

PAN NOWINA

Lepiej tak, niżli stękać i gryźć się ustawnie.

Byliżeście na Pana Sędziego weselu?

Tam wśród dobrych przyjaciół, wpośród zabaw wielu,
Troski idą w niepamięć, czas się mile trawi.

PAN PŁAKSA.

Byłem, ale mnie żadna kompania nie bawi.

PAN NOWINA.

Grałeś, i jak zwyczajnie szczęsną darzon kartą?

PAN PŁAKSA.

Jużcie wygrałem, lecz to i wspomnieć nie warto,
Miewam po dwa, trzy assy, maleńkie kozery,
I dwa tylko honory, inni mają cztery. (*wzdycha*)

PAN NOWINA.

Wyznać trzeba, żeś WCPan bardzo nieszczęśliwym.

PAN PŁAKSA.

Cieszy mię, gdy kto na me przygody jest tklivym:

Cóż wy powiecie na to, co się w polach, dzieje?

Ni kropli deszczu, czasem skwarny wiatr zawieje,

A potem gdy nie trzeba, przyjdą czasy słotne;

Cóż ztąd, słoma przynajmniej, żyto nieomłotne,

A choćby i zrodziło, to kędyż się przeda?

PAN NOWINA.

To prawda, że nie jedna, kraj nasz tłoczy bieda,
Lecz dziś jest czas wytrwania, trzeba cierpliwości,
Trzeba więcej niż kiedy, ojczyzny miłości,
Miejmy nadzieję.

PAN PŁAKSA.

Niech mi powiedzieć się godzi,
Nadzieja jest szalbierską, co nas zawsze zwodzi.

PAN NOWINA.

Największego z Monarchów, mając ramie silne,
Odtąd nadzieje nasze, nie będą już mylne.

PAN PŁAKSA.

Jeszcze jesteśmy od nich zbyt bardzo dalecy,
Tyle trudności. —

PAN NOWINA.

Nic to, mamy dobre plecy.

PAN PŁAKSA.

Mnie się tej szczęśliwości nie przyjdzie doczekać,
Lecz na próżnych rozmowach, by czasu niezwlekać,
Wyjadę. Eweliny wyrzeczone słowo:
I dla czegoż tej Pannie przykrzyć się na nowo?

PAN NOWINA.

Będziesz kontent, ja z dziećmi memi się nie pieszczę,
I użyję ojcowskiej powagi dziś jeszcze.

PAN PŁAKSA.

Jabym nie chciał przymusu.

PAN NOWINA.

Łatwo to się stanie,

Dziewczę bardzo uważa na me przekładanie,

PANI NOWINA (*mówiąc za Teatrem*).

Ja widzę, nigdy z wami nie trafię do końca,

Idźcie do ojca . . .

PAN NOWINA.

Koniec położę tej zwadzie.

PAN PŁAKSA.

Ja niechęć być przytomnym familijnej radzie,

PAN NOWINA.

Lecz to nie długo potrwa.

PAN PŁAKSA.

Bardzo temu wierzę:

Lecz odalić się muszę.

PAN NOWINA.

Zostań na wieczerzę.

Dam wam żądane słowo, za małą godzinę.

(Płaksa odchodzi.)

Scena VIII.

PAN NOWINA, ŻONA JEGO, EWELINA,
FLORA.

PANI NOWINA.

Najuporczywszając w świecie przywodzę dziewczynę,
Na rady nasze, na los swój, wcale nie zważa,
Odrzuca Walerego, co więcej uraża,
A gdy mówię, że trzeba błędy te poprawić,
Śmie zuchwale mi przeczyć, i krnąbrną się stawić
Ja nie mam władzy, niech ją ojciec upomina.

PAN NOWINA.

I skądże znów się wzięła ta śmiałość waścina?
Między złym, albo dobrym, gdy nie znasz różnice,
Powinnaś się w wyborze spuścić na rodzice:
Jak możesz, tak słusznego człowieka odrzucać,
Obrażać grubiaństwem, nas samych zasmucać?
Weź go, tak ojciec każe, i tak ci doradza.

EWELINA.

I zkądże tu rodziców nad swem dzieckiem władza;
Ustały już w tym wieku, przesady i błędy,
Wspólne są między nami powinności względy,
Zbyt się podobno władza rodziców zacieka,
Są prawa dzieci, równie jak prawa człowieka:
Gdy wypadnie traf ważny, tam już myśli czynna,
Wyższość zdania, nauki, stanowić powinna,
Mam dosyć zdania, żeby jak wybierać wiedzieć.

PAN NOWINA.

A ja powiadam, że waś umiesz tylko bredzić.

FLORA.

Chère Papa! chciejcie przyjąć moje przełożenia,
Znać tajemnice Królów, zgadywać zdarzenia,
Przejrzeć wczesnie do jakiej wszystko zmierza mety,
Umieć rozplątać mądrą zawilóść gazety,
Chér Papa, w tem cię człowiek żaden nieprzechodzi,
Ale ocenić pocisk, co to tutaj godzi? (*pokazując na serce*)
Znać te subtelne cienie i delikatności,
Te samowolne rzuty odrębnej miłości,
Czuciom tylko kobiety jedynie są własne.

PAN NOWINA.

No przecież, co ta mówi, rozumne i jasne.

PANI NOWINA.

Co ja to szczerze powiem, nie rozumiem słowa.

EWELINA.

Człowiek tak rzeczy widzi, jak się z młodu chowa,
Nauki Guwernantki pełne dzielnej mocy,
Na czytaniu romansów przepędzane noce,
Własnej swojej wartości dając mi poznanie,
Nakazują solenne powtórzyć wyznanie,
Że Walery, że jego barbarzyńskie cnoty,
Że podle w gospodarstwie prace i kłopoty,
Z wyniosłością mej duszy nigdy się nie zgodzą.

PANI NOWINA.

Córko! gdzież cię twe dzikie marzenia uwodzą?
Wspomnij na twoją zgubę, na rodziców smutek;

(do męża)

A ty patrz na twojego wychowania skutek.

PAN NOWINA.

Dotąd te głupstwa miałem za zbyt małej wagi,
Lecz widzę użyć trzeba ojcowskiej powagi,
Jak ten co szczęścia twego i dobra doziera,
Rozkazuję ci, żebyś poszła za Walera.

EWELINA (*z wielką prozopopeją*).

Bogini! do której się niewinność ma tuli,
O guwernantko moja, o najtkliwsza Żuli!
I wy czulej miłości przedwieczne potęgi,
Uciśnionej Mamseli odbierzcie przysięgi:
Przyrzekam, niestrwożona srogich cierpień mnóstwem,
Że Jaśmin, Jaśmin jeden będzie mojem bóstwem,
Że jeżeli serca nasze gwałt srogi rozłączy,
Truczna, lub puginał, to życie zakończy.

PANI NOWINA.

Przebóg! bluźnierstwa takie, czyż się mówić godzi!

PAN NOWINA.

Ja się lękam prawdziwie; od zmysłów odchodzi.

PANI NOWINA.

Jak ciężkim serce moje przejęte jest bolem!

Scena IX.

CIŻ SAMI, JAŚMIN.

JAŚMIN.

Co za hałas! ach co się dzieje z mym Idolem?

EWELINA.

Je suis sacrifié.

JAŚMIN (*przypatrując się*).

Błada! znikły różę.

Ach! Mości Dobrodzieju! czyliż być to może,
 Forsować to tak śliczne dowcipne stworzenie,
 Oui', jusqu'à la mort, dla niej moje technienie.

PANI NOWINA.

Czas jest Mospanie te tam androny porzucić,
 Proszę, niechciej nam dłużej córki bałamucić.

JAŚMIN.

Nie jestem tego capable, miłość honor ścisły,
 Zakładem, że uczciwe są moje zamysły,
 Już piękna Ewelina dała mi swą wiarę
 Chciejcie złączyć tak wierną i dobraną parę.

PAN NOWINA.

Chociaż wierzę, że WCPan jesteś wielkim Panem,
 Jak cudzoziemiec w kraju tym nie jesteś znanym.

PANI NOWINA.

Nie miło matce puszczać córki w kraj daleki,
 Może już jej nie ujrzeć, rozstać się na wieki,
 Kiedy tu z zacaym człekiem z przymiotów, imienia,
 Widzi otwartą drogę do postanowienia:
 Z Walerym chociaż ślubnym związkim połączona,
 Nie oddzieli się jednak od mojego łona. —

EWELINA *(krzyczy)*.

Walery! nie wspominaj ohydneho czleka!

JA ŚMIN.

Madame, jeżeli was trwoży kraina daleka,
 Po ślubie oddalać się od was nie będziemy.

(cicho do Eweliny)

Mon coeur, jak się pobierzem, natychmiast drapniemy.
 Z takimi rodzicami jak pożycie miłe,
 Żeby wam się podobać natęzę me siłę,
 Z dóbr moich z Niderlandu sprowadzę intraty,
 Ewelinie i Florze, najpiękniejsze szaty,
 Dla Mamy śliczne krowy, Hiszpańskie jagnięta.

PANI NOWINA.

Ja zawczasu dziękuję za wszystkie prezenta.

JA ŚMIN.

Dla Papy, że się lubi bawić gazetami

(Pan Nowina słucha z uwagą)

Dwa globusy z srebrnymi w koło obręczami,
 I Mappy świata krajów, jak najogromniejsze,

Kędy wszystkie fortece i większe i mniejsze,
 Nawet małe miasteczka widać jak na dłoni,
 A przy tem spodziewam się, że mi nie zabroni,
 Zapisać różnych gazet po sześć exemplarzy,
 Tak, że gdy się na świecie co nowego zdarzy,
 Pierwszy wiedzieć, i pierwszy wnioski czynić będzie.

PAN NOWINA (*do żony*).

Wyznam ci moja Pani, że w niejakim względzie,
 Ten tłum wybornych ofiar, wcale mi się wdzięczy.

PANI NOWINA.

Wszystko to bardzo szczęście twej córki zaręczy.

JAŚMIN.

Szczęściem jej, szczęściem waszem zatrudnię się razem.
 Ach! Papa, zastanów się nad lubym obrazem,

(*Nowina słucha uważnie.*)

Roskosz, co en famille, kosztować będziemy,
 Z poranku od śniadania jak tylko wstaniemy;
 Plackiem leżąc na mappie z wytryszczonem okiem,
 Z wycieczkiem wojskiem spiesznym maszerować krókiem,
 Lub z armatami hufce prowadząc zacięte,
 Brać ogromne fortece choć jeszcze nie wzięte;
 Gdy nawet o pokoju, nikt nie będzie gadać,
 Wszystkie jego warunki weześnie przepowiadać;
 Podług upodobania jak człowiek skłoniony,
 Rozdawać, alboli też odbierać korony,
 Przepowiadając wszystko, śmiało wzniósłszy czoło,

Być wyrocznią sąsiadów na sześć mil w okolo,

PAN NOWINA (*ślucha tej mowy, z największą uwagą, rokoszą i poruszeniem, nie mogąc dalej wytrzymać woła:*)

Taki widok przeszłości, obraz szczęścia drogi,
Oddala z serca mego by najmniejsze trwogi.

JAŚMIN (*klękając*).

Niechaj szlachetna czułość, niech rozum zwycięża.

PANI NOWINA.

Wspomnij, nie o gazety, lecz idzie o męża.

EWELINA.

Ja w tej chwili powagi mojej zapominam, (*klęka*)
Pierwszy raz niepodległe me kolana zginam.

JAŚMIN.

To słowo dla mnie życie, albo zgon przyspieszy.

PAN NOWINA.

Wstańcie, nie jest w mej sile dłużej się opierać,
Kochają się, chcą z nami i żyć i umierać!
Jegomość w Niderlandach ma fortunę znaczną,
Ewelina go kocha, cóż troskliwość baczną,
Dłużej zatrzymać może? (*łącząc ich ręce*) bierzcie się
szczęśliwie.

PANI NOWINA.

Mężu przebóg! cóż czynisz, możnaż tak skwapliwie
Rozrządzać losem córki, bez żadnej porady!

PAN NOWINA.

Kochanko, z tobą razem ślubowne układy,
 Czynić będę, i wspólne interesa godzić;
 Walera Stryja jego trzeba ulagodzić,
 Prosić by uczestnicy szczęśliwych wypadków,
 W Intercyzie chcieli się podpisać za świadków.

EWELINA.

O dniu stokroć szczęśliwy! o dniu rozrzewnienia.

JAŚMIN.

Wszystkie serca mojego pełnią się życzenia
 (do Flory.)

Ujrzę wrkótce za mężem i tę siostrę drugą,
 Mój kuzyn Baron Zonkil przybędzie niedługo.

PAN NOWINA.

Idźmy, wkrótce przybędzie Hamburgska gazeta.

PANI NOWINA.

Cóż pocznę biedna matka! nieszczęśna kobieta!

(wychodzą.)

A T T III.

Scena I.

PAN NOWINA (sam.)

*Siedzi zamyślony nad stolikiem okrytym mappami
i gazetami.*

PAN NOWINA (kładąc gazetę).

Już mi się też uprzykrzył, ciąg bitw nieustannych,
Dziesięć tysięcy ległych, i czterdzieści rannych;
Dobrze, gdy się to czyta wygodnie, powoli,
Ale gdy sam człek ranny, to diabelnie boli;
Rędy dzień jasny wstaje, do zachodu słońca,
Wszędy się ludzie tłuką, mordują bez końca:
Czyż tak koniecznie trzeba? czyż powietrzne mory,
Żółte, nerwowe febry, suchoty, Doktory,
Niedosyć wytępiają ludzkiego plemienia!
Rzną się pomiędzy sobą rozumne stworzenia!

(myśli)

Lecz szukajmy sposobu, czy też człek spokojny,
Może żyć i oddychać, mnożyć się bez wojny;
Słyszałem ja to nieraz co ludzie gadali,
A nawet gazeciarze nie dawno pisali,
Że w zachowaniu miru, najwięcej pomaga,

Gdy między Mocarstwami stanie równowaga.

(myśli)

Zobaczmy, może znajdzie ta rozumna głowa,
Czego szuka tak długo polityka zdrowa.

(bierze mapę Europy i patrzy)

Szalenie trudno: temu trzebaby pomnożyć,
Temu uciąć, a tego może nawet złożyć,
Kwasy, gniewy, zawiści, i niepokój luby;
Lecz mogłyby ztąd nowe rozpocząć się czuby.

(Wstaje z niesmakiem i chodzi, chwyta się potem za czoło)

Mam już, przez to się całkiem złemu zapobieży,
Świat ten na równe części, podzielić należy.
A ile będzie części, tyle gałek zrobić,
A że dla Królów, można złotem je ozdobić,
Niech ciągną losy, jaką kto gałkę wybierze,
Przystając na niej, wieczne niech chowa przymierze.

(gryzie palce)

Jak na los puścić . . . jeżeli przez Bozkie skarcanie,
Sułtan Turecki, Królem Angielskim zostanie,
Jakże on co nie umie, jak dusić, lub lajać,
Będzie mógł w wyższej Izbie Parlament zagajać?
Rsiążątko jakie Królem zostać może snadnie,
Ten się zdziwi że powstał, tamten że upadnie.

(składając mapę)

Daremny mozoł głowy, napróżno łamanie,
Widzę jak był świat dawniej, tak zawsze zostanie.

(przypomina sobie)

Lecz wybiło mi z głowy, tych gazet tak wiele,
Że dziś córkę wydaję, że w domu wesele.

Scena II.

PAN NOWINA, PANI NOWINA.

PAN NOWINA.

Żonko, poprzestań żalów, nie widzę przyczyny,
Trapienia się tem pójściem za mąż Ewelinę,
Pan Jaśmin człek majątny, i pięknej urody.

PANI NOWINA.

Któż go zna? gdzież są jego majątku dowody?
Że awanturnik jakiś z cudzoziemska gada,
Trochę zna się na mappie, gazety przekłada,
To w tem powody mamy widzieć dostateczne,
Żeby mu córkę naszą oddać w stadło wieczne!
W tym kroku dziecka mego pewna będzie zguba.

PAN NOWINA.

Ale zważ tylko sama moja żonko luba,
Cóż czynić miałem, wszakżeś widziała powtórnie,
Jak się przeciw mej woli stawiała upornie,
Z jakim to dziewczę gniewem, z jakim uniesieniem,
Pogardało rodziców szczerem przełożeniem.
Uważałaś z jak strasznym rozpaczy wyrazem,
Groziła nam trucizną, groziła żelazem.
Miałemże czekać póki nożem się zabije,
Lub przeznaczon dla szczurów arsenik wypije?
Upór jej niepodobny był do przelamania.

PANI NOWINA.

Takie to są zdrożnego skutki wychowania,
 Za błędy dzieci swoich, cierpią dziś rodzice.
 Przeklinam dzień ten, kiedyś tę awanturnicę,
 Za guwernantkę przyjął: ach! jej to namowy,
 Biednym dziewczętom całkiem przewróciły głowy:
 Ona je napoiła do kraju niesmakiem,
 I nauczyła gardzić własnym swym rodakiem;
 Pamiętasz jaką będę z owym czupigralem,
 Mieliliśmy, jakim tonem gadało zuchwałym.

PAN NOWINA.

Prawda, że trzeba było aż w głowę zachodzić.

PANI NOWINA.

Nigdy jej nigdy niczem nie mogłam dogodzić,
 W śmiech obracała nasze prace i zabawy,
 Nigdy do smaku żadnej nie było potrawy;
 Co to ona bywało wyrabia u stołu,
 Krzywi się na kapustę, nie lubi rosółu:
 Szkodzi jej sztuka mięsa, nadyma jarzyna,
 Nie cierpi piwa, trzeba czerwonego wina.
 Od niej Panny te wszystkie przejęły grymasy,
 Nie wezmą w gębę tylko sałaty, frykasy,
 Nie chcą wiedzieć o żadnym gospodarskim dziele,
 Siedzą sobie jak gdyby z Paryża Mamzele.

PAN NOWINA.

Lecz za to jak uczone, jak nad książką ślepią,
 Rzekłbyś, że jak z partesów po francuzku trzepią.

Jak grają? wołę co swych talentów używa,
 I kiedym na nią łożył, przecież mi zaśpiewa;
 Niż tę co gdy proszona przez niewczesną trwogę,
 Mówi mi, o! przy ludziach ja śpiewać nie mogę,
 A potem jak to skacze, gdyby dwóch zajęcy!

PANI NOWINA.

Chciałabym mniej talentów, a rozsądku więcej;
 Basia, którąm ustrzegła od tego wytworu,
 Nie uczyni zapewne płochego wyboru,
 Nie zrani serca matki dotkliwym zmartwieniem.
 Nieszczęsna! co ja pocznę z tem postanowieniem!
 (*słychać trąbkę pocztarską.*)

PAN NOWINA.

Co za bieda! ktoś stanął, a tu koni nie ma,
 Bartek po snopy w pole pojechał czterema,
 Dwa ze zbożem u młyńca, pięć poszło na trawę,
 Siwosz ma nosaciznę, a reszta kulawe.

Scena III.

CIŻ SAMI, BASIA.

BASIA.

Pan jakiś sześciami koni w podróżnej karecie,
 Przyjechał, woła koni, jakby szło o życie,
 A tu szkap nie ma, żeby uniknąć chałasu,
 Na łeb na szyję Grzeška posłałam do lasu.

PAN NOWINA.

Dobrześ zrobiła, niech tam smarują powoli.

Co Płaksa robi?

PANI NOWINA.

Co w swej Walery niedoli?

BĄSIA.

Pan Płaksa jak zwyczajnie żałośliwym głosem,

Wzdycha, albo też sobie coś mruczy pod nosem,

Ewelina z Jaśminem siedząc pod jabłonią,

Patrzac na siebie, albo ściskając się dłonią,

Raz zniżają, drugi raz głosy swe podnoszą,

I w Aryjce z trylami, radość swoją głoszą;

Skoro z rozkazu ojca Adwokat uczony,

Skończyc kontrakt, wraz wszyscy przybędą w te strouy.

PANI NOWINA.

Raczieź o Nieba! cios ten odemnie odwrócić!

Scena IV.

CIŻ SAMI, HRABIA.

HRABIA.

Mości Panie! choć wcale nie lubię się kłócić,

Powiedzieć jednak muszę, że dla podróżnego,

Przykro na Poczcie konia nieznaleźć żadnego,

To wam zapewne wielkiej nie czyni zalety.

PAN NOWINA.

Ustawiczne przejażdżki, Rządowe sztafety,
Zabrały konie, a te co w domu nie kute,
Ale niech Pan usiądzie, będą za minutę.

PANI NOWINA.

Czy będzie wola kawy, albo też herbaty?

HRABIA.

Uniżenie dziękuję.

PAN NOWINA.

Ja bez czasu straty
Biegnę czemprowadzaj szukać koni i woźnicy:
Pójdź Basiu.

Scena V.

PAN NOWINA, HRABIA.

PAN NOWINA.

Pan zapewne jedzie z zagranicy,
Cóż tam słyhać, czy nie ma nowineczek małych!
Niechaj Pan na prowincyi posilli zgłodniałych:
U nas tu bardzo głucho.

HRABIA.

Ja nie tak dalece
Ważnego nie wiem.

PAN NOWINA.

Czyli wzięto tę fortecę?

Jakże ona się zowie?

HRABIA.

Jest ich w świecie tyle.

PAN NOWINA.

Ale tę co to leży het daleko w tyle.

HRABIA.

Saket Harbor.

PAN NOWINA.

Tak jest.

HRABIA.

Wzięto.

PAN NOWINA.

Czy szturmem, czy głodem.

HRABIA.

Szturmem.

PAN NOWINA.

Kommendant miasta czyli Anglik rodem?

HRABIA.

Nie wiem, a wiedzieć na cóż może się to przydać?

Konie nasze czy przyszły?

PAN NOWINA.

Tylko co nie widać . . .
Przy szturmie wieleż mogło zginać obłążęńców?

HRABIA.

Nie wiele.

PAN NOWINA.

Co to w mieście wziąć musiano jeńców!

HRABIA.

Kilka tysięcy.

PAN NOWINA.

Cóż to kul, prochu, ołowiu!
Bo to wszystko w fortecy leży pogotowiu.

HRABIA.

Widzę, że was całego duch wojny zajmuje.

PAN NOWINA.

Jak każdego Polaka, każdy męstwo czuje,
I wie, że tylko szablą może się odrodzić.

HRABIA.

Miło mi ten sentyment w WCPanu znachodzić,
I zniżyć się z tak przykładnym tu obywatelem.

Scena VI.

CIŻ SAMI, PANI NOWINA, EWELINA,
FLORA, ADWOKAT, JAŚMIN, BASIA,
WALERY.

ADWOKAT.

Spieszmy z Intercyzą i z całym weselem.

HRABIA.

Cóż to, przybywam w czasie ślubnego obchodu?

PAN NOWINA.

Córkę mą z cudzoziemcem wysokiego rodu,
Znacznych dóbr i nauki dzisiaj postanawiam,
I zięcia mego Panu Hrabiemu przedstawiam,
Nad pochwałami jego nie będę się szerzyć.

HRABIA.

Przebóg! co widzę, mogęż oczom moim wierzyć?

JAŚMIN.

O nieszczęsna godzino!

HRABIA.

A jak się masz Janku!

Nie sądziłem tu ciebie napotkać kochanku.

PAN NOWINA.

Jegomość z Niderlandu . . . sama jego mowa.

HRABIA.

Ten człowiek jest złodziejem rodem z Pacanowa.

EWELINA.

Horrible calomnie!

FLORA.

C'est faux.

PAN NOWINA.

Rzeczy niesłychane!

PANI NOWINA.

O Boże! dzięki tobie niech będą oddane.

HRABIA.

Przed kilka laty znając ubogie rodzice,
Wziąłem go do mej służby jadąc za granice,
Chłopiec dowcipny, zręczny, dosyć że w pół roka,
Zaczął już po frącuzku szczebiotać jak sroka,
Obce tony, maniery, ubiory przejmować,
I modnego Panicza wybornie małpować.
Darowałem tę płochość, wreszcie kontent z niego;
Alić gdy najmniej myślę poranku jednego
Szkatulka ma z pieniędzmi, klejnoty z stolika,
Z tym zacnym cudzoziemcem wszystko razem znika.

JA ŚMIN (*klęka*).

Daruj Panie!

EWELINA.

O ciel! (*mdleje*)

PANI NOWINA (*lejąc z flaszki wodę*).

Ratujcie niebogę.

FLORA.

Żeby on był rodakiem, ledwie wierzyć mogę,
Jak on umiał wynawiać ładnym głosem konia.

PAN NOWINA.

Cóż czy lepiej?

PANI NOWINA.

Pomogła tej flaszeczki wonia.

ADWOKAT.

Com dopiero napisał, całkiem pono zmaże,
Niepotrzebnym już więcej.

HRABIA.

Chciej przywołać strażę.

FLORA.

I ja się muszę z moim pożegnać Baronem!

PAN NOWINA (*do Hrabiego*).

Panie! twój przyjazd z nieba był dla nas zrzadzonym!
Wybawieni od wstydu przez twą dzielną sprawę,
Tobie będziemy winni tych dziewcząt poprawę.

HRABIA.

Niech ten przypadek dla was stanie się nauką,
Jak niecnota pozorną umie kryć się sztuką,

Jak zdrożne wychowanie i wykwintne mody,
Ród uczciwy na ciężkie wydać mogą szkody.

(do Eweliny)

O włos jeden złoczyńcy stałabyś się żoną.

E W E L I N A.

Niechciej mię wstydzic, dosyć już jestem skrzywdzoną,
Traf dzisieszy nieszczęsną zasłonę rozdiera.

P A N I N O W I N A.

A Waleremu nowe nadzieje otwiera.

W A L E R Y.

Znosi serce urazy, czas nawet daleki,
Lecz kto je zbyt obraża, obraża na wieki.
Nie śmiem sobie pochlebiać, by wstret uporeczywy,
Mógł się zmienić w twej córce w afekt dla mnie tkliwy.
Sprzeczne są nasze gusta, nasze wychowanie,
Rto inny tylu wdzięków godniejszym się stanie,
Z serca cieszyć się będę widząc ją szczęśliwą.

(pokazując na Basię)

Jeżli tę Pannę ujrzę dla siebie życzliwą,
Ceniąc jej dobroć, wszystkie przymioty zebrane,
Ufny znaleźć w niej szczęście na próżno szukane,
Śmiem prosić, być me długo ponoszone męki,
Chcieli nagrodzić darem jej szanownej ręki,
Z nią mnie zgodne pożycie, słodka czeka dola.

P A N N O W I N A.

Cóż mówisz na to Basiu?

BASIA.

Jak Rodziców wola.

WALERY.

Lecz skłonność serca mogęż sobie obiecywać?

BASIA.

Tęś rozumiem od dawna powinien zgadywać,
 Nie raz gdy ciebie mową krzywdzono zbyt twarą,
 Myślałam, ja bym równie nie mogła być hardą,
 Jak można martwić człeka, co nas kocha szczerze!

PANI NOWINA.

Basiu moja, twa dobroć nagrodę odbierze.

WALERY (*do Basi*).

Wszystkie czucia me tobie na zawsze oddane.

(*do Rodziców*)

Wy waszem zezwoleniem serca tak dobrane,
 Chciejcie dzisiaj uwieńczyć.

PANI NOWINA.

Moje zezwolenie,

Już dawno upредиło najszczerze życzenie.

WALERY.

Po srogim niepokoju, o chwilo wesola!

PAN NOWINA.

Bierzcie się dzieci, niech was już nie nie rozdziela.

Scena VII.

CIŻ SAMI, P. PŁAKSA *między dwóma
Żołnierzami.*

PAN PŁAKSA (*z płaczem*).

Cóż to się dzieje! czemuż te draby obdarte,
Jak złoczyńcę jakiego, biorą mnie pod wartę?

ŻOŁNIERZ.

Sierżant kazał nam szukać złodzieja w tym domu,
Jegomość między lipy chodził pokryjomu,
Wnieśliśmy, widząc postać jego pomieszana,
Że był ptakiem, którego przywieźć nam kazano.

PAN PŁAKSA.

Czyż można, by skrzywdzenie takie mię spotkało?

PAN NOWINA.

Ach daruj Mości Płakso, omyłką się stało.

PAN PŁAKSA.

Mnie dobrego, Possesyjonata!

PAN NOWINA.

Omyłka.

PAN PŁAKSA.

Takie prawa dzisiejszego świata,
Więzić obywatela, jakby niemiał fanta.

HRABIA.

Żołnierze, tego bierzcie pod straż eleganta.

(*Żołnierze biorą Jaśmina.*)

PAN PŁAKSA.

Cóż to ja znowu widzę jakaż to odmiana!
Jakże się złodziej zrobił z tak wielkiego Pana?

PAN NOWINA.

Pan Hrabia odkrył wszystko, my wdzięczni rodzice,
Jemu winniśmy córkę, a wy synowicę.
Basia ma Waleremu oddała swą rękę.

PAN PŁAKSA.

To na tem większą stryja nieszczęsnego mękę.

PAN NOWINA.

Wszak sam tego życzyłeś dobry mój sąsiedzie!

PAN PŁAKSA.

Dobrze; ale nam nigdy nic się nie powiedzie.

BASIA (*do Płaksy*).

Staraniem mojem będzie, byś przez to zamęście,
Swe własne i synowca mógł utwierdzić szczęście.

PAN PŁAKSA (*z westchnieniem*).

Żeńcie się.

WALERY.

Dar drogi, dar szanowny odbieram z twojej ręki;
Stryju raz jeszcze odbierz wdzięc zności mej dzięki.

PANI NOWINA (*do Eweliny*).

Zdrożnego wychowania nieszczęsne zapędy,
Wprowadziły cię córko, w niebezpieczne błędy,
Chciej w własnem doświadczeniu naukę znajdować,
I przy dobroci skromność na przyszłość zachować,
Dzisiejsze umartwienie niech nadzieja słodzi,
Co błąd stracił, to szczerą poprawą nagrodzi.

(*Do Basi, kładąc ręce na jej głowę.*)

Tobie córko! naddziadów chowając zwyczaje,
Święte Błogosławieństwo czuła matka daje:
Bogdajbym ciebie jeszcze przed moim zachodem,
Oglądać mogła licznym otoczoną płodem.
Na ten czas nie wytworność, nie zalety modne,
Daj dzieciom wychowanie, ze stanem ich zgodne,

Wykwintność błędnym nieraz powiedzie nas śladem,
Cnota tylko, rozsądek, są szczęścia zakładem.

PAN PŁARSA.

Niewiem, czy dziś wesela, czy smutku dożyłem!

PAN NOWINA.

Nigdy z żadnej Gazety szczęśliwszy nie byłem.

R O N I E C.

Wydawnictwo Państwowe Zakład Wydawnictw
 Naukowych, Warszawa, 1954

Wydawnictwo Państwowe Zakład Wydawnictw
 Naukowych, Warszawa, 1954

Wydawnictwo Państwowe Zakład Wydawnictw
 Naukowych, Warszawa, 1954

POWRÓT DO

Wydawnictwo Państwowe Zakład Wydawnictw
 Naukowych, Warszawa, 1954

Wydawnictwo Państwowe Zakład Wydawnictw
 Naukowych, Warszawa, 1954

DO
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA
STANISŁAWA NAŁĘCZ
MAŁACHOWSKIEGO,
MARSZAŁKA SEJMOWEGO I KONFEDERACYI
KORONNEJ,
REFERENDARZA KORONNEGO.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Wpajać w umysły prawidła zdrowe i uczeiwe, zachęcać do cnót publicznych i domowych, było pisma mojego celem. Komuż słuszniej poświęcić je mogę, jak temu, który cnotą i stałością swoją publicznego i prywatnego życia stał się przykładem. Kiedy Rzeczpospolita była w poniżeniu wśród powszechnego prawie zepsucia żyjąc nieskazitelnie, oczekiwaleś w smutku i tesknocie powstania jej pory. Opatrzność przywiodła tę chwilę szczęśliwą; wnet

serce, umysł, wszystkie duszy twej siły, poświęciłeś
 usłudze publicznej. Trzeci rok jak trzymasz sty
 obrad naszych; cnotliwe i rzetelne postępowanie twoje
 zjednało ci ufność najlepszego z Królów, zjednało
 szacunek i wdzięczność wszystkich ludzi poczciwych.
 Bodajby nieba czuwające nad losami Rzeczypospolitej,
 dla dobra jej zachowały cię jak najdłużej; bodajby
 i tobie, i tylą rzadkimi przymiotami obdarzonemu
 koledze twemu*) dodawały coraz nowych sił, ażeby-
 ście rozpoczęte dzieło postawienia Rzeczypospolitej
 rządną, szczęśliwą i poważaną, do skutku przywieźć
 mogli. Te są najgorętsze serca mojego życzenia:
 w szczęściu bowiem ojczyzny mojej, i szczęście i
 chlubę moją zakładam. Jestem z winnem uszano-
 waniem

JAŚNIE WIELMOŻNEGO WMOŚĆ PANA
 DOBRODZIEJA
 najniższym sługą

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ

Posel Inflantski.

*) Raziurierz Sapicha, Generał Artylleryi Litewskiej.

DO CZYTELNIKA.

Ma to do siebie umysł człowieka, iż łatwiej daleko i uwagę swą zwraca i korzyści odbiera z rzeczy, które pod postacią rozrywki ucą go i bawią, niż z takich, które surowym i nauczycielskim przepowiadane tonem, umysł jego bez odpoczynku wysilają i dręczą. Wady ludzkie w całej swojej wystawione śmieszności, prędzej nie jednego poprawiły, niż czytanie zgłębiających też wady filozoficznych traktatów. Śmieszność najstraszniejszą jest dla miłości własnej bronią; i taka jest bojaźń onej, iż częstokroć ludzie wolą być godni nagany, aniżeli śmiechu. Ztąd sztuki teatralne mając za cel poprawienie obyczajów, za pożyteczne uznane i we wszystkich oświeconych krajach zachęcane były. W kraju wolnym, gdzie każdy obywatel składa część

powszechnego rządu, nie tylko prywatnego życia obyczaje, ale zdrożne względem całości krajowej opinie prostować należy. Jest to rzeczą największej wagi: opinie te fałszywe, lub prawdziwe, zdrożne lub rozsądne, stanowić będą o szczęściu lub nieszczęściu Rzeczypospolitej. Radbym bardzo, żeby dowcipy pełne zdrowych i rozsądnych prawideł, zatrudniały się tym widokiem: w piśmie, które na publiczność wydaję, usiłowały życzenia i chęci, ale nieudolność odepchnęła daleko od zamierzonego celu. Pracując około dzieła tego, nie miałem na widoku osób, ale wady, przesady i zdrożne obyczaje, pamiętny zawsze słów sławnego naszego Poety *)

Nigdy ja w szczególności nikomu nie laję,
Czołem biję osobom, ganię obyczaje.

Pewien jestem, że chraktery osób najśmieszniejszych w Komedyi mojej, jakiemi są Szarmantki, Starosta i Staroscina, nieznajdują się zupełnie takie w kraju naszym, lecz trzeba było zebrać znajdując się mogące błędy i śmieszne zwyczaje, i umieścić je w jednej osobie, ażeby wady jej tym wydatniejszemi i bijącemi w oczy uczynić, ażeby czytający i patrzący

*) Naruszewicz Biskup Łucki i Brzeski Litewski.

tym więcej nabierali wstrętu do tego, co jest dobrem i pożytecznem. Taki był mój zamiar: umyśli nieuprzedzone, niechaj mię sądzą, przez wzgląd na dobre chęci, niech nieudolności przebaczą.

W. J. 1790

WYKAZ
 PAN PODKOMORNY
 PANI PODKOMORNYJA
 STAROSTA CABLERSKI
 STAROSTA
 TERESA
 WAPRY
 SZARNAKOWSKI
 ADAM
 JAN
 HONOL

zaprowadzić się do rzeczy by obywateli pod czołgi
 przez zaciężenie się nowego w obrotu Polacy na dzień 1790
 roku

O S O B Y.

PAN PODKOMORZY.

PANI PODKOMORZYNA.

STAROSTA GADULSKI, koligat Podkomorzyny. *postępowo przeciw. ro*

STAROŚCINA, żona jego z powtórnego małżeństwa.

TERESA, córka Starosty z pierwszego małżeństwa, wychowana u Podkomorstwa. *postępowo*

WALERY, syn Podkomorstwa, amant Teresy.

SZARMANTCKI, kawaler modny zalecający się do Teresy.

AGATKA, pokojowa Podkomorzyny.

JAKUB, lokaj.

KOZAK Szarmantckiego.

Scena na wsi u Podkomorstwa.

Supponuje się, że rzecz się odprawia pod czas limity przed zebraniem się nowego wyboru Posłów na Sejm 1790. roku.

POWRÓT POSŁA.

Scena I.

JAKÓB I AGATKA.

JAKÓB (*nakrywając stół*).

Jmoś Panna Agatka niech się trochę krząta,
Już to będzie podobno godzina dziesiąta,
Śniadanie czy gotowe?

AGATKA.

Od samego ranka

Kłucę się; zwarzyła się dwa razy śmietanka.

JAKÓB.

Żal mi ciebie Agatko, Jakże się masz, zdrowa?

A G A T K A.

Dziękuję ci: Herbata i Kawa gotowa,
Lecz cóż, Jmość śpi, Pan się dopiero przebudził.

J A K Ó B.

Pan Starosta ich wczoraj tak do późna nudził,
Jak zaczął to o sejmie, to o wojnach bajać,
Ze wszystkimi się sprzeczać, wszystkich kłócić, łajać,
Gęba się nie zamknęła przez całą wieczernę,
Powywraçał butelki, szklanki i talerze;
Naostatek chociaż mu nikt nie odpowiadał,
On jednak zapyrzony jak gadał tak gadał,
I dopiero jak postrzegł, że już wszyscy spali,
Że świece gasły, przecież mrucząc wyszedł z sali,
I na schodach dokończył ostatka swej mowy;
Prawdziwyż to gaduła!

A G A T K A.

Potrzeba zająć w głowy

Z takimi natrętami, czyli Bozka kara!
Prawda że się wybornie dobrała ta para,
Bo i żona Starosty przednia w swym gatunku,
Wszystkich znudziła, wzdycha w ustawnym frasunku,
Zawsze narzeka; nie wiem co siedzi w tej głowie!
Bóg dał piękny majątek, honory i zdrowie,
A zawsze nieszczęśliwa, we dnie spać się kładzie,
A całą noc się tłucze w dzikiej promenadzie;
Płacze, patrzy na miesiąc, gada do obłoków,
Wzywa jakichś cieniów, jakichś wyroków.
Starosta się z nią żeniąc musiał być szalony,

Ach co to za różnica od nieboszczki żony!
Już teraz takich nie ma: to to Pani rzadka,
Co to za gospodyni, jaka dobra matka!
Jak córkę swą kochała.

JAKÓB.

Pewnie że dzisiaj,
Mniej od pierwszej rozsądna, lecz za to modniejsza,
Byłaby z niej zrobiła pocieszne stworzenie.
(*Słychać za teatrem trąbkę myśliwską*).

AGATKA.

Ale co to za hałas, co to za trąbienie?

JAKÓB.

To zapewne Szarmantki wyjeżdża na łowy.

AGATKA.

Ten sowizdrzał dom cały przewrócić gotowy,
Co też on nie wyrabia! gada bez pamięci,
Lata z kąta do kąta, wierci się i kręci,
Każdą zaczepi; ja mu nie mogę darować,
Wczoraj na schodach chciał mię gwałtem pocałować;
Jam się od tej napaści jak mogła broniła,
Nareszciem go ze złości za włosy chwyciła.
Lecz śmiech mię jeszcze bierze, uciekł przełękniony;
A w ręku mym się został warkocz przyprawiony,
Chcesz? to ci подарuję tę zdobycz ogromną.

JAKÓB.

Nie chcę, ja mu kawałka tego nie zapomnę.

AGATKA.

Niewiem dla czego trzpiot ten u nas przesiaduje,
Widzę że Staroście bardzo nadskakuje,
I samemu Staroście; jeżeli nie myłę się,
To, podobno zamyśla o Pannie Teresie.

JAKÓB.

Kto? on? niechże Bóg broni: takowe zamęcie,
Przyniosłyby tej Pannie ostatnie nieszczęście:
Któżby ją znowu oddał trzpiotowi takiemu?

AGATKA.

On jej nigdy nie godzien.

JAKÓB.

Dajmy pokój temu,

Mówmy raczej o sobie: Agatko kochana!
Ja cię kocham, tyś do mnie trochę przywiązana,
Znasz mię już od lat kilku; jestem państwu wierny,
Pilny w mych powinnościach, a choć zbiorek mierny,
To go pomnoży praca, staranie, a zatym
Będzie człowiek szczęśliwym, będzie i bogatym:
Prawda że się w podległym stanie urodziłem,
Zawsze jednak poczciwym, rządym, wiernym byłem.

AGATKA.

Nieludziłam się nigdy chciwością majątku,
Chcę słuchać mego serca, i mego rozsądku,

Tym sposobem przyjdziemy do zupełnej zgody.
 Otoż tak, powiedziałem wczoraj na wieczerzy,
 Że ta wojna która się w około nas szerzy,
 Potrwa może się mylę, może mniej lub więcej,
 Potrwa lat osiemnaście i dziewięć miesięcy;
 Potem zgodzą się jak się każdy już zmorduje,
 Bo zwyczajnie po wojnie pokój następuje.

PODKOMORZYNA.

Tak do tych czas bywało, lecz siadajmy proszę,
 (Siadają, Podkomorzyna nalewa kawę, wszyscy piją,
 jeden Starosta trzymając w ręku filiżankę, mruczy pod
 nosem, na boku.)

Ach! jakie ja też nudy z tym człkiem ponoszę.

STAROSTA.

Waćpani niepamiętasz wojny siedmioletni,
 Właśnie w ten czas, gdy umarł syn mój małoletni,
 Pamiętam, że trybunał sądziłem w Piotrkowie,
 Kasztelan był Marszałkiem, niech mu Bóg da zdrowie;
 Pani wojewodziny sądziliśmy sprawę,
 Niewiem, o dożywocie, czyli o zastawę:
 Kiedy przyszła wiadomość, że pokój zawarty,
 Ja właśnie u marszałka grałem w ten czas w karty,
 Kazaliśmy dać wina, walnieśmy się spili
 Za zdrowie Niemców, co się w owych bitwach bili;
 Otóż pożar i dzisiaj tak będzie ognisty,
 Bo jak zważam gazety i z różnych miejsc listy,
 Jak razem kombinuję przeszłe, przyszłe rzeczy,
 Wojna potrwa, i nikt mi tego niezaprzeczy.

PODKOMORZYNA.

Ale Starosto kawa tym czasem ostygnie.

STAROSTA (*pije i gada dalej*).

Jak się to wszystko skończy, ja tak przewiduję,
I zobaczycie z czasem, jeżeli niezgaduję,
Cała ta długa wojna na tym się zakończy,
Że Król Pruski z Cesarzem najściślej się złączy;
Anglia z Francją obronne uderzy przymierze,
Rosya Krym cały odda, a Chiny zabierze;
Szwed waleczny na zawždy złączy się z Duńczykiem,
Turczyn zaś wszystkich mocarstw będzie pośrednikiem.

PODKOMORZY.

Przyznać należy, że to systema jest nowe.
Względem mojej ojczyzny spokojną mam głowę,
Zawarliśmy z potężnym sąsiadem przymierze,
Jużeśmy dziś pewniejsi.

STAROSTA.

Ja temu nie wierzę:

Polska nigdy się z nikim łączyć niepowinna,
Niech cicho siedzi, ale niech nie będzie czynna;
A jeżeli koniecznie o przymierze chodzi,
Niech się z dalekim łączy co jej niezaszkodzi,
Z Hiszpanią, Portugalią, nawet z Ameryką.

PODKOMORZYNA.

Z Persami, Tatarami, albo z Siczą dziką.

STAROSTA.

Pewnie że lepiej z niemi; pożytek z tąd czysty,
 Waćpani zawsze sprzeczną.

(*wchodzi Jakób i listem*).

PODKOMORZY.

Cóż tam?

JARÓB.

Z poczty listy.

PODKOMORZY (*odpieczętowałwszy*).

A to od mego syna, chwalebna ich praca
 Zawieszona na chwilę i syn mój powraca;
 Ciesz się kochana żono, dzisiaj go ujrzymy.

PODKOMORZYNA.

Jakżem szczęśliwa! dawno już po nim tęskniemy.

PODKOMORZY.

Jam nietęsknił, gdy zadość czynił urzędowi;
 Dom zawsze ustępować powinien krajowi.
 W nieprzytomności jego cieszyły mię wieści,
 Że się wśród tych cnotliwych mężów syn mój wieści,
 Co z przemocy i hańby kraj nasz wydobyli.

STAROSTA.

Nie długo się tem wszystkim będziemy cieszyli,
 Bóg wie co porobiły sejmujące Stany,
 Dla czego ten rząd, po co te wszystkie odmiany?

Alboż źle było dotąd, a nasi przodkowie,
Niemieliż to rozumu i oleju w głowie?
Byliśmy potężnemi pod ich ustawami,
Jak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami!
Co to za dwory, jakie Trybunały huczne,
Co za paradne Sejmy, jakie wojsko juczne.
Człek jadł, pił, nie nierobił, i suto w kieszeni,
Dziś się wszystko zmieniło i bardziej się zmieni,
Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy,
Liberum Veto, tej to wolności żrenicy! (*placze*)
Przedtem bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady
Jeden Poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady,
Jeden ojczyzny całej trzymał w ręku wagę,
Powiedział niepozwalam, i uciekł na Pragę.
Cóż mu kto zrobił: jeszcze za tak przedni wniosek,
Miał promocyę, i dostał czasem kilka wiosek;
Dzisiaj co kto dostanie? nowomodne głowy
Chcą robić jakieś straże, jakiś sejm gotowy,
Czyste do despotyzmu otwierają pole.

PODKROMORZY.

Wskrzeszają mądrą wolność, skracają swywole.
Ten to nieszczęsny nierząd, to sejmów zrywanie,
Kraj zgubiło, ściągnęło obce panowanie.
Te zaborów, te srogich klęsk naszych przyczyna,
I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą;
Gnijąc w zbytkach, lenistwie, i biesiad zwyczajn,
Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju;
Klęskami ojców nowe plemie ostrożniejsze,
Wzgardziwszy zyski, było na całość baczniejsze.

Nieba zdarzyły porę, oni ją chwycili,
 Ojczyznę z pod ciężkiego jarzma wydobyli,
 Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
 Idąc przykładem Króla, i własną swą cnotą,
 Powracają porządek, i sławę ojczyźnie.
 Stokroć szczęśliwy, że choć przy późnej siwiznie,
 Ujrzę, że Polska rządzona i że poważana.

STAROSTA.

Wiem, że Waćpanu, każda przyjemna odmiana.
 W księgach się tych dzikości wszystkich nauczyłeś,
 W tych księgach, nad kióremi, już oczy straciłeś.
 Ja co nigdy nieczytam, lub przynajmniej mało,
 Wiem, że tak jest najlepiej, jak przedtem bywało.
 Równycheś sentymentów nauczył i syna,
 Czysto w zdaniach tatunia swego przypomina.
 Pięknie się na dzisiejszym sejmie popisował.

PODKOMORZYNA (*z żywością*).

W nieuczciwem go zdaniu nikt nieposzlakował.

STAROSTA.

Niewiem czyli złe zdanie, czyli też uczeiwe,
 Może bardzo rozumne, ale niegorliwe;
 Każdej rzeczy jakoweś zgłębianie zdaleka,
 To, śmieszne jakieś względy na prawa człowieka,
 To, zawody sumienia, to delikatności,
 To, jakieś szanowanie świętych praw własności.
 Za naszych czasów na to wszystko niezważano,
 Wszyscy byli kontenci, robiono co chciano.

Rozumiesz, że syn jego dokazywał wiele,
Raz się w tydzień odezwał, lub we dwie niedziele;
Poseł gadać powinien.

PODKOMORZY.

Powinien wprzód myśleć,
W kilku zważonych słowach, łatwiej rzecz jest skryślić,
Niżli w rozwlekłej mowie, bez ładu i związku,
Być upartym pozorem niby obowiązku.
Człek rozumny, co łączy światło z przekonaniem,
Długo waży, niżli się odezwie z swem zdaniem;
Obstaje przy niem, nie przez wrzaski przeraźliwe,
Nie dla tego że jego, lecz że sprawiedliwe:
Człek cnotliwy jest stałym, człek próżny upartym.

STAROSTA.

Ja co mówię, i myślę sposobem otwartym,
Powiadam, że uparty człek zawsze wygrywa.
Świeży mam tego przykład; rok ledwie upływa,
Kiedy byłem na dziale Chorążego synów;
Najstarszy jak się uparł, o kilka tam młynów,
Niesłusznie prawda; coś my się go naprosili!
I nie i nie; nareszcie bracia ustąpili.
Powiedzże Waćpan teraz, że uparty traci.

PODKOMORZY.

Wielki zaiste zaszczyt, że ukrzywdził braci.
Jakże Waćpan takiego dopuściłeś działu?

STAROSTA.

Mówilem młodszym żeby szli do Trybunału,
 Niechcieli; wolim cierpieć, niż z bratem się kłócić.
 Niechże cierpią; lecz chcąc się do pierwszego wrócić,
 Jakież Waćpana zdanie o sejmie gotowym!
 Czyli się to z rozumem może zgodzić zdrowym,
 Żeby Poseł w urzędzie, był dwa lata trwale?
 Sejm powinien być tylko o Świętym Michale,
 Niewięcej jak sześć niedziel, tak przedtem bywało.

PODKOMORZY.

I to wszystkich klęsk naszych przyczyną się stało;
 W nierządzie i letargu naród zanurzony,
 Raz we dwa lata sejmem bywał przebudzony,
 Nie dla tego by radził, lecz żeby się kłócił,
 W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił.
 Kraj ustawnych zaradzeń może potrzebować,
 Te powinien w swym rządzie bez zwłoki znajdować.

STAROSTA.

Bez zwłoki! to o sejmie nie można powiedzieć,
 Dzisiejszy przez dwa lata nieprzystał się biedzić:
 I cóż ci prowadawcy dobrego zrobili?
 Wszystko pozaczynali, a nie nie skończyli.

PODKOMORZY.

Narody szybkim pędem do upadku lecą,
 Lecz długo trzeba czekać niżli się oświecą,
 Nim się zwalczą przesady, duch niezgód obłudny;
 Nad wkorzenionym błędem tryumf światła trudny.

Czernić sejm ten już rzeczą stało się zwyczajną,
Nie zrobił tyle co mógł, nikomu nietajną:
Ale zważając jakie znajdował trudności,
Za to co zrobił, wiele winniśmy wdzięczności.
Niepodlegamy nigdy panowi obcemu,
Zważmy czymeśmy byli lat tylko dwie temu?
Wewnątrz słabi, niezgodni, srodze uciśnieni,
U postronnych nieznani, albo też wzgardzeni.
Dziś się sława narodu i powaga wraca;
Obywatel z radością podatek opłaca,
Przez wolny sojusz dawna świetność nam oddana,
Mamy dziś sprzymierzeńca, mieliśmy wprzód Pana;
Wojska wzrastają pełne szlachetnej ochoty,
Patrz na okryte zbroją cnej młodzieży roty,
Skarby złotem, zbrojownie spiżem napełnione:
Będą jeszcze dla Polski dni świetne wrócone,
Będą, byleby naród cnotą zapalony,
Chęcią dobra ojczyzny z królem połączony,
Uwodzić się namowom przewrotnym niedawał,
I w zaczętej już pracy, nigdy nieustawał;
Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pamięci,
I miłość własną, kraju miłości poświęci:
Z dawnym wyborem wkrótce nowy się połączy,
Co pierwszy niedokonał, to drugi dokończy;
Czynnie robiąc, zaradzi powszechnej potrzebie,
Zyska szczęście dla kraju, a sławę dla siebie.

STAROSTA.

Wszystko to piękne słowa i piękne nadzieje,
Lecz na te obietnice ja się tylko śmieję;

W tym rządzie skryta jakaś intryga pracuje;
 Ja się na nie niezgodzę, zaraz protestuję, (*z passją*)
 A gdy zdanie Wałępana, sprzeczne z mojem wszędzie,
 Syn jego mojej córki pewnie mieć nie będzie.

PODKOMORZY.

Cóż sprzeczka nasza ma się tykać mego syna?
 Żeśmy innego zdania, to nie jego wina,
 Porywczy losem córki niezechcesz rozrządzić,
 Raczysz wprzód zięcia poznać i zdatność osądzić;
 Najbardziej młodych osób zważyć gust, skłonności.

STAROSTA.

Znam je już Dobrodzieju.

Scena II.

CIZ SAMI I LOKAJ STAROTSY,

(*oddaje bilet Podkomorzynie*).

LORAJ.

Bilet od Jejmości.

PODKOMORZYNA (*czyta*).

Bardzo jestem rozgniewana że nie mogę udać się
 na przyjemne ich śniadanie; głowa źle mi robiła przez
 noc całą, i Koszmar przeszkadzał mi zamknąć oko;
 jestem w strasznej feblesie, skoro będę lepiej, polecę
 w ręce kochanej kuzynki.

PODKOMORZY.

Rozumie kto z Waćpaństwa co ten Bilet znaczy?

PODKOMORZYNA.

Kuzynka z Frankuzkiego myśli swe tłumaczy.

PODKOMORZY.

Głowa źle mi robiła! co za wyraz mowy?

PODKOMORZYNA.

Znaczy la tête m'à fait mal Francuzkiemi słowy.

PODKOMORZY.

Dziwić się nie należy, jeżeli Starościna,
 Nie rozumie po Polsku; nie jej to jest wina,
 Ale tych raczej co jej dali wychowanie,
 Co wytworności dzikiej powziąwszy mniemanie,
 Gardząc własnym językiem i rodem i krajem,
 Chowają dzieci Polskie Francuzkim zwyczajem,
 I taką na nie bacność od kolebki łożą,
 Że mamki i piastunki z zagranicy zwożą.
 Któż ich do dalszej nauk doprowadza mety?
 Madam, co we Francyi robiła kornety,
 Albo włóczęga Francuz; i cóż ztąd wynika?
 Młodzieniec zapomniawszy własnego języka,
 Obcym nawet źle mówi i gdy wiek ubieży,
 Uczyć się musi co do Polaka należy,
 Bo dotąd wskazywane mając obce wzory,
 Wie dobrze kto jest Vestris^{*)}; nie wie kto Batory.

*) Sławny we Francyi tancerz.

Powszechniejsza jest we płci niewieściej ta wada,
 Wychowanie ich z zalet pozornych się składa,
 Więcej powabów niżli obyczajów liczą;
 Schowane żeby były poźycia słodyczą,
 Nagrodą enych postępków i skromności wzorem,
 Nie: przekładają obcych śmieszności iść torem,
 Wlały w nie wiele nauk ich nauczycielki,
 Prócz powinności żony i obywatelki;
 Tak w wszystkim trzymając się obcego zwyczaju,
 Widziemy cudzoziemki w własnym naszym kraju.

PODKOMORZYNA.

Wyznajże przyjacielu żeś nazbyt surowy,
 Znajdują się i w naszym kraju białogłowy,
 Co umieją szanować święte stadła związki,
 I pełnią dobrych matek i żon obowiązki.

PODKOMORZY.

Wiem że są takie, samaś Waćpani dowodem,
 Wiem że są znakomite i cnotą i rodem,
 Co żyją skromnie, kraj swój nad wszystko kochają,
 Obywatelskie cnoty w synów swych wpajają.
 Widzieliśmy jak idąc Rzymianek przykłady,
 Dzielili z nami chętnie publiczne nakłady,
 I z skroń pozdejmowawszy przepyszne ozdoby,
 Oddały je ojczyźnie: takimi sposoby
 Niewiasta w wolnym kraju chwały dostępuje,
 Takich ja obyczaje i cnoty szanuję;
 Lecz ganić nieprzestanę nierozsądne matki,
 Co łożąc na swe córki majątku ostatki,

Dają im wychowanie wykwiłtne i modne,
Lecz z życiem co wieźć mają bynajmniej niezgodne.
Cóż dalej? miasto czuwać nad rządem domowym,
Głowę nabitą mając dymem romansowym,
Dzikię jakieś pojęcie nabywszy o szczęściu,
Nie znajdują go w ciszy i słodkiem zamęściu,
Idą zatem rozwody, skargi, narzekanie,
A wszystkięgo przyczyną zdroźne wychowanie.

STAROSTA.

Ważnych uwag Waćpana cierpliwie słuchałem,
Lecz się przyznam, że w duchu serdecznie się śmiałem.
Jakże Waćpan co sprzyjasz tak każdej odmianie,
Dziś żywo nowomodne ganiśz wychowanie?
Wszak ta edukacya, te nowe przykłady,
Równie jak Sejm gotowy, jak wasze zasady,
Wyście powymyślali, dziś znów niekontenci;
Wiesz Waćpan co to było za naszej pamięci!
Młodzieniec wiedział że go głośna czeka sława,
Gdy umiał po łacinie i Volumen prawa;
Szedł potem do wszystkiego, i ludzie bywali
Rtórzy nie się nieucząc o wszystkim gadali;
Dziś spytaj chłopca w szkołach prosto, nie zawile,
Rozumie Horacego, pozwu ani tyle:
Głowę mając dzikiemi rzeczami nabitą,
Wie dobrze co ananas, a nie wie co żyto.

PODKOMORZY.

To nie dobrze: powinien znać jedno i drugę,
Niech się naprzód sposobi na kraju usługę,

Niech wie dalej jak inne narody się rządzą,
 Naśladuje ich cnoty, strzeże się w czem błądzą;
 Przez takową wiadomość człek światła nabiera,
 Ta krajowych przesądów zasłonę rozdziera.
 A jeżeli w dalszym wieku zwiedzi obce kraje,
 Niech przejmuje ich cnoty, nie śmieszne zwyczaje,
 Niech z uwag swych dla kraju pożytki gotuje,
 Niechaj zdoła swój umysł, lecz serca nie psuje.

STAROSTA.

Mówiłeś Waćpan niby na obydwie strony,
 Lecz widzę za nowością zawsze uprzedzony.

PODKOMORZY.

A ja mówię żeś Waćpan przyjacielem mody.

STAROSTY.

Jakże to dobrodzieju?

PODKOMORZY.

Mam tego dowody.

STAROSTA.

Jakież proszę.

PODKOMORZY.

Ciężko co znaleźć na obronę:

Oto własnym wyborem pojmując za żonę,
 Damę zacną, lecz która modnem wychowaniem,
 Nie zgadza się z humorem Waćpana ni zdaniem.

STAROSTA.

Miałem w tem tę przyczynę:

PODKOMORZY.

Musiała być ważna.

STAROSTA.

Pewnie że: dość powiedzieć że była posażna;
 Mospanie, gdzie się summa z dobrami zjednoczy,
 Tam na resztę bezpiecznie można zamknąć oczy.
 Zważ Waćpan jak niemiało ulgnąć me serduszko;
 Naprzód trzykroć gotowych znaleźć pod poduszką,
 Dobra nad samą Wisłą, klucz na Ukrainie,
 Zastawę w Sandomierskim i dworek w Lublinie.
 I tak silnym powabom któż z nas oparłby się?
 Prawda ma swe śmieszności, ma swe widzimi się;
 Lubi czasem chorować, i co mi to szkodzi,
 Że w myślach zatopiona po miesiącu chodzi?
 Że lubi lasy, zdroje, słowiki, murawy,
 Niech sobie lubi; ja znów mam swoje zabawy,
 Bo gdy ona w ustroniu, rozwodzi swe żale,
 Ja sobie gram w warcaby, albo tytuń palę,
 A tak każde kontente.

PODKOMORZY (*na boku*).

Łatwo temu wierze.

Rto tak stałym umysłem wszystkie rzeczy bierze,
 Temu dworek w Lublinie i nad Wisłą włości,
 Łatwo słodzą niesmaki, spory i przykrości.

Scena IV.

CIŻ SAMI I TERESA.

(Teresa pocałowawszy ojca w rękę, klania się Podkomorzemu i Podkomorzynie).

STAROSTA.

Jak się miewasz Teresiu? dobrze ci się spało?

TERESA.

Nie zbyt dobrze, bo Jejmość cierpiała noc całą.

PODKOMORZYNA.

A miałżeś wygodę?

TERESA.

W tym tak zacnym domu,
Na wygodzie, staraniu, niezbywa nikomu;
Znam go od dawna, pod ich schowana dozorem,
Wasze życie i cnoty były dla mnie wzorem,
Czułych ich starań tkliwe zachowam wspomnienie.

PODKOMORZYNA *(do Starosty)*.

Co to za miłe, wdzięczne i skromne stworzenie!
Słodycz, dobre skłonności natura w nią wlała,
W oczach naszych w urodę i cnoty wzrastała,
Rocham ją jak mą córkę,

STAROSTA,

Dobra z niej dziewczyna,
 Lecz prawdę mówiąc, zawsze wolałbym mieć syna;
 Ta wziąwszy posag, Bóg wie dostanie się komu,
 Z syna przecię i pomoc i wygoda w domu,
 Bo czy to w Trybunale sprawę poforsować,
 Czy Ekonoma z intrat ściśle obrachować,
 Czy pchnąć do Gdańska, zawsze dobrze użyć syna,
 Właśnie mi się historia dobra przypomina;
 Raz mój ojciec

PODKROMORZYNA.

Starosto! powiesz przy obiedzie,
 Pójdziem do chorej: może tym czasem nadjedzie
 Syn mój, i koniec długiej przyniesie tęsknocie.
 Teresiu możesz tutaj zostać przy robocie.

*(wychodzą).***Scena V.**TERESA *(sama)*.

Dziś go tedy ujrzemy, dzisiaj ma się wrucić,
 Nie wiem, czyli się cieszyć, czyli mam się smucić,
 Z skłonnością moją wależą Rodziców rozkazy;
 Ach! dla tkliwego serca, jak okrutne razy!
 Schowana z nim w tym domu, w latach mych dziecinnych
 Miłość się przy zabawach zajęła niewinnych,
 Minęły te zabawy, zostało wrazenie,
 Przymuszać się ustawnie, co za udrczenie!

Wszystko mię zdradza, niech kto imię jego wspomni,
Zapłonienie na twarzy postrzegą przytomni.

Lecz czegoż się mam płonić? publiczny szacunek;
Upoważnia mój wybór i słodzi frasunek;
Dzisiaj go więc zobaczę.

Scena VI.

TERESA, SZARMANTCKI.

SZARMANTCKI (*wpaaa niepostrzegając Teresy*).

Latać godzin kilka,
I jednego nieruszyć zająca ni wilka,
To ostatnie nieszczęście.

(*postrzegając Teresę*)

Niech pani daruje,
Że się przed nią w zbryzganym fraku prezentuję!
Wrzaz ztąd lecę, i włożę ciemny wigoniowy:
Oczy jej już mi słodzą niepomysłne łowy,
Ale biedny kasztanek!

TERESA.

I cóż mu się stało?

SZARMANTCKI.

Nieszczęście: w zdłuż i w poprzek zbiegłem knieję całą,
Lecę przez pole, i już wypadam na drogę,
Gdy wtem utkwil w zagonie, i wywichnął nogę.

TERESA.
 Żalność Waćpana równie jest słuszna jak szczerą.

SZARMANTCKI.

Od pierwszego go w Anglii kupilem pikiera,
 Był to pierwszy koń w świecie, co niema przykładów,
 Wygrał jeden po drugim dwadzieścia zakładów;
 Ach gdybym tu już serca nieuwieził mego,
 Wrazbym leciał do Anglii szukać podobnego!

TERESA.

W tak chwalebnym zamiśle nie mogę zgadywać,
 Rtoby tutaj Waćpana śmiał dziś zatrzymywać.

SZARMANTCKI.

Zezwolić na to była byś Waćpana skłonna?

(widząc, że Teresa patrzy nań z podziwieniem)

Waćpanna dobrodziejka lubisz jeździć konno?

TERESA.

Jeszcze nie próbowała.

SZARMANTCKI.

W Anglii wszystkie panny,
 Czy to na polowanie, czy na spacer ranny,
 Inaczej jak na koniu nie wyjadą prawie.
 Ja sam teraz na wiosnę bawiąc się w Warszawie,
 Kasztelance jednego z koni moich dałem,
 Jak ma siadać, jak jeździć, sam pokazywałem;
 Z razu ledwie wyjechać śmiała na ulice,

Teraz, ot tak wysokie sady kobylice,
Wjeżdża na wszystkie progi i na wszystkie ganki.

TERESA.

Tak śmiałej powinszować można wychowanki.

SZARMANTKI.

Gdyby pani ofiarą niewzgardziła sługi,
Cała ma stajnia na jej byłaby nslugi,
Chciej tylko rozkazywać i dawać mi prawa.

TERESA.

Wdzięczna Waćpanu jestem, lecz taka zabawa,
Chociaż nie jest naganna, jednak mię nie ludzi.

SZARMANTKI.

Co za roskosz, ach! byłbym najszcześniejszy z ludzi,
Gdybym się mógł znajdować przy niej bez ustanku,
Gdybym obok niej jadąc jasnego poranku,
Gdzie gwar ptasząt przyjemny, gdzie źródół mručenje
Mógł jej najżywsze moje malować płomienie,
I lzy moje mieszając z rosą niebios wonną. . . .

TERESA.

Waćpan widzę koniecznie chcesz się kochać konno.
Inna ofiarę jego przyjąć będzie zdolną,
Ja odchodzę.

(Odsuwa krosienka i chce odchodzić, Szarmantki ją
zatrzymuje).

SZARMANTCRI.

Życzeniom bądź moim powolną,
 Chciej mię słuchać; na silne przysięgam jej wdzięki,
 Że jeżeli mi niezechcesz ubliżyć twej ręki,
 Będzie mojem staraniem, byś przez to zamęście,
 Znalazła czegoś warta, znalazła tve szczęście.
 W każdym razie uprzedzać będę tve życzenie,
 I prawem będzie dla mnie każde tve skinienie;
 Nie będzie ci zbywało na żadnej zabawie,
 Zimą i lato siedzieć będziemy w Warszawie,
 Będiesz zawsze opływać, we wszystkie dostatki,
 Dom modnie meblowany, wieczerbe, obiadki,
 Będiesz przyjmować gości i onych odwiedzać,
 Karpantie z Szodoarem będą się wyprzedzać
 Który pierwszy z Paryża nowość jej sprowadzi,
 Brać będziesz co jej tylko chęć i gust doradzi;
 Nareszcie: żebyś nawet w meblach była wzorem.
 Sklep Hampla i Rezlera będzie ci otworem.
 Jeżeli ten dowód mojej miłości jest słaby. . .

TERESA.

Przyznaję, że ma w sobie ludzące powaby,
 Lecz ja spokojne życie nad przepych przekładam,
 I w modach i Warszawie szczęścia niezakładam,
 Kłaniam Waćpanu (*odchodzi*).

Scena VII.

SZARMANTCRI (*sam*).

Zimne niby pożegnanie,
 Ale jak mię to gniewa takie udawanie,

Bo to niby odmawia i niby się chwieję,
 A wewnątrz wiem, że dla mnie z miłości szaleje.
 Nie takie panny człowiek wyprowadzał z głowy,
 Ach! żeby tylko mógł być kasztanek mój zdrowy;
 Reszta pomyślnie idzie, Teresa mię kocha,
 Ojciec mię życzy, całkiem za mną jest macocha,
 Parę milioników dobrze jest zacapić,
 Przynajmniej długi czleka nie będą już trapić;
 (*słychać hałas za Teatrem; Szarmantki ogląda się*)
 Cała widzę czereda wali się z hałasem,
 Ja uciekam, i frak mój odmienię tym czasem.

Scena VIII.

PODKOMORZY, PODKOMORZYNA, STARO-
 STA, *potem* LOKAJ.

PODKOMORZY.

No chwałabogu! przecież nasza Starościna
 Nie ma gorączki, lepiej mieć się już zaczyna.

(*STAROSTA (eicho do Podkomorzego).*)

Są to chimery, na dzień w łóżku leżeć rada;
 Kiedy chce tylko, to ją ta słabość napada.

(*JAKÓB (wpada z radością).*)

Panicz nasz starszy jedzie, i barwę i czleka,
 Wszyscyśmy rozeznali, choć jeszcze zdaleka.

PODKOMORZY.

Wszakżem mówił Waćpani, że na obiad stanie.

PODKOMORZYNA (*z radością*).

O Boże! jakże tkliwe będzie powitanie,
Czy on tylko zapewne! ach dla matki tkliwej
Co za radość, ach! jakież to moment szczęśliwy.

(*Bieży do okna i patrzy*)

Ach on, ale daleko.

PODKOMORZY

(*idzie także do okna, Teresa zdaleka za nim patrzy*).

Już mostek na rzyce,
Minał, ach jak się spieszy, już wjeżdza w ulicę.

PODKOMORZYNA.

Z radości wstał z powożu, i chustką znak daje.

TERESA (*z pomieszaniem na boku*).

Radość i pomieszanie w sercu mem powstaje.

STAROSTA.

Właśnie sobie wspominam, kiedym z dyrektorem,
Wracał ze szkół do domu nad samym wieczorem,
Byłem jedynak, i mnie rodzice kochali,
Ale nigdy podobnych scen nie wyrabiali.

PODKOMORZYNA (*z radością*).

Już wjeżdza w bramę, bieźmy naprzeciwko niemu.

STAROSTA

(chwytając ją za rękę i zatrzymując).

Rodzice naprzeciwno synowi swojemu!

To wcale nieprzystoi.

Scena IX.

CIŻ SAMI, WALERY

*(wpada z radością; Matka bieży przeciw niemu,
i padającego na kolana chwytając
za szyję).*

PODKOMORZYNA.

Ach! mój ty kochany,
Wracasz na łono matki tak dawno czekany,
Jakże jestem szczęśliwa, że ciebie oglądam,
Nic już na świecie więcej . . . niczego nie żądam.
Ty nie wiesz co dla syna serce matki czuje!

WALERY

(całując ręce matki z rozrzewnieniem).

Czuję matko, ach radość głos mi odejmuje!

(wydziera się od matki i idzie do ojca).

PODKOMORZY (ściskając go).

Synu mój, miło ebie nazwać tem imieniem,
Uzcileś je przykładnem urzędem;
Patrzając na cię, największy mam powód wesela,
Że w synu moim widzę już obywatela,

Że los wam dla ojczyzny dał w ten czas pracować,
 Gdyście śmiałem działaniem mogli ją ratować;
 Mnie staremu już głowę opędził wiek siwy,
 Żyłem w ucisku, ani byłem tak szczęśliwy.
 Ohydna przemoc, podłość, chciwość, duch nieśmiały,
 Naród niegdyś tak sławny w ucisku trzymały;
 Dziś koniec klęskom, legnę spokojny już w grobie,
 Gdy zostawię ojczyznę i was w lepszej dobie.

WALERY.

Ojczyźnie bodajby Bóg cię najdłużej zachował!
 Jeźlim się nienagannie w urzędzie sprawował,
 Winienem to przestrogom, które mi dawałeś,
 Prawidłom co z dzieciństwa w serce mi wpajałeś,
 Żebym kochał ojczyznę, i trzymał się cnoty.

STAROSTA.

No, czy już się skończyły te wszystkie pieczęty?
 (*Walery idzie ku niemu i kłania się*)

Kłaniam Waćpanu: a cóż ustały już przecie,
 Mądre prace Waćpanów tak sławne po świecie?
 (*z urąganiem*)

Oj teraz to dopiero będziemy szczęśliwi?

Teraz!

WALERY.

Byleśmy byli zgodni i cierpliwi,
 Ujrzymy dobre skutki nowego porządku.

STAROSTA.

Jam wszystko już przewidział z samego początku,
 (pod czas gdy Starosta rozmawia z Podkomorzym, Walery
 wita się z Starościanką).

Ciekawe między nami będzie tu spotkanie,
 Gotuję Jegomości nie jedno pytanie.

PODKOMORZY.

Potem Starosto; dziś mu spoczynku po drodze
 Potrzeba.

PODKOMORZYNA (do Walerego).

Dzisiaj wszystkie tęsknoty me słodzę,
 Z radościąś dom zobaczył?

WALERY.

Ach! możnaż komu
 Bez czulego wzruszenia zbliżyć się do domu,
 Ujrzeć te łube szczyty gdzie się człek urodził,
 Te lipy, pod którymi w dzieciństwie się chłodził;
 Myśleć że się zbliżają chwile pożądane,
 W których uściska ojca i matkę kochaną;
 Któż się w ten czas nie wzruszy, któż się nie rozkwili!

PODKOMORZYNA.

Bodajbyśmy się więcej nigdy nie dzielili.

WALERY.

A z braci mych żadnego w domu nie zastałem?

PODKOMORZY.

Młodsze go za towarzysza do znaku oddałem,
 Uczy się służby; właśnie ściągnęła brygada,
 A średni zaś w cywilnej Komissyi zasiada;
 Tęskno mi bez nich, ale w tem chlubę znajduję,
 Że każdy syn mój służy, żaden nie próżnuje.

STAROSTA.

A ja właśnie podobne ułożenie ganię,
 Róż się przy gospodarstwie, przy domu zostanie?

PODKOMORZYNA (*patrząc na zegarek*). Jak

Już się to obiadowa przybliży godzina,
 Może że też już wstała z łóżka Starościna.

STAROSTA.

U stołu będziem sobie gadać należycie,
 I kielich za pomyślne spełniemy przybycie.

A K T II.

Scena I.

TERESA (*sama*).

TERESA.

Przybył na koniec: godzin już kilka upływa
 Jak w radości, bojaźni, nie pewna, troskliwa,
 Gdy każdy z nim rozmawia i wita ochoczy,
 Ja ledwie nań niepewne śmiem podnosić oczy;
 Pytaniami ciekawych ustawnie dręczony,
 Nie dał i jednej chwili swojej ulubionej.
 To serce trosków pełne, i w ustawnym drzeniu,
 Wśród tylu przeszkód, po tak długim niewidzeniu,
 Co go ustawnie dręczy, co cierpi, co czuje,
 Na łono przyjaciela wylać potrzebuje;
 Dochowałam ci wszystkich uczuć moich święcie!

Scena II.

TERESA, WALERY.

WALERY (*z uczuciem całując ręce Teresy*).

O! Boże co za radość, jak słodkie przejęcie!

TERESA.

Jesteś z nami, twój widok troski me osładza,
I długiej niebytności tęsknotę nagradza.

WALERY.

Ta nieprzytomność co nas tak długo dzieliła,
Tereso serca twego dla mnie nie zmieniła?

TERESA.

Mógłżeś wątpić? uczucia w dzieciństwie powzięte,
Dochowałam ci mimo przeszkody zawzięte:
Ty wśród zabaw, wśród świata wielkiego rzucony,
Samą pracą, widoków mnóstwem rostargniony,
Łatwiej ponosić mogłeś smutek oddalenia;
Mnie każde miejsce twoje wznawiało wspomnienia.
Przywodzić czasy z tobą strawione tak mile,
Myśleć o tobie, tobie poświęcać me chwile,
To szczęściem, zatrudnieniem to było codziennym.

WALERY.

Wśród tyle roztargnienia, nie stałem się zmiennym,
Czas wszystek poświęcałem pierwszej powinności,
Odpoczynek wspomnieniom i czulej miłości.
Ani rozumiej żem jest tak płochy, tak słaby,
Abym się przez łudzące dał uwieść powaby.
Te piękności tak bardzo podobać się chciały,
Widziałem bardziej próżne aniżeli tkliwe;
Wola być przez czcicielów roje otaczane,
Niż szczerze kochać i być nawzajem kochane.

Wierz mi: im bardziej chlubne wdzięki i ozdoba,
 Nie jedną z nich równałem w sercu mojem z tobą,
 Tymś się szacowniejszą w oczach mych stawała.

TERESA:

Jeżlim się godną twego szacunku zdawała,
 Jeżeli nie wszystko we mnie podległe naganiu,
 Taką mię uczyniło matki twej staranie;
 Wdzięczność dla niej, mą tkliwość dla ciebie pomnaża,
 Serce tobie oddane niczem się nie zraża;
 Ty mnie kochasz, to dosyć: w układach swych dziwni,
 Ojciec mój i macocha, dotąd nam przeciwni,
 Człeka pustego, trzpiota chcą mi dać za męża:
 Ach! względy posłuszeństwa wstręt we mnie zwycięża.

(z rozrzewnieniem)

Z tobą żyć tylko pragnę, ciebie kochać stale.

WALERY.

Duszę mi przenikają Tereso twe żale,
 Lżejszemi być powinny, bo wspólnie cierpiemy;
 Może że tyle przeszkód stałością zmożemy.
 Ojciec twój, co bogactwa nad wszystko przenosi,
 Sądzi że zbiorów jego żądza mię unosi:
 Jak się myli, jak krzywdzi me szczerze płomienie,
 Od wszystkich jego bogactw uczynię zrzeczenie;
 Niech je zatrzyma, ale niech mi odda ciebie.
 Część moja szczupła, przecież wystarczy potrzebie;
 Z tobą miłsze mi będzie nad posagi hojne
 Słodkie pożycie, szczęście, godziny spokojne:
 To me serce nad wszystkie dostatki przenosi.

TERESA (*postrzegając lokaja Starościny*).
Otoż człek mej macochy.

L O K A J.

Jejmość panny prosi.

TERESA.

Powiedz że zaraz przyjdę: masz tedy dowody,
Momentu być nie mogę z sobą bez przeszkody,
Ani osłodzić trosków, ni pocieszyć żale,
Bądź mi zdrów mój kochany, lecz nim się oddalę

(*dobywa z kieszeni pas szyty*)

Przyjm tę pracę rąk moich, ten dar nader skromny,
Na dowód żeś był zawsze myślom mym przytomny;
Strzeżona ustawicznie z pracą się mą kryłam,
Ukradkiem w nocy pas ten dla ciebie uszyłam,
Niechaj cię dar ten o mej wierności zapewnia.

WALERY.

Tereso! dobroć twoja do lez mię rozrzewnia.

TERESA.

Bądź zdrów, odchodźć muszę.

Scena III.

WALERY (*sam, trzymając pas*).

WALERY.

Drogi upominku!
Tyś ujmowała godzin od twego spoczynku

Żęby dla mnie pracować: zakazy surowe
 Wydierają mi życia mojego połowę;
 Lecz nie wydrą pociechy w sercu mym stroskanym,
 I słodkiego uczucia że jestem kochanym!
 Ale któż znów nadchodzi osobność mą klócić.

Scena IV.

WALERY I SZARMANTCZI.

SZARMANTCZI

*(ufryzowany z wielkim Halsztukiem i w fraku eleganckim,
 rzuca się na Walerego i całuje go).*

Pozwól się przyjacielu na łono twe rzucić,
 Ucałować, przypomnieć tej przyjaźni świętej,
 W młodych latach w konwicie tak czule powziętej.
 Wiek minął, jakeśmy się z sobą rozdzielili,
 Panowie tu na nowo Polskę przerobili,
 Ledwie ją poznał, kiedym wrócił z zagranicy:
 Lecz jak to, lato całe strawiłem w stolicy,
 Nigdzie nie spotkać!

WALERY.

Mocno tego żalowałem,
 Moje zabawy, domy które uczęszczałem,
 Może że nie te były, kędyś Waćpan bywał.

SZARMANTCKI.

W ten czas u Rolsonowej najwięcej przebywał,
 W ulicy Ujazdowskiej; wpośród pracy taki,
 Jakżeś też nie wyjechał i razu na raki?

WALERY.

Prawdziwie że się tego nieskończenie wstydzę,
 Lecz słodzę stratę, kiedy dziś Waćpana widzę;
 Jak długo odwiedzałeś Waćpan cudze kraje?

SZARMANTCKI.

Rok tylko, alem przejął wszystkie ich zwyczaje,
 Prawdziwie, już nie mogłem w ojczyźnie usiedzieć;
 Naprzód, ojciec mi kazał w sprawach się swych biedzić,
 Jeździć po Trybunałach, to śliczne zabawy!
 Wołałem przegrać dobra niż pilnować sprawy.
 W rok zdało mu się oddać mię do gabinetu,
 Porzuciłem: nie umiem dochować sekretu.
 Dalej probując mojej w żołnierce ochoty,
 Nabył dla mnie chorągiew w rejmentcie piechoty,
 I to mi się sprzykrzyło; przecież Opatrzności
 Zdało się ojca mego przenieść do wieczności!
 Zobaczywszy się panem znacznego majątku,
 Z radości nie wiedziałem, co robić z początku.

(poprawiając halsztuka i desynując się)

To prawda, że Bóg ezłeka stworzył dosyć ładnie;
 Żebym jednak wykształcił figurkę dokładnie,
 Chciałem Paryż odwiedzić, dobra więc dzierzawą
 Puściwszy, rozstałem się z kochaną Warszawą.

WALERY.

Toś się Waćpan pod ów czas w Paryżu znajdował,
Gdy rewolucya, gdy się ów zapal zajmował?

SZARMANTCKI.

To mię też zamieszanie z Francyi wypędziło.

WALERY.

Właśnie w ten czas w tym kraju zostać się godziło ;
Pewnieś się Waćpan starał widzieć i być wszędy,
Zważałeś ich ustawy, a nawet i błędy.

SZARMANTCKI.

Wyznam Waćpanu: nie wiem co się z nimi stało,
Bo mię wszystkie ich czyny obchodziły mało.
Dziękuję za tę sławną i wolność i trudy ;
Nie uwierzysz w Paryżu jakie teraz nudy,
Nic na świecie tak wielkiej nie nagrodzi szkody ;
Panienek ani ujrzysz, teatru, ogrody,
Bulwary i foxale są prawie bez ludzi ;
Człowiek nie ma co robić, cały dzień się nudzi.
Raz pamiętam wyszedłem kupować guziki,
Do ponsowego fraku ; kupcy, czeladniki,
Jak gdyby ich umyślnie obrano z rozsądku,
Na warcie strzegli w mieście dobrego porządku ;
Tak mię to rozgniewało, żem się wraz zawiąnął,
I czem prędzej przez Kale do Anglii popłynąłem.

WALERY.

Przynajmniej ten kraj sławny, tak rozsądnie wolny,
 Zastanowić uwagę Waćpana był zdolny;
 Rząd jego, rękodziela i ustaw tak wiele,
 Dłużej go zatrzymały.

SZARMANTY.

Trzy tylko niedziele;
 Bawilem w Anglji; srodze powietrze niezdrowe;
 Kupilem dwie par sprzączek i szpadę stalową;
 Byłem na Parlamencie: tak jak u nas krzyki,
 Lecz za to co za sklepy, łańcuszki, guziki,
 Kursa koni! to w świecie najlepsza ustawa.
 Ach! przyjacielu co to za szczęście, zabawa;
 Tych się cudzoziemcowi opuścić nie godzi,
 Co to za widowisko! człek w głowę zachodzi,
 Nie możesz pojąć jeden za drugim jak leci,
 Na takich koniach, ot tak prawie małe dzieci.
 Pamiętam dnia jednego, śmiech mię bierze pusty,
 Angielezyk jeden z małą peruczką i tłusty,
 Przegrał niezmierny zakład, w zapalczywym gniewie,
 Chciał koniowi w łeb strzelić: przypadam szczęśliwie,
 Daje sto funtów: i tak od śmierci niebogę,
 Uwalniam biedną klaczkę, gniadą białonogę.
 Potem fraszek kupiwszy moc na darowizny,
 Powróciłem nareszcie do matki ojezycznej.
 Kiedym ja się tak bawił, pan sławą okryty,
 Chodził ustawnie koło Rzeczypospolitej,
 W pośród obywatelskich strawił czas swój trudów,
 Winszuję bardzo ustaw, nie zazdroszczę nudów.

WALERY.

Ta przyjaźń z którąś Waćpan raczył mię uprzedzić
 Jeżeli mi pozwala prawdę mu powiedzieć,
 Powiem: że te bez zysku żadnego jeżdżenie,
 Wymówić chyba może wiek, niedoświadczenie.
 Odtąd innym winieneś zatrudnić się celem,
 Pamiętać żeś Polakiem, żeś obywatelem,
Żeś najpierwsze twe winien ojczyźnie usługi.

SZARMANTCKI.

Mam się znów dosługiwać? to sposób zbyt długi.
 Urzędy, dostojenstwa, słowem wszystkie żądze,
 Łatwe do dostąpienia, gdy człek ma pieniądze:
 Będą się kłaniać, chociaż nie będę pracować.

WALERY.

Będą się kłaniać, ale nie będą szacować:
 Publicznego szacunku ten tylko bezpieczny,
 Kto cnotliwie pracując, ludziom pożyteczny:
 Ale go nie otrzyma, kto tylko próżnuje.

SZARMANTCKI.

Chcesz bym był Posłem na sejm, co dziś następuje?
 Bardziej się jeszcze znudził, jak tu Waćpanowie!
 A dobrodzieju! wołę nadewszystko zdrowie;
 Lata przeszłego gdyście na sessyach siedzieli,
 Gdyście się przez dzień cały męczyli, krzyczeli;
 Ja z pudrem i z pomadą włos szczesawszy wonną,
 Wsiadłszy w mą karyolkę, alboli też konno,
 Obleciałem Mokotów, Wołę, Królikarnię,

Lazienki i Powązki, czasem Bażantarnię;
 Wieczorem przebrawszy się przy powiewnym chłodzie,
 Lajałem wraz z drugimi Sejm w Saskim ogrodzie;
 Wypiłem z przyjaciółmi ponczu dużą czarę,
 Zjadłem brzoskwiń, morelów za dukatów parę;
 Potem koło dziesiątej, kończąc dzień przyjemny,
 Foxalowe zabawy, okrywał mrok ciemny.

WALERY.

Gdyby każdy tak żyć chciał, czemuż Polska była?

SZARMANTCRL.

Niewiem coby z nią było, leczby się bawiła;
 Zawsze zdania Waćpana są nazbyt surowe:
 Żebyś mi też ustąpił statku choć połowę!
 Ale słyszałem, że Pan myśli stan odmienić,
 Że się okrutnie kocha, ma się wkrótce żenić,
 Z piękną, posażną, grzeczną, słowem zacną damą.

WALERY.

Ja właśnie o Waćpanu słyszałem to samo.

SZARMANTCRL.

Dalibóg że nie, ale krewne uprzykrzone
 Pokoju mi nie dają żebym pojął żonę,
 Co to za kłopot, co za bieda nieustanna,
 Tutaj ciągną rodzice, tu kocha się panna.
 Prawie chcą mię już gwałcić; no i cóż mam robić!
 Już z biedy na małżonka trzeba się sposobić,
 Tylu prośbom, wzdychaniom dać się ułagodzić:
 Prawdziwie że to bieda pięknym się urodzić.

WALERY.

Te skargi oznaczają skromnego człowieka,
 Szczęśliwy kto na piękność swą tylko narzeka!
 Powinszować Waćpanu serdecznie należy,
 Najszcześniejszy podobno ze wszystkiej młodzieży,
 Że bez najmniejszych starań, prawie przez niechcenie,
 Umiesz wzbudzać w kobietach najtkliwsze płomienie!

SZARMANTCKI.

Szczęście się przywiązało do mojej osoby,
 Ale wyznać należy, mam moje sposoby,
 I ktokolwiek iść zechce podług mych prawideł,
 Żadna kobieta jego nie uniknie sideł;
 Na dowód że na próżno pochwał mych nie liczę,
 Wraz Waćpanu pokażę wszystkie me zdobycze,
 Listy, portrety, włosy, obrączki, pierścionki,
 Te panienek, te wdowy, te od cudzej żonki.

WALERY.

Daję wiarę żeś Waćpan był bardzo szczęśliwy,
 Proszę, niedowódź tego przez czyn nieuczciwy,
 Tych co mu zawierzyły, nie zdradzaj czułości.

SZARMANTCKI.

Otoż znowu pocieszne są delikatności!
 Jeżeli masz za uczciwość ochraniać kobiety,
 Wierz mi, w ich oczach żadnej nie znajdziesz zalety:
 Chciej się tylko w mej szkole cokolwiek przeciwzyć,
 Tysiącami kochanek jak ja będziesz liczyć;
 Muszę ci me portrety pokazać koniecznie!

WALERY.

Na cóż? może się obejść bez tego bezpiecznie.

SZARMANTCZI.

Hej Kozak!

WALERY.

Ale wcale nie jestem ciekawy.

SZARMANTCZI.

Ale co ci to szkodzi, choćby dla zabawy?

WALERY.

Wierz mi, gorszyć się będę z takiego uczynku.

SZARMANTCZI.

Kozak!

Scena V.

CIŻ SAMI I KOZAK.

SZARMANTCZI.

Czy masz portrety, co to na kominku
 Leżały, i te listy co porozrzucane
 Na stole, te pierścionki z włosów?

KOZAK.

Maju Pane.

SZARMANTCKI.

Pokaż no.

(Kozak szuka w szarawarach, i wyciąga portrety, listy, włosy, pierścionki).

To nie wszystko, gdzie reszta hultaju?
Gdzie ów mały portrecik?

KOZAK.

Jej Bohu neznaju.

(Szuka w szarawarach, za cholewami, znalazłszy za bótem, oddaje).

Potierał za cholewu.

SZARMANTCKI.

Zważaj Waćpan proszę,
Patrzyć na te zdobycze, co to za roskosze!

(Walery poziera wzrokiem pogardy pełnym).

WALERY.

Przynajmniej nie chciej Waćpan imion ich powiadać.

SZARMANCKI.

Czemuż nie? tych skrupulów czasby już postradać.

(krzyczy)

Portret Szambelanowej; patrz jak wdzięków wiele!
Rochałem ją serdecznie; całe dwie niedziele.

(Wyjmuje duży pierścień z włosów i przypatruje się)

Już zapomniałem czyje te włosów pierścienie:

Ha, ha, Pułkownikowej, oj ta się szalenie

Kocha we mnie, ja zaś jej nie lubilem wcale,

Co to były za szlochby, narzekania, żale;

(pokazuje drugi portret)

Ten portret w dezabilu i w nocnym negliżu,

Francuzka na wyjeźdźnym dała mi w Paryżu,

(bierze jeden po drugim i pokazuje prędko)

To portret Cześnikowej, włosy Podezaszanki,

Obrączka Chorążyny, pierścień Kasztelanki,

A to wachlarz kuzynki, w tem zamknięciu złotem.

Listy, chcesz czytać teraz, albowi też potem?

WALERY.

Schowaj Waćpan i listy i te upominki.

SZARMANTCKI.

Patrzaj, te wszystkie piękne brunetki, blondynki,

Płaczą dziś po mnie, jęczą, chorują i mdleją;

Każda że się powrócę cieszy się nadzieją:

Myli się, będę srogim i nieprzeblaganym,

Walery, jeżeli chcesz być od kobiet kochanym,

Nie kochaj nigdy, wskazuj nadziei promyki.

Oj niewiesz jeszcze co to są za dobrodziki!

Człek co kobiecie szczerze uczucia swe oddaje,

Igrzyskiem się jej chimer i lekkości staje.

Zaraz go w poczet swoich niewolników liczy;

Pewna już ciebie, innej wraz szuka zdobyczy.

Porzuć więc skoro ujrzysz cokolwiek niestałą,

I powiedz wszystkim co się między wami działo.

WALERY (*z grozą*).

I Waćpan z tak haniebnym zdaniem śmiesz się chlubić!
 Masz za żart zdradzać czułość i kobietę zgubić!
 Wierzaj mi, nie po takim człowieku nie wróżę,
 Który krzywdzi takiego, co się mścić nie może.
 Oślawiać tę płeć słabą, jest niegodziwością,
 Jest to połączyć razem, występki z podłością.
 Jeżeli przez skłonność, lub też przez świetne zalety,
 Potrafisz zyskać ufność i serce kobiety;
 Jeżeli ci czucia swoje powierzy zbyt kłiwa,
 Niech ten sekret na zawzdy w piersiach twych spoczywa;
 Niech narzekać na ciebie nie znajdzie przyczyny,
 Umiej pokryć jej słabość, a nawet i winy.

SZARMANTCZI.

Zbyt surową naukę chcesz mi Waćpan dawać,
 Ale najlepiej rzeczy po skutkach poznawać;
 Kto z nas szczęśliwszy? czyli ja z niegodziwością,
 Czy Waćpan z swą dyskrecją, swą delikatnością?
 Patrz:

(*pokazuje mu portret*).

WALERY (*z największem zadziwieniem*).

Portret Starościanki! ach przysięgnę śmiecie,
 Nie masz go z rąk jej, powiedz przez jakie fortele
 Do zbioru uwiedzionych przez sztuczne obroty,
 Przydałeś obraz wdzięków, czułości i cnoty?
 Powiedz, oddaj go zaraz, albo w tem żelazie,
 Znajdziesz koniec twym zbrodniom i czulej urazie:
 Uspokój mię! wszak widzisz moją zapalczywość!

SZARMANTCKI.

Ale poco te gniewy, dla czego ta żywość?
Gniewasz się, że kochanka ciebie oszukuje!
Śmiać się należy.

Scena VI.

CIŻ SAMI I STAROŚCINA.

STAROŚCINA

(w dezabilu i z miną omdlewającą).

Jakiż ja hałas znajduję,

(patrząc na Walerego, który w pomięszaniu)

Cóż to? Waćpan wyrabiasz tak okropne krzyki,
Parlez plus bas, wszakże to nie wasze sejmiki,
La tête me fait mal; wszystkie nerwy mi wstrząsnąłeś,
Z odmianą stroju widzę i tony przejąłeś.
Wolę wyjść, bo to taka turniura już wasza,
Gotoweś się i na mnie porwać do pałasza.

WALERY.

Waćpani dobrodziki żądaniom dogodzę,
Chciej zostać, nie lękaj się, ja z miejsc tych odchodzę.
(wychodzi).

Scena VII.

SZARMANTCKI I STAROŚCINA.

STAROŚCINA.

Quel ton! po cóż tak krzyczał sposobem nieznośnym?

SZARMANTCKI.

Nie wiem z kąd mu się wzięło być zemną zazdrośnym.

STAROŚCINA.

C'est assez drôle prawdziwie; to on kochać umie?

SZARMANTCKI.

A z kąd znowu? on tego wcale nie rozumie.
Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować,
Lecz tej tkliwej czułości, nie umie pojmować,
Tych rzutów serc do siebie, tego rozrzewnienia.

STAROŚCINA.

Tych łecz słodkich, tych nocy bezsennie trawienia.

SZARMANTCKI.

Bezsennie? on noc całą chrapie jak zabity.

STAROŚCINA.

Ach! bo mu serca ogień, nie pali ukryty,
Ni okrutne suwniry!

(placze).

SZARMANTCKI.

Te łzy, te rozpacze,
Porzuć proszę, bo ja się prawdziwie rozplaczę.

STAROŚCINA.

Comme vous êtes bon, honnête, jak masz duszę tkliwą,
Ty jeden cieszyć możesz serca nieszczęśliwe.

SZARMANTCKI.

Wszystkiego mi się zwierzyć możesz poufale,
Z dawna widzę, że smutek, ciężkie jakieś żale,
Struły życie Waćpani; ustawnieś stroskana.

STAROŚCINA.

Twarz Waćpana otwarta, dyskrecya tak znana,
Ufność we mnie wzbudzają; wszystko mu odkryję.
Widzisz w jakich supirach i tęsknocie żyję:
Une perte cruelle o Boże! w kwiecie mej młodości,
Rochałam Szambelana, cud doskonałości,
Quelle figure et quels talents; jak cudnie walcował,
Jakie fraki, halsztuki, ach! jak się fryzował!
Ja co zawsze nad względy miłość mą przekładam,
Mimo rodziców, chciałam z nim uciec od madam,
Złączyć się z mym Idolem Kiedy parki srogie,
Przezięły nożyczkami dni jego tak drogie.

(*placze*).

SZARMANTCKI.

O żale! o rozpacz! o dniu nader smutny!

STAROŚCINA.

Niewiesz jeszcze przez jaki przypadek okrutny;
(*wyjmuje z kieszeni pularę atlasowy, i z niego papiery*)
O to wierszopis jeden, znany z swej czułości,
Podał go rymy swemi do nieśmiertelności.
Ja nie mam siły sama, mówić o tej zgrabie.

* SZARMANTCKI.

Przeczytam, bo ja bardzo smutne wiersze lubię.

(*Szarmantcki czyta*)

Elegia na śmierć Szambelana.

„Płaczcie małe amorki! płaczcie Alciony!
Szambelan już nie żyje, Szambelan zgubiony,
A z nim zginęły wdzięki, młodość i rozkosze.
Uciszcie się Zefiry! . . . Zgon jego ja głoszę.“

STAROŚCINA.

Jak to czule pisano . . . O gorzkie wspomnienie!

SZARMANTCKI (*czyta dalej*).

„Febus dnia tego mgliste rzucając promienie,
Ojciec wiecznej światłości czynów naszych świadek
Zapłakany przeglądał nieszczęsny przypadek.“

STAROŚCINA.

Ach czemuś go nie przestrzegł, mieszkający w niebie,
O ty nielitościwy! o okrutny Febie!

SZARMANTCKI (*czyta dalej*).

„Gdy Szambelan do botów srebrne przypiął kolce,
I przed ganek zajechać kazał karyolce,
Wskoczył na powóz świetny, i w prędcie podane,
Chwycił jak od niechcienia lejce srebrem tkane;”

I bicz Angielski, giętki, długi, trzaskający.
 Tak podobny do Bogów, w powozie stojący,
 Przelatywał ulice wśród przepysznych gmachów,
 Sięgając prawie głową latarni i dachów.
 Leciał: bystre bieguny nieścignione okiem,
 Okrywały go gęsty kurzawy obłokiem:
 Zbiegały się do okna panny i mężatki,
 Widzieć ten cel swych życzeń, widzieć ten cud rzadki;
 Szczęśliwa! którą spostrzegł i uchylił głowy.
 Już był biegu swojego dopełnił połowy,
 Riedy o ostry kamień koło rozpedzone,
 Uderza, pęka, powóz schylony na stronę,
 Wyrzuca Szambelana: pada i umiera.
 Na próżno zbroszonego stangret z krwie obciera,
 Już nie żył; taka była srogich Bogów wola:
 Amorki duszę jego w Elizejskie pola
 Przeniosłszy, postawiły między Adoniszem,
 Dydona, Eurydyką i pięknym Parysem.
 Równie świeży jak róża, żył tyle co ona,
 O strato równie ciężka, jak nienagrodzona?
 Nigdy więcej na świecie drugi nie powstanie,
 Równie piękny młodzieniec jak ty Szambelanie!
 W cóż się teraz obróć piękne twoje sprzączki,
 Konie, fraki, łańcuszki, i złote obrączki?
 Ach w cóż się twoja czuła kochanka obróci!
 Smutek, żalność i rozpacz życia jej ukróci.
 Fatalna karyolko ja będę przeklinał,
 Dzień nieszczęsny, gdzie Dangielić robić cię zaczynał.
 Płaczcie małe amorki, płaczcie Alciony!
 Szambelan już nie żyje, Szambelan zgubiony!

SZARMANTCRI (*z rozrzewnieniem*).

Ach co za czułe wiersze! żal mi serce ścisła,
I chociaż ten przypadek nie tyka mię zbliśka,
Smutny będę przez tydzień.

STAROŚCINA.

Ja zaś całe życie,
W płętach i gorzkich żalach trawić będę skrycie.
O vous ombre cherie! (*placze*).

SZARMANTCRI.

Czemuż nieba zagniewane,
Złączyć niedozwoliły serca tak dobrane?

STAROŚCINA.

Tą śmiercią omyłona w najtkliwszym wyborze,
Le reste de mes jours chciałam przepędzić w klasztorze,
I zostać bernardynką. Rodziców rozkazy,
Nowe sercu mojemu przyczyniły razy,
Łącząc mię malgré moi z dziwacznyim człowiekiem,
Co się niezgadza zemną ni gustem ni wiekiem;
Który nawet wyrazów moich nie rozumie,
Co się attandryssować ni jęczeć nie umie:
I kiedy ja w najtkliwszem jestem rozkwileniu,
On przychodzi mi gadać o życie, jęczmieniu,
O fryorze do Gdańska.

SZARMANTCRI.

A to rzecz nieznośna,
I cierpi na to dusza prawdziwie miłośna;

Delikatnej czułości Waćpaniś jest wzorem,
Ach! czemuż Starościanka, nie idzie jej torem?

STAROŚCINA.

Jakże Panna Teresa Waćpana znajduje?

SZARMANTCKI.

Kocha mię, ale tego niedość pokazuje,
Podkomorzyc ją także pono bałamuci.

STAROŚCINA.

Bądź Waćpan pewien, że się konkurencya skruci:
En vain Podkomorzyna krząta się i swata,
Córki naszej nie damy, nigdy za sensata.

SZARMANTCKI.

Zamiast romansów, w których czułość i zabawa,
On by jej kazał czytać wolumina prawa.

STAROŚCINA.

Zanudziłby ją na śmierć, tego nieścierpiemy,
I ja i mąż mój nawet Waćpana życzymy.

SZARMANTCKI

(klękając z zmyślonym zapalem).

Wszechmocne nieba, coście dały jedną duszę,
Bym nieszczęsnej czułości ponosił katuszę,
Dajcie drugą bym znieść mógł rokosz niepojętą!

STAROŚCINA.

Ach! wszak to słowa z nowej Heloisy wzięte?

Jak szczęśliwieś przytoczył! takiego kochanka

En verité nie warta zimna Starościanka.

Mais bientôt ma tu nadejść mąż mój uprzykrzony,

Chcę z nim pomówić; Waćpan bądź już zapewniony,

Że koniec położemy czulej jego męce,

Że Teresa już jego.

SZARMANTKI.

W Waćpani ja ręce,

Składam me losy, czucia i ogień ukryty.

(*odchodzi*).

Scena VIII.

STAROŚCINA (*sama*).

O Nieba co to będzie za mąż wyśmienity!

Je suis fiere de mon choix i wielbię niebiosy;

Zaraz mu Starościanka musi dać swe włosy.

W czułych tandressach słodkie te serca daniny,

Więcej są warte, niż te głupie zaręczyny.

(*po chwili zamyślenia*)

Ils sont passés pour moi, te chwile miłosne,

Zostały się cyprysy i ciernie nieznośne.

Dni moje pełne smutku i pełne żaloby;

Z tobą ja Jungu mieszkać, będę między groby.

(*Dobywa nocy Junga i czyta, przerywa czytanie,
i woła*)

O Jungu! twoja córka, twa córka kochana,
Nigdy nie była warta mego Szambelana.

Scena IX.

STAROŚCINA I STAROSTA.

STAROSTA.

Cóż się Waćpani dzieje! sądziłem że gore,
Albo, że które w domu zemdlało lub chore.
Zkądże te krzyki?

STAROŚCINA.

Mon coeur, źle się trochę czuję,
Głowa mię boli, jakiś frisson mię przejmuję.

STAROSTA.

Jaki u licha frisson? ciało pewnie zdrowe,
Lecz te djabelskie książki bałamuca głowę:
Te was przenoszą w jakieś dziwaczne krainy,
I każą płakać, wdychać, choć nie ma przyczyny.
Nie w takim matki nasze bałamuctwie żyły,
Przędły, piekły pierniki, lub w krosienkach szyły;
Były przytem wesołe, szczęśliwe i zdrowe,
Nie durzyły im głowy dymy romansowe.

STAROŚCINA (*placze*).

Chcieć Waćpanu dogodzić, jest rzecz widzę próżna,
Kiedy się nie podobam, to się rozwieść można.

STAROSTA *(na boku)*.

Tam do kata; gdyby isć chciała do rozwodu,
Utraciłbym połowę rocznego dochodu.
To nieżart, żonę taką trzeba menażować.

(Do Starościny śmiejąc się, i biorąc ją za rękę)

Nie robaczku, ja tylko chciałem tak żartować:
To się ciebie nie tyczy, bądź uspokojoną,
Ach drugiej takiej żony nie znalazłbym pono!
Nierozdzielim się nigdy: lecz czemuż tak biedna,
Niechcesz się czem rozerwać, siedzisz sama jedna?

STAROŚCINA

Lubię sobie przez okno patrzeć na naturę,
Szarmanteki robił zemną maleńką lekturę;
Tout à fait garçon brave, i pełen tandressy,
Vraiment bardziej nad innych wart panny Teresy:
Nierefuzuj mu dłużej.

STAROSTA,

Trudno troche człeku

Wybrać między młodzieżą zepsutego wieku.
Mamy dwóch konkurentów, każdego ktoś swata,
Potrzeba wziąć za zięcia trzpiota lub sensata:
Przyznam się, wolę tego co już jest swym panem,
Nie będę się zatrudniał przynajmniej ich stanem;
Lecz sensat bez majątku, bez dóbr i pieniędzy,
Morałami swojemi nie opędzi nędzy,
Nowy przyczyni zachód, wydatek i troski,
Trzeba zaraz dać posag, lub wypuścić wioski.
Ja zaś, niech się jak kto chce śmieje i uraga,

Ja za życia mojego nie dam i szeląga;
Niechaj się sam jegomość fortuny dorabia.

STAROŚCINA.

Votre argent Szarmantckiego zapewne niezwabia,
Au dessus des trésors, nad drogie kamienie
Woli regard Teresy, albo jej westchnienie.

STAROSTA.

I jakże? to o posag przykrzyć się nie będzie?

STAROŚCINA.

Jamais, on sobie w małej kabance osiedzie,
Na zielonym ryważu jasnego strumyka,
Słuchać będzie z Teresą tkliwego słowika!
A quoi bon les richesses? w cichej solitudzie,
Żyć będą, niezważając co powiedzą ludzie.
Des fruits, du lait, to ich będzie pożywienie,
Łzy radosne napojem, pokarmem westchnienie.

STAROSTA.

Jeżeli tylko takie mieć będą zabawy,
Jeżeli się będą tuczyć takimi potrawy,
To pewnie w krótkim czasie oboje wychudną,
I gościom u ichmościów będzie bardzo nudno:
Lecz powiedz szczerze, to on posagu nie żąda?

STAROŚCINA.

Parole d' honneur wcale się na to nie ogląda,
Nie myśli o posagu, gdy kto kocha szczerze.

STAROSTA.

To dobrze, niechże sobie córkę moją bierze,
 Ja nic mu dać nie mogę, choć te wszystkie swaty,
 Rozumieją, że jestem okrutnie bogaty;
 Ja atoli nie niemam, nie takie to czasy!
 Grunta pojałowiały, spustoszały lasy,
 I w polu tego roku zupełnie chybiło;
 Po nizinach wymokło, na wzgórkach spaliło:
 Siana i dźbła nie będzie, toż samo z jarzyną;
 Cieszyłem się przynajmniej cokolwiek oźminą,
 Alić się dowiaduję z listów ekonoma,
 Że i te nie omlotne, sama tylko słoma;
 Na przyszły rok nie myśleć nawet o fryorze.

STAROŚCINA.

Mon coeur ty jesteś pono w niedobrym humorze,
 Mam cię prosić o łaskę.
(głaszcze go pod brodę).

STAROSTA *(całując ją).*

Powiedz tylko śmieie,
 Powiedz me życie, mój ty kochany Aniele!

STAROŚCINA.

Oto przeciw kabanki coś mi dał w boskiecie,
 Gdzie sobie przesiaduję na wiosnę i w lecie,
 Jest karczma z młynem, a w niej szynkuje żyd brzydki.

STAROSTA.

Cóż że nie piękny? ale mam z niego użytki,
 Z karczmy tej dwa tysiące płaci mi arędy.

STAROŚCINA.

Eh! vous me sacrifierés tak maleńkie względy,
 Znieś karczmę, prospektowi czyni mi zawadę,
 A gdzie młyn pozwól niech ja zrobię tam kaskadę;
 Ach! co to za delicye, wśród wód tych mruczenia,
 Wśród kwiatów, słodkie będę przywozić wspomnienia,
 A berżerek z daleka smutnie grając sobie,
 Będzie wdzięków dodawał przy wieczornej dobie.

STAROSTA.

Jak też Waćpani możesz takich rzeczy prosić!
 Mam znów żyda wypędzać, młyn i karczmę znosić?
 Żeby zasadzać kwiaty i robić kaskady!

STAROŚCINA.

Toujours je vois en vous twardej duszy ślady,
 Nie znasz się na tej tkliwej czułości, o Boże!
 Co się to bardziej czuje, jak powiedzieć może.
 Wszak posag mój wystarczy pono na kaskadę,
 Si vous êtes si cruel, to ja precz odjadę.

STAROSTA.

Pozwól Waćpani, niechaj pomówię wprzód z żydem,
 Może się to ułoży.

STAROŚCINA.

To dla mnie jest wstydem,
 Że tego na Waćpanu wyprosić nie mogę.

(rzuca się na krzesło i omdlewa)

Je suis mal, je me meurs!

STAROSTA (krzyczy).

Ratujecie niebogie.

(Przybiega Agata i lokaj, dają jej wachać wódkę
i ratują)

Trzeba prędko zapobiedz tej nagłej chorobie,

(krzyczy do ucha)

Jutro żyda wypędzę, i kaskadę zrobię,

Niechaj się uspokoi me drogie serduszek!

Nieprzychodzi do siebie! nieście ją na łóżko.

(Wynoszą Starościnę z krzesłem).

STAROŚCINA

Si vous êtes si cruel, je ja presserai.
Wszak przez mił wstarczyżę na kaskady,
O sie to baczciej, jakoż jak powiadzić może.
Je n'avez pas en toi l'honneur, l'orgueil, o Hosi!
Toujours je vois en vous l'orgueil, l'orgueil, l'orgueil.

STAROSTA

Moi je suis si cruel, je ja presserai.
Nawet wstarczyżę, kaskady, kaskady, kaskady.

STAROŚCINA

Je suis si cruel, je ja presserai.
To dla mnie jest wstarczyżę.

Et de ce que l'orgueil, l'orgueil, l'orgueil.

Je suis si cruel, je ja presserai.
To dla mnie jest wstarczyżę.

A K T III.

Scena I.

TERESA, AGATRA.

TERESA.

Powiadasz, że człek co tu przebywał kryjomo,
Był to malarz z Warszawy?

AGATRA.

To wszystkim znajomo,

Ja sama niewiedziałam, powiem dzisiaj szczerze,
Czemu ten niemyzyk wszystko kryślił po papierze,
I gdzie mógł, na Waćpannę spozierał ukradkiem?
Alić się dowiaduje mój Jakób przypadkiem,
Że kochany Szarmantcki sprowadził go skrycie,
I przyrzekłszy zapłacić prace należycie,
Tajnie portret Waćpanny kazał odmalować;
Pewnie żeby się potem mógł z nim popisować,
Żeby się chwalić.

TERESA (na boku).

Otóż cała moja wina:
Otóż Walery twoich podejrzeń przyczyna.

AGATKA.

Nieborak malarz! musiał dni tu kilka stracić,
A przy końcu Szarmantcki niechciał mu zapłacić:
Rozgniewany, rzecz całą przed ludźmi powiedział.

TERESA

O niesłuszny Walery! gdybyś błąd swój wiedział,
Ani byś niestałości śmiał mojej wyrzucić,
Ani serca czułego na chwilę zasmucać.

AGATKA.

Panna jest widzę smutna! ach cóżbym niedała,
Gdybym ją choć raz w życiu szczęśliwą widziała.

TERESA.

Wiem Agatko, że serce twe dla mnie przychylnie;
Ale szczęście w tem życiu, tak zwodne tak mylne,
Tyle przeszkód do niego.

Scena II.

CIŻ SAMI I WALERY.

WALERY (*w głębi Teatru*).

Żalem obciążony,
Jakże stanę w jej oczach, smutny, obwiniony,
Ach czemże jej zmartwienie potrafię nagrodzić!

AGATRA (na boku).

Ma przytomność mogłaby ich zgodzie przeszkodzić.

(do Teresy)

Panna pozwoli, że tu dłużej niezostanę,

Mam jeszcze dla Jejmości obszywać falbanę.

(odchodzi)

Scena III.

WALERY, TERESA.

TERESA.

Walery wieszże błędu twojego przyczynę,
Chceszże dłużej unikać?

WALERY (z ogniem).

Wyznaję mą winę,

O Tereso! miej litość nad smutnym mym stanem:

Niebyłem w pierwszym razie czucia mego panem,

Gdy mi zdrajca pokazał ten obraz tak święty.

Zadziwieniem, zazdrością i żalem przejęty,

Nieszczęśliwy! niemogłem atoli winować

Ciebie; przywykły tylko kochać i szanować,

Tłumiąc żal w sercu mojem, który mię przenikał,

Niespokojny, wejrzeniem twojego unikał:

Dziś jedno twoje słowo spokojność mi wraca,

Tyle frasunków jeden rzut oka zapłaca.

Ach! gdy w sercu niezgasły cnotliwe płomienie,

Łatwo się wraca ufność, łatwe pogodzenie;
 Zbrodzień, który podstępów śmiał takich się ważyć,
 Który śmiał moję miłość, twę sławę znieważyc,
 We krwi swej chyba zmyje urazy nieznosne.

TERESA.

Nieposzukuj twej krzywdy przez kroki zbyt głośne.
 Serce moje napelnia niepokojem, trwożą,
 O prędszą jeszcze zgubę przyprawić nas mogą:
 Wierz mi, człowiek ten próżny, zepsuty, i hardy,
 Nie zemsty, ale raczej godzien jest pogardy.
 Co razem nieszczęśliwsza, z ojcem moim zmownie,
 Macocha rękę moję dała nieodzownie:
 W tym okropnym przymusie jak sobie poradzę,
 Lub posłuszeństwo, lub też miłość moją zdradzę.

WALERY.

Miłość z nami Tereso! ta niech koi twogę;
 Mogąż rodziców twoich zakazy zbyt srogie,
 Przymuszać byś niecnocie oddała twą rękę?
 Dłużej znosić niemogąc, tak okropną mękę,
 Pójdę do ojca twego z mojami prośbami,
 Pójdę, i u nóg jego wyznam mu ze łzami,
 Mój stan, i moją miłość, i me niepokoje;
 Powiem, że ciebie kocham, żeś ty bóstwo moje,
 Ze serca, myśli moich, tyś panią jedyną,
 Że nieszczęścia naszego stanie się przyczyną,
 Jeżeli trwać dłużej będzie w swojej surowości:
 A jeżeli serce jego przystępne litości,

Oddali od obojga ten cios tak głęboki,
Zmięczy się na me prośby, cofnie swe wyroki.

TERESA.

Bodajbyś mógł go zmięczyć, i mógł go uprosić,
Tyś stalszy, mężniej możesz przeciwności znosić;
Ja pod niemi upadam, biedna i trwożliwa,
Wiem tylko, że cię kocham, i żem nieszczęśliwa.

Scena IV.

CIŻ SAMI I PODKOMORZYNA.

PODKOMORZYNA.

Smutnemi was me dzieci kochane znajduję,
I zmartwienia waszego przyczynę zgaduję;
Ta i mnie równie żywo, jak i was obchodzi.

WALERY.

Ach! matko, twoja dobroć troski nasze słodzi:
Nic tobie nie jest tajne, tyś sama patrzała
Jak szczera nasza miłość z latami wzrastała;
Karmiła ją nadzieja, dziś i ta już znika.

PODKOMORZYNA.

Mój Walery! żal ciężki serce mi przenika;
Starosta już Teresę innemu oddaje,
Całe moje staranie dziś próżnym się staje.
Wychowując was sama z dzieciństwa oboje,

Wierście: najśłodsze były te nadzieje moje,
 Że łącząc was w przyszłości związkami wiecznymi,
 Syna i wychowankę ujrzę szczęśliwemi.
 Cnotliwe w was skłonności, nie były mi tajne,
 Nie szłam nigdy przez kroki rodzicom zwyczajne,
 Co surowością ufność w dzieciach wytepiają;
 Wasze szczęście i troski, mojemi się stają.
 Kochany mój Walery, mam ciebie za świadka,
 Najlepsza przyjaciółka była twoja matka.

WALERY.

Tys była zawsze naszą pociechą jedyną.

TERESA.

Ach! stań się dzisiaj szczęścia naszego przyczyną.
 Zaklinaj ojca mego, na krwi obowiązki,
 Niech przynajmniej oddali te nieszczęsne związki,
 Niech się dzisiaj niespełnia ten przymus tak srogi;
 Ach! nie pojmujesz mojej żałości i trwogi,
 Miej litość nad mym stanem.

PODKOMORZYNA.

Żal twój żywo czuję:

I jam niegdyś kochała, i łatwo pojmuję
 Tę boleść, te cierpienia, tę niepewność srogą!
 Nie wiele prośby moje na twym ojcu mogą,
 Ale pójdę do niego, i żalem przejęta,
 Powiem mu: niech na swoją powinność pamięta
 Niech wspomni, że jest ojcem, że w twojem zamęściu
 Winien naprzód pamiętać o przyszłym twem szczęściu;

Nie zaś gwałtowny wybór przywodząc do skutku,
 Stać się przyczyną twego nieszczęścia i smutku.

*(podając im ręce, które Walery i Teresa całują
 z przejęciem)*

O me dzieci! wszak znacie, czułość mam dla siebie,
 Nie opuszczę was pewnie w tak smutnej potrzebie.

(Słychać za Teatrem Starostę mówiącego)

To próżno: człek z Waćpanem nigdy się niezgodzi,
 Ale gdzież ten Walery?

TERESA *(ze drżeniem)*.

Ojciec mój nadchodzi,
 Oddalę się, i tobie poruczam mam całość.

PODKOMORZYNA.

Patrz jak się lęka, jaka z swym ojcem nieśmiałość!
 Przykro w swych dzieciach wzbudzać uczucia podobne.

Scena V.

PODKOMORZYNA, WALERY, PODKO-
 MORZY, STAROSTA.

STAROSTA.

A Waćpaństwo tu macie kolloquia osobne!
 Może przeszkadzam?

PODKOMORZYNA.

Owszem jesteście mu radzi.

STAROSTA (*do Podkomorzyny*).

Rłóciłem się z mężulkiem, i cóż to poradzi?

PODKOMORZY.

Ja się na mojem zdaniu niezwykłem zasadzać,
Nawet o polityce niechciałbym już gadać.

STAROSTA.

Wszak co dziś przyszło z poczty już zgadłem we Wtorek.
(*postrzegając Walerego*)

A jakże mi się miewa mój legislatorek!
Cóż to Waćpan przedemną ustawicznie zmykasz,
Przechadzasz się w zamysłach, od ludzi unikasz?
Może jeszcze i w domu komponujesz mowy;
Cóż tam, prędkoż będziemy mieli Sejm gotowy?
(*z zgrozą*)

Godziłoż się w tym rządzie o sukcesyi gadać?
I gorszyć jeszcze naród, i w tem się go badać?

WALERY.

Naród jest panem naszym, wie co pożyteczne,
Co dla kraju szkodliwe, a co jest bezpieczne.

STAROSTA.

Naród o takich rzeczach gadać nie powinien.

WALERY.

Ale kiedy chce gadać, ja temu nie winien.
(*do matki*)

Smutne uczucia moją napelniają duszę,
Mój żal i moją rozpacz już mu odkryć muszę.

PODKROMORZYNA.

Wstrzymaj się; moglibyśmy rzecz całą zepsować:
Trzeba go ułagodzić, zwolna postępować.

STAROSTA.

Jakież on tajemnice Waćpani odkrywa?
Radzę, niech się z materyą taką nieodzywa,
Bo okrutnych przypadków ja sam świadkiem byłem.
Pamiętam gdy w Radomiu Trybunał sądziłem,
Jeden panicz chcąc z światłem swym się popisywać,
Przeciw wolnym Elekcjom zaczął przebąkiwać.
Właśnie to było, gdyśmy od stołu wstawali,
Jakośmy się na niego do szabel porwali,
Nas było wielu, ledwie został się przy duszy.
Wziął przez łeb kryś z piętnaście, a obydwie uszy,
Ledwie mu żyd cyrulik jedwabiem pozszywał.

(ze śmiechem)

No już się potem więcej nigdy nieodzywał.

PODKROMORZY.

Prawda, że to był jeden sposób przekonania.

STAROSTA.

Ale, jakże też można mieć tak dzikie zdania,
I przez Sukcesyją naród chcieć jarzmem uciskać?
W tym przypadku, pytam się, co kto może zyskać?
Król dziś umrze, nazajutrz syn po nim nastaje,

Wszystko się w spokojności jak wprzódę zostaje;
Wszyscy cicho i nikt się nikomu nie skłoni.
W elekcyi każdy swego kandydata broni,
Wszyscy na koń wsiadają, i podług zwyczaju
Zaraz panowie partye formują po kraju;
Ten mówi do mnie z miną rubasznie przyjemną,
„Kochany panie Pietrze, proszę bądź Waśc zemną!
„Między nami, tę wioskę weź niby w dzierżawę;“
Drugi żebym był za nim, puszcza mi zastawę,
Ten daje sumnę, i tak człek się zapomoże.
Prawda, z tego wszystkiego przyjąć do czubów może,
I tak było po śmierci Augusta wtórego;
Ci bili Sasów, owi bili Leszczyńskiego,
Palili sobie wioski; no i cóż to szkodzi?
Obce wojsko jak wkroczy, to wszystko pogodzi.
Potem amnestya, panom buławy, urzędy,
Szlachcie dadzą wójtostwa, obietnice, względy.
Niebyłoż to tak dobrze? i cóż Waćpan na to?

PODKOMORZY.

Mowić o tem, byłoby czasu próżną stratą,
Niech naród decyduje w zjazdach sejmikowych;
My tu zaś raczej mówmy o sprawach domowych.

PODKOMORZYNA.

O dzieci naszych szczęściu i postanowieniu.
Jeżeli można krewnego wierzyć przyrzeczeniu,
Kiedys staraniom naszym córkę swą powierzył,
Między oświadczeniami z któremiś się szerzył,
Powiedziałeś: że miałbyś za największe szczęście,

Ażebyś połączone przez wczesne zamęście,
 Mógł oglądać te dzieci razem wychowane.
 Dziś w słowie jego nową znajduję odmianę;
 Nie szemrzę na nią, ani chciwa jestem zysku,
 Leczbym nie rada widzieć dzieci tych w ucisku:
 Rochali się z dzieciństwa, jakże bez litości
 Czynisz wbrew córki swojej woli i skłonności?
 Przymusem niechętnemu chcesz jej oddać rękę,
 I ojciec własnej córce chcesz zadawać mękę.

STAROSTA.

Co za męka! wszak pójdzie za czleka młodego,
 Czleka, to jest swym panem, czleka majątnego.
 Wszedłem dawniej z Waćpaństwem w niejakiś umowy,
 Lecz nie na piśmie; wszak to było tylko słowy.
 Na ów czas ich fortuna w lepszym była stanie,
 Dziś ją zmniejszyło sprawy ostatniej przegranie;
 A jak się, reszta między trzech synów podzieli,
 Pytam się, państwo młodzi z czegożby żyć mieli?

PODKOMORZY.

Ani mnie Waćpan wstydzisz, ani też zasmucasz,
 Kiedy mierność majątku mojego wyrzucasz:
 Mierny jest, lecz za męstwo przodkom mym nadany,
 Nie wydarty, ani też podłością zebrany.
 Z cnotą oddam go synom; córkim jego życzył,
 Nie dla tego, żeby z nią syn mój krocie liczył,
 Ale żem sądził, iż z nią szczęśliwym żyć będzie.

STAROSTA.

U Waćpana mxymy w najpierwszym są względzie;
Co u mnie, to pieniądze.

WALERY.

Jeżeli oto chodzi,

Ach! wiem, że się Teresa na to ze mną zgodzi:
Wyrzekam się majątku, lecz żądam osoby;
Miłość, cnotliwa miłość ta poda sposoby,
Że przy zgodzie, przy pracy, i przy rządzie dbałym
Będziemy szczęśliwemi, przestając na małym.
Racz się Waćpan dobrodziej prośbom mym nakłonić;
Niechciej, u nóg twych proszę, szczęścia mego bronić:
Poświęcę życie moje, by jej stać się godnym,
By ci dowieść, że synem nie będę odrodnym.

STAROSTA.

Gdybym nawet innego nie miał przedsięwzięcia,
Jakżebym mógł wziąć czleka, takiego za zięcia,
Co w zdaniach swoich ze mną ustawnie jest spreczny?
Dobrodzieju! niepokój miałbym w domu wieczny.
Rząd nasz dawny ustawnie chciałbyś przeistaczać,
Przykłady Rzymian, Greków, Anglików, przytaczać;
Na starość chciałbyś może uczyć mię tej sztuki,
Jakże się ona zowie? tej mądrej nauki
Co to wy teraz wszyscy tak bardzo chwalicie,
Lo...gi...ki...: oj żeby tak które moje dziecie,
Umieć miało Logikę, zadałbym ja jemu;
A potem ciężko chybić słowu raz danemu,

Dla Szarmantckiego córka moja przyrzeczona;
Otóż z resztą kompanji nadchodzi ma żona.

Scena VI.

CIŻ SAMI, STAROŚCINA, TERESA,
SZARMANTCKI.

STAROŚCINA.

C'est une chose bien affreuse, to rzecz niesłychana,
Wszak to Teresa sprzeczna rozkazom Waćpana,
Niehee za męża chłopca najczulszego w świecie.

STAROSTA.

Co tam Waćpani słuchasz co dziewczyna plecie,
Ja wiem co robię; właśnie wskurałbym też wiele,
Gdybym chciał jeszcze zważać na te ceregiele;
Rzecz już raz ułożona, dziś się nie odmieni,
Kawaler kończyć pragnie, indult już w kieszeni.
Ksiądz Kanonik o miłe, wraz się może stawić,
A tak można wesele dziś jeszcze odprawić,

(obracając się do Szarmantckiego)

No, zawczasu już ściskam kochanego zięcia.

SZARMANTCKI.

Pełen radości, pełen czułego przejęcia,
Przyjmuję wyrok zdawna odemnie życzony,
Lecz jest podobno zwyczaj, że obydwie strony
Nim je na całe życie święte złączą związki,

Wchodzą w jakieś umowy, w jakieś obowiązki;
 Że się posag naznacza, intercyza pisze:
 Ja o tych formalnościach nie dotąd niesłyszę,
 Ślub nasz potem mogłby być za nieważny wzięty.
 Niechcąc zaś nigdy zrywać ten związek tak święty,
 Chciałbym otwarcie wiedzieć na piśmie, nie słowy,
 Jak wielki będzie posag, i czyli gotowy?

STAROSTA (*porywając się za głowę*).

Jak wielki będzie posag! ach cóż się to dzieje,
 To takie Waćpan sobie powzięłeś nadzieje;
 Za życia chcesz mi jeszcze wydzierać majątek?
 A to prześliczna miłość, to piękny początek.

(*obracając się do żony*).

I cóż Waćpani na to? wszakżeś zapewniała
 Że miłość jego za cel posagu nie miała,
 Że się fruktami, mlekiem karmić tylko będą,
 Że w jakiejśiś kabance nad rzeką osiedą.
 A dobrodziko! widzisz, nie o mleko chodzi,
 Jegomość oczewiście na majątek godzi.

STAROŚCINA.

O ciel! quelle bassesse, ja jej niepojmuję,
 W żadnym romansie rzecz się taka nieznajduje,
 Fi donc Monsieur Szarmantcki, wstydy mię za Wacpana.

STAROSTA (*do córki cicho*)

Bardzo dobrze robiłać Teresiu kochana,
 Żeś się niechciała wdawać z takim sowizdrzałem

Chęć posagu pokrywał miłości zapalem,
Takiemu paniczowi nie oddam twej ręki.

TERESA (z uczuciem).

Ach ojcie! przyjm najczulsze serca mego dzięki,
W radość zamieniasz, srogą i rozpacz i trwogę.

STAROSTA (do Szarmantckiego).

Choć ojciec, córki mojej przymuszać nie mogę,
Wstrętu jej przełożenie żadne niezwycięża,
Przez żaden sposób niechce Waćpana za męża.

SZARMANTCKI.

Z wstrętem walczyć nie można, z miejsc się tych oddalę,
Nie jedna rada będzie ukoić me żale,

(na boku)

Tu mnie nie chcą; człek inną szczęśliwą uczyni.

STAROŚCINA.

S' il a le coeur sensible, umrze na pustyni.

WALERY.

(z eicha do odchodzącego Szarmantckiego)

Niechęć cię tu zawstydząć zdrań twoich odkryciem,
Oddaj portret Teresy, lub stracisz go z życiem.

SZARMANTCKI (oddając portret).

Weź go, nie są to rzeczy tak dla mnie ludzące,
Wszakżem ci pokazywał, mam tego tysiące.

(odchodzi).

STAROSTA (*oglądając się*).

Śliczny mi prałat, w targi chciał wchodzić o żonę,
Nie uciekło to jeszcze co jest przewleczone.

(*do córki*)

Wiem, że cię jego strata niebardzo dotyka,
Zobaczysz że ci znajdę ot tak frysz chłopczyka,
Nie znasz go, ani ci się można dorozumieć.

TERESA.

Ojciec nie mogę dłużej uczuć moich tłumić,
U nóg je twych wyjawiam; szukać nie potrzeba
Tego, co mi z dzieciństwa przeznaczyły Nieba.
Walery w sercu mojem wzbudził miłość tkliwą,
Z nim jednym tylko w świecie mogę być szczęśliwą,
Oddaj mię jemu... albo rozpaczą przejęta,
Niechaj w posępnych murach klasztoru zamknięta
Dokonam oplakanych dni moich ostatki:
Zaklinam cię na pamięć ukochanej matki,
Tej matki, która gdyby na stan mój patrzyła,
U nóg twoich ze łzami za mnąby prosiła.

STAROSTA.

Niech Walery Waćpannie przestanie się marzyć,
Na co się spieszyć? może bogatszy się zdarzyć,
Lepiej mieć zawsze własny swój kawałek chleba;
Ja oświadczam, że na mnie spuszczać się nie trzeba.

PODROMORZY.

I jakże myślą bogactw tylko zatrudniony,
Łzami nieszczęsnej córki nie jesteś zmiękczoney;

O cóż chodzi? mówiłem z samego początku,
Że Walery się zrzeka posagu, majątku;
Zapisz go Waćpan komu zdawać mu się będzie,
U mnie szczęście mych dzieci w najpierwszym jest wzglę-
dzie.

STAROSTA.

Wszystko do bardzo dobrze, lecz nie moja wina,
Jeżeli będzie narzekać ta biedna dziewczyna.

PODKOMORZYNA.

Z tej strony chciej swą Waćpan uspokoić twogę,
Ujrzysz córkę szczęśliwą, zapewnić go mogę!
Znajdzie dobro ważniejsze nad wszystkie dostatki,
W mężu wzajemność, we mnie tkliwość drugiej matki.
Wierz mi: nie stadło, które wiele bogactw liczy,
Szczęśliwszego pożycia doznaje słodyczy,
Niesmak w niem i niezgoda najczęściej panuje,
I ta sytość wszystkiego, co nam życie truje.
Szczęścia szukać należy w spokojnej mierności,
W tej dobranej umysłów i serca skłonności,
Kędy radość i troski razem się ponoszą,
Tam gdzie cnoty domowe pierwszą są roskoszą,
Kędy męża i żony najpierwsze staranie
Cnotliwe i rozsądne dzieci wychowanie,
Dzieci, co postępując przykładną koleją,
Stają się ich pociechą i kraju nadzieją.
Wierz mi: takie to szczęście dzieci nasze czeka,
Jest w twoim ręku; niech się dłużej nieodwleka.

STAROŚCINA.

Mon ange, j' étois contraire na te ich pobranie,
 Mais, voyant de plus près tak czule kochanie,
 Il seroit cruel dłużej sprzeciwić się temu;
 Proszę cię, chciej już oddać córkę Waleremu.

STAROSTA.

I Waćpani już także? to jakaś choroba,
 Cóż ja pocznę, kiedy się tak wszystkim podoba,

(na boku)

Choć nierad, i w tem muszę mej żonie dogodzić.
 Zaraz zemdleje albo zechce się rozwodzić.

(z żywością)

Róbcie sobie co chcecie . . .

TERESA.

Więc ojczy kochany,
 Zezwalasz na me szczęście.

WALERY.

Jużeś przeblagany,
 Pozwól, niech u nóg złożę twych najczulsze dzięki.

STAROSTA.

Porzuc Waćpan te wszystkie wzdychania i jęki,
 Żeń się, gdy takie szczęście ma się w tem znajdować,
 Ja tylko będę jeden przypadek warować,
 To jest: żebyś mi nigdy ni dzieci, ni żony,

Nieuczyl zdań, któremi sameś napelniony.
Synów wezmę do siebie, w ustroniu osiedę,
Nauk, rządu, pryncypiów, sam ich uczyć będą;
Bo Waćpan jakbyś zaczął dawać im logikę,
Porobilbyś subiekta równie jak sam dzikie.

WALERY.

Będziemy całym życiem oto się starali
Byśmy wszyscy łask jego godnemi się stali.

PODKOMORZYNA.

O! jakżem ja szczęśliwa.

TERESA.

Nieba nas połączy,
Walery! umartwienia dziś się nasze kończą.

WALERY.

Tereso! szczęście moje zaledwie pojmuję.

STAROŚCINA.

Prawdziwie, że mię widok ich attandrisuje.

Scena VII. i ostatnia.

JAKÓB I AGATKA (przychodzą).

PODKOMORZYNA.

Cóż tam powiesz Agatko?

AGATKA.

Jabym prośbę miała,
Do pani, ale nie wiem coś jestem nieśmiała,
Niech Jakób powie pani

PODKOMORZY.

No cóż tam Jakubie?

JAKÓB.

Nie wiem czy mam powiedzieć! . . . Ja Agatkę lubię,
I Agatka mię lubi.

PODKOMORZY.

Cóż dalej, mów szczerze.

JAKÓB.

Oto, gdy Panicz Pannę Teresę już bierze,
Niechaj nam państwo także dadzą pozwolenie,
Niechaj i ja się z moją Agatką ożenię.

PODKOMORZYNA.

Chcesz ty go Agatko?

AGATKA.

Chcę, i proszę pani,

Ja go już dawno lubię.

PODKOMORZY.

No, moi kochani,

Agatka obyczajna, tyś człowiek poczciwy,
Ja dwakroć w dniu dziejszym sędzę się szczęśliwy,
Że i takiej synowy Pan Bóg dał mi dożyć,
I razem do waszego szczęścia się przyłożyć.
Wszak wszyscy, co w obrębie mej włości mieszkacie,

Po dzieciach pierwsze miejsce w sercu mojem macie;
Słodko mi było waszym zatrudniać się stanem,
Być raczej waszym ojcem, a niżeli panem,
Mieć nad wami staranie chciwości dalekie,
Rozciągać nie surowość, lecz tkliwą opiekę:
Dzień dzisiejszy jest dla mnie święty i radosny,
Niechcę, ażeby obchód oznaczył go głośny,
Milej mi będzie, że ci, z których żyjem pracy,
Ztwierdzą go szczęściem swoim pocziwi wieśniacy;
Niech ich podległość ze dniem dzisiejszym ustaje,
Ciebie i włość mą całą wolnością nadaję.

JAKÓB.

Panie dobry, łaskawy, pod rządy twojemi
My i rodzice nasi byli szczęśliwemi.
W dobrej i złej przygodzie z tobą razem wspólni,
Nie porzucim cię nigdy, choć będziemy wolni.

PODKOMORZY.

Agatko, żona moja los twój zabezpieczy,
(do Jakóba)

Ja ciebie nie zapomnę.

STAROSTA.

Potrzebne to rzeczy!

Do czego to znów przypiąć to ich uwolnienie?
To tylko Waćpan robisz dla drugich zgorzenie.
Jak wszystko, akt ten chcecie odbyć nowomodnie,
Ja go chcę odbyć dawnym zwyczajom dogodnie,
Naprzód proszę, niech się to odprawi przy świcy,
Antał starego wina każ dobrać z piwnicy;

Niechaj moździerze huczą za każdym wiwatem,
 Niech Panna młoda z kumem, a Pan młody z swatem,
 Ukłoniwszy się wprzód idą w pierwszą parę:
 Jak zaś dobrze zagrzeje głowę wino stare,
 Jak się tylko da słyszeć kochana bandurka,
 Człek choć stary, z gosposią wytnie się mazurka.

STAROŚCINA.

Vraiment mnie się niebardzo chce być na tej fecie,
 Wy sobie bourgeoisement tańcować będziecie,
 Ja się koło północy pokażę na chwilę.

STAROSTA.

Ale czemuż tak późno?

STAROŚCINA.

Nie jest to w mej sile,
 Nie lubię tego zgielku i tego hałasu,
 Wiesz, ce n'est pas du bon ton, przyjeżdżać zawczasu.

PODKOMORZY.

Te tak chlubne dla syna mego zjednoczenie,
 Najczulsze serca mego dopełni życzenie,
 W niem wszyscy znajdziem szczęścia naszego przyczyny.
 Bodajbyśmy wraz dzieląc pomyślne godziny,
 Między słodkiem staraniem krewnym i domowi,
 I tem co się należy własnemu krajowi,
 Cnotliwie wszyscy w zgodzie i jedności żyli,
 A na szczęście ojczyzny i dzieci patrzyli.

K O N I E C .

JAN

KOCHANOWSKI

W CZARNYM LESIE

K o m e d y o - O p e r a

we Trzech Aktach.

O S O B Y.

JAN KOCHANOWSKI.

PANI KOCHANOWSKA.

HANNA Siostrzenica Kochanowskiego.

HRABIA ODEŃTOWSKI.

ODROWAŻ Towarzysz Hussarski.

SAMOPAL dawny wojskowy Hussarski.

PLUGOWICZ Podstarości Jana Kochanowskiego.

BASIA służąca Pani Kochanowskiej.

DWORZANIE I DWÓR HRABIEGO.

WIEŚNIACY.

WIEŚNIACZKI.

Scena w Czarnym Lesie około r. 1570.

JAN
KOCHANOWSKI
W CZARNYM LESIE.

A K T I.

Teatr wystawia po jednej ręce dom Kochanowskiego z wystawą, ozdobiony kwiatami, we śródku dziedzińca ogromna lipa, po drugiej stronie i w głębi gaje i pola żniwami okryte. Sam świt na niebie.

Scena I.

KOCHANOWSKI (sam).

(Wychodzi z domu zamyślony, trzymając w ręku papiery, listy, i Książkę, kładzie je na stole pod lipą, westchnąwszy czyta swe Treny: po każdej strofie przegrywa muzyka).

„Urszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziła”!

„W którą stronę, w którąś się krainę udała!

*) Wszystkie wiersze cudzysłowem oznaczone, są wyjęte z Kochanowskiego.

„Czyli nad wszystkie Nieba wysoko wzniesiona.
„Jużeś w liczbie Aniołów małych policzona!

„Czy człowieka zrzuciwszy, i myśli dziewicze,
„Wzięłaś na się postawę, i piórka słowicze:
„Gdziekolwiek jest, jeźliś jest, lituj mej żalości.

„Pociesz mię, jako możesz, a staw się przedemną,
„Lubo snem, lubo cieniem, lub marą niekzemną;
„Żaden Ojciec dziecięcia, jak ja niemiłował,
„Ani żaden nademnie bardziej nie żałował.

„Żniwa nie doczekawszy, kłosie mój jedyny,
„Jeszcześ mi się niedostał, a ja twej godziny
„Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sieję,
„Ale pospołu z tobą grzebię i nadzieję!“

(*po niejakiem zamyśleniu mówi*)

Jak to dziecię straciłem, rok już mija właśnie,
Jednak czy zorza wschodzi, albowi też gaśnie,
Urszula mi przytomną: — ale już się stało,
Jeżeli się tak Bogu najwyższemu zdało,
Zschylonem czołem święte szanujmy wyroki;
Już jak ojciec, zbyt długo czułem żal głęboki.
Czas jest pożyć tę słabość, dni żaloby skrócić
Być mężem, i do swoich powinności wrócić.

Tulić strapionej Żony płacze nieustanne,
 Myślić jak postanowić lubą moję Hannę,
 Hannę co mej Urszuli miejsce dzisiaj bierze,
 Lutnią moją do męztwa pobudzać rycerze,
 Nucać lubą Ojczyznę i świątynie Pańskie,
 Dać światu ród nasz i Muzy Słowiańskie.

*(siada i przegląda popiery: przeczytawszy list
 z radością)*

Rsiądz Myszkowski szczęśliwej wieści mi udziela,
 Oddawna pierwszy promień słodkiego wesela,
 Po długich troskach, wstąpił w smutne serce moje:

(czyta)

„Książę Krzysztof Radziwił świetne stoczył boje,
 „Albrycht idący Pruskie Księstwo obejmować,
 „Ma przed naszym Augustem w Lublinie hołdować;
 „Przyjedź mój przyjacielu, na te chlubne święta,
 „Niechaj się wypogodzi, myśl smutkiem zajęta:
 „Przestań płakać Urszuli, i jam ją miłował,
 „Nieraz to lube dziecię na rękum piastował,
 „A ona do mej twarzy, tuląc swe jagody,
 „Nie lękała się marszczków, ni mej siwej brody.
 „Płakał i mowca Rzymski, kiedy córkę stracił,
 „Ale przestał, i piórem skarb nauk z bogacił.
 „Czyń jak on, przyjacielu, i wypogódź czoło,
 „Przywieź z sobą tve psalmy, jaką pieśń wesolą,
 „Odprawę Posłów Greckich należy przerobić,
 „I coć tak łatwo pięknym rymem przyozdobić.
 „Wreszcie, jak Waszmość zjedziesz, pod wieczorną dołą,
 „Przy kominku i miodzie pomówiemy z sobą.

„Pozdrów Panią Małżonkę, i Hannę nadobną,
 „O tej chciałbym się z wami naradzić osobno.
 „Wiem że się do niej zgłasza Dygnitarz otyły,
 „Ale ktoś inny pono jest jej więcej miły:
 „Może w te sprawy Księdzu mieszać się niegodzi,
 „Lecz wszystko, co was tyka, mnie żywo obchodzi.
 „Polecam służby moje; przybądź, ciężkie troski,
 „Niech osłodzi przyjaciół;“

Ksiądz Andrzej Myszkowski.

(skończywszy czytać)

I któż przyniesie ulgę, w frasunkach tak wielu,
 Jeżeli nie ty zacny, drogi przyjacielu!
 W tobie z modlitwą, mądrość, dobroć się kojarzy,
 Miły na świecie, święty u Pańskich ołtarzy,
 Ty miłujesz nauki, uczonych zachęcasz,
 Prace, dostatki twoje Ojczyźnie poświęcasz,
 Pewnie odwiedzę ciebie: lecz ktoś idzie pono,
 Tak jest nadobna Hanna, z lubą moją Żoną.

Scena II.

PAN KOCHANOWSKI, PANI KOCHANOWSKA, HANNA.

PANI KOCHANOWSKA.

Mężu! cóż cię zatrudnia, wyszedłeś tak rano!

PAN KOCHANOWSKI.

Lubię widzieć wschodzącą Jutrzenkę rumianą.

PANI KOCHANOWSKA *(do Hanny)*.

Nie wspominajmy córki, bo znów się rozczuli.

PAN KOCHANOWSKI *(na boku)*.

Nie wyrzeknę i słowa ó mojej Ursuli,

Żeby biednej nie martwić.

(wesolo całując w czoło Żonę i Hannę)

No, jakże się macie

Jakże do twarzy Hannie, w tej porannej szacie.

HANNA.

Wuju, żywo się cieszę, żeś zdrów i wesóły.

KOCHANOWSKI.

Tak jest, trzeba się krzepić, otrząsać mozoly,

Czynić dobrze, zachować życie nieskażone,

A resztę puścić na los, i wichry szalone,

Wszystko może osłodzić sumienie i praca.

PANI KOCHANOWSKA.

Mężu, twoja spokojność i mnie pokój wraca.

KOCHANOWSKI.

Jaka przyjemna świeżość tej porannej rosy,

Jak ten wietrzyk falami, schyla na dół kłosa,

Ten szelest w pośród liści, i ta ptasząt wrzawa,
Duszę moję radością, roskoszą napawa.

HANNA.

W tych słowach, jak w twych psalmach natura skreślona,

ROCHANOWSKI (*przypominając sobie*).

Ale, gdzież nuta na nie, wszak mam przyrzeczoną.

HANNA.

Niemogę śpiewać (*kaszle*), kaszel dusić mię zaczyna,
Innym rzem.

ROCHANOWSKI.

Co to za niedobra dziewczyna!

I na cóż się te wszystkie ceregiele zdały,
Bóg Pannom dał głos na to, ażeby śpiewały.

(*całując Hannę w czoło*)

Śpiewaj ma lubo Hanno, ja wezmę mą lutnię,
I będę ci pomagał — tylko trochę smutnie.

(*Kochanowski zdejmuje lutnię z lipy, a Hanna
dobywa nót*).

(*Śpiewają hymn.*)

„Krołu na ziemi i na wielkim Niebie,
„Chwała w Syonie wdzięczna czeka ciebie,

„Tam obietnice tobie poślubione,
„Będą zniszczone.

„Ty wielowładny, góry niezmierzone,
„W ich gruncie trzymasz, ty morza szalone,
„I ludzkie mordy króćisz, mieniając boje
„W Słodkie pokoje.

„Twój czyn jest Niebo, twej ręki robota,
„Słońce przedniejsze wybornego złota,
„Ty coraz nowem światłem zdobisz wdzięczne,
„Koło miesięczne.

„Ty nocną rosę na suche zagony
„Spuszczasz, i wczesny deszcz nieprzeplacony,
„Ty błogosławisz nieprzeliczonemu
„Płodu ziemskiemu.

„Rok wszystko rodny, wieniec znakomity
„Niesie na głowie, twoją łaską wity,
„A gdzie ty kolwiek stopę twą położysz,
„Obfitość mnożysz.

„Pustynie kwitną, góry się radują,
 „W polach stad mnóstwo; zbożem obfitują
 „Niskie doliny, a pełen nadzieje
 „Oracz się śmieje.“

ROCHANOWSKI (do Hanny).

Przez głos ten słowa moje wdzięk jakiś przyjęły.

HANNA.

Wuju, kogożby rymy twoje nie natchnęły?

ROCHANOWSKI (żartobliwie).

Tego niewiem, lecz pono mój trafniejszy wniosek,
 Że te lice, ta postać, ten przyjemny głoszek,
 W jednej znacznej osobie wznieciły kochanie.

PANI ROCHANOWSKA.

Daj jej pokój.

HANNA.

W kim proszę?

ROCHANOWSKI.

W pewnym znacznym panie.

(na boku)

Trzeba poznać jej skłonność, doświadczyć dziewczyny,

(głośno)

Wierzaj mi moja Hanno, niewidzę przyczyny,

Kiedy wybrania męża pora się nadarza,

Żebyś miała odrzucać tego Dignitarza:

Pan to wielkiej zacności, poważna osoba.

HANNA.

Niechę go.

KOCHANOWSKI.

Czemuż?

HANNA.

Ztąd że mi się niepodoba.

KOCHANOWSKI.

(na boku)

(głośno)

Doświadczajmy jej dalej . . . przecież moja dziewo,

Uważ jak z takim Panem, możesz być szczęśliwą:

Posiadać włości, zamki ogromne, i sady,

Sług mnóstwo, nie z potrzeby, ale dla parady,

Mieć na szyi karbunkuł, na rękę manile,

Na biesiadach, uciechach, pędzić każdą chwilę,

Do kościoła, u dworu chodzić za Królową,

A co lepszem nad wszystko, być Dignitarzową.

By tego dopiąć, nazbyt nie trzeba się hardzić.

HANNA.

Wyście mię nauczyli, jak tem wszystkim gardzić.

PANI KOCHANOWSKA.

(*tonem wyrzucania*)

Dobrze powiada Hanna, tak jest, wy to sami,
 Waszym przykładem, radą, waszemi rymami
 Nie tylko że niedbali o własnem swem mieniu,
 Przewróciliście głowę i temu stworzeniu:
 Chwalisz przed nią bogactwa, a niapomniesz na to,
 Kiedy was Zygmunt August z wysoką opłatą,
 I z znacznem dostojęństwem chciał mieć na swym dworze,
 Rzekł: Nie szukam szczęścia, w bogactwach, wytworze,
 Wyniesienie za sobą zawiść, kłopot niesie,
 Wolę żyć niepodległy w moim Czarnym lesie.

KOCHANOWSKI (*śmiejąc się*).

Prawda, ale to było małe me dziwactwo.

PANI KOCHANOWSKA.

A kiedy wam dawano to świeckie opactwo
 Z znacznemi dochodami, czemuż je odrzucać?

KOCHANOWSKI.

To ciebie nie powinno kochanko zasmucać,
 Jakże mogłem do innych wdychając już związków,

Brać Intraty, niepełniąc stanu obowiązków?
 Trzeba było wziąć kaptur, chcąc dzierżyć dochody.
 Niech inni za Infulą latają w zawody,
 Jam wolał, ani się dziś skarżę na mą stratę,
 Mieć dobrą Żonę, niżli Opactwo bogate.

PANI KOCHANOWSKA.

(z *pokorą*)

Zawsze dobry i grzeczny, i maie nieuwodzi
 Wyniosłość: jednak jeżeli powiedzieć się godzi,
 Choć ja wcale niestoję, o te dworskie względy,
 Przecież jest jakaś godność, są pewne urzędy,
 Zwłaszcza gdy o nie ludzie sami się nie proszą,
 Które Imieniu jakaś ozdobę przynoszą:
 Gdy ci Kanclerz Zamojski zjednał Kasztelaństwo,
 (Nie dla tego by w głowie siedziało mi państwo)
 Jednak sądę że przyjąć przystojność radziła,
 I dla czegoż odmawiać?

KOCHANOWSKI.

Moja Zonko miła,

Cóż robić, gdy ja zysków nieznajduję w chlubie,
 A mierność i swobodę nadewszystko lubię.
 Żyjąc skromnie, jak szlachcic, zawsze miałem dosyć,
 Gdybym się chciał niebacznie na Pana wynosić,
 Wprowadzał Kasztelana do domu mojego,
 Onby mię z niego wygnał, mnie Kochanowskiego.
 Między ludźmi nie jeden mniemania gatunek,

Ten lubi urząd, a ów przekłada szacunek.
 Lecz to wszystko nie warte dłuższego mówienia,
 Są to moje chimery, moje przywidzenia,
 Co nie powinny gorszyć lubej mej Hanny,
 Co dobrem dla mężczyzny, nie dobrem dla panny,
 Zwłaszcza, gdy jej uroda, i piękność tak głośna.

HANNA.

Hanna o swój szacunek, jak inni zazdrośna,

ROCHANOWSKI (na boku).

Wyborne dziewczę, lubię ten umysł szlachetny.

(głośno)

Zważ jednak na dostatki, na urząd tak świetny.

HANNA (Śpiew).

Nie, nie, nie, wuju mój luby,
 Posłuszna rozkazom twoim,
 Gardzę blaskiem próżnej chluby,
 A chcę iść za sercem moim.

ROCHANOWSKI (na boku: Śpiew).

Dobrze mówisz moja Hanno.

(głośno)

Alé droga moja Panno,

Często się młodość pomyli,
Słuchaj coǳ starsi radzili.

PANI KOCHANOWSKA.

Tak jest pewnie moje dżicie,
Wy panny często bładzicie.
Wierżaj mi na moje słowo,
Nie źle być Dignitarżową.

HANNA.

Niechę być Dignitarżową.

PAN KOCHANOWSKI I PANI KOCHANOWSKA.

(razem śpiewają)

Kto idzie za radą zdrową,
Ten swoję korzyść znachodzi.

HANNA.

Pójsć za sercem i swą głową,
I to czasem nie zaszkodzi.

razem

KOCHANOWSKI.

Z serca ci dobrze życzę, a co dżisiaj radzę,
Rozbieraj twym rozumem, miej w pilnej uwadżę;
Ten co tak silnie, o twą rękę się odżywa,

Pan Hrabia z Odętowa wkrótce tu przybywa.

(patrząc w górę)

Co za piękny poranek! pójdźmy do ogrodu,
Używać woni kwiatów, i wdzięcznego chłodu.

(daje rękę żonie).

HANNA.

Pozwólcie, że zostanę, mam roboty wiele,

Hetmana Zamojskiego nadchodzi wesele:

Ty wuju, jak przyjaćiel, na ten dzień wezwany,

Skryśliłeś wiersz, co ma być na scenie wydany,

Odprawę Posłów greckich: wszak nasza młodzieży

Ma ją grać, więc ją spieszno przepisać należy.

KOCHANOWSKI

(całując Hannę w czoło).

Hanno niech Nieba na cię wzrok łaskawy zwróca,

Tyś jest moją pociechą, i moją pomocą.

(oboje Kochanowscy wychodzą)

Scena III.

HANNA *(sama).*

Co za wyborny Człowiek, dobroć w nim jedyna,

Bez niego czymże biedna byłabym dziewczyna!

On mi ojcem, on sprawdza obejściem życzliwym,
 Że miłość nauk czyni człowieka cnotliwym.
 Lecz go dziś nie poznaję, skądże mu przychodzi,
 Mniemać, że mię majątek lub duma uwodzi?
 Wie, że inaczej myślę i inaczej czuję,
 Nie, nie, to być niemoże, on tylko żartuje,
 Niechaj Hrabia dla innej serce swe zachowa,
 Moje wiecznie posiędzie Odrowąż z Rłoczowa.

(wzdycha)

Gdzież jest? w okrutnych bojach naraża swe życie,
 Ręki jej dobiję się przez sławy nabycie;
 Te były słowa jęgo: ach umiem je cenić,
 Przyjdź za gałązkę myrtu, twe Laury zamienić;
 Przybądź, ale niestety! liczba przeszkód mnoga . . .
 Lecz kogoż ja postrzegam!

Scena IV.

HANNA ODROWĄŻ.

ODROWĄŻ.

O Hanno ma droga!

HANNA.

O szczęście niespodziane, ciebież ja oglądam?

ODROWĄŻ.

Widzę cię moja Hanno, nic więcej nie żądam.

HANNA.

Jakimże tu przybywasz trafem niespodzianym?

ODROWĄŻ.

Powiedz, jestemże jeszcze od ciebie kochanym?

HANNA.

Krzywdzi mię to pytanie, Odrowążu luby,
Za mą stałość nie szukam, ni dzięków ni chluby;
Poznałam cię, kochałam, kochać nieprzestane,
Narzekaj na przeszkody, nie na moję zmianę.

ODROWĄŻ.

Jakież przeszkody? Jakże? gardzisz moim stanem.

HANNA.

Nawiedził mię Bóg dobry pewnym wielkim panem,
Wujenka, wuj mój nawet mocno tego życzą.

ODROWĄŻ.

Wierz mi, takie przeszkody za mało się liczą;
Niemogę temu wierzyć, są to mylne wnioski,
Żeby człek taki, jakim jest Jan Kochanowski,
Miał cię kiedy przymuszać.

HANNA.

Ach! niechciej go winić!
 Nie używa on władzy, jak by dobrze czynić,
 Maiema, że to z mem dobrem, lecz się pewnie myli.

ODROWĄŻ.

Gdzież jest? biegnę do niego, niech w tej jeszcze chwili,
 Odkryję me zamysły, i nadzieje moje.
 Bóg uwieńczył pokojem, świetne nasze boje,
 A że Król nasz, bo ślepe tak szczęście zdarzyło,
 Więcej cenił me męztwo, niżli wartem było,
 Nadał mi znaczne włości, teć w holdzie przynoszę,
 Idę do Wuja, i wraz o rękę twą proszę.

HANNA.

Wstrzymaj się: to twojego męztwa nagrodzenie,
 Nie postawi cię w oczach naszych w wyższej cenie.
 Cieszym się, a choć łaska godnie otrzymaną,
 Więcej, żeś się zasłużył, niż że ci ją dano.
 Wstrzymaj się, ja dla Wuja, mam coś do czynienia,
 Wkrótce go przygotuję do tego zdarzenia.
 Najmniejszy jego smutek, męką dla mnie srogą,
 Łagodność, prośby moje nakłonić go mogą.
 Tak jest czułym i dobrym! ty przez chwilę czasu,
 Udaj się między buki, w cienie tego lasu.
 Nie tęsknij proszę, wkrótce głos mój da się słyszeć,
(dając mu portret)
 Tymczasem ten ci obraz będzie towarzyszyć.

Śpiew dwojny.

ODROWĄŻ.

(patrząc na portret)

Biała jak lilija, jak ona bez skazy,

Ach! słabo pędzel skreślił twe wyrazy.

Stokroć ta postać, mocą niepożyta,

Silniej w mem sercu wyrzyła.

HANNA.

Bodajby czas ich w twem sercu nie zmasał,

A co nam w życiu los doświadczać kazał,

Czyli pomyślną, czy przeciwną dobą,

Znosili z sobą.

ODROWĄŻ I HANNA *(razem)*.

A co nam w życiu los doświadczać kazał,

Czyli pomyślną czy przeciwną dobą,

Znosili z sobą.

(słysząc głos trąby).ODROWĄŻ *(patrząc w głąb Teatru)*.

Głos trąby słyszę, cóż to? Mąż jakiś wojenny.

HANNA.

To zapewne Samopał, zawsze nieodmienny,

Zapał jakiś Rycerski całkiem go posiada,

Całe szczęście w swych dawnych wyprawach pokłada,
 Nieraz tu z Pługowiczem zwykł miewać zatargi,
 Zawsze lub przeciw niemu, lub na niego skargi;
 A że mężny, że chlubne kalectwo go zdobi,
 Kocha go Wuj mój, a on co chce wszystko robi.
 Idź, unikać z nim trzeba każdego spotkania,
 Jak zacznie długie bitew swych opowiadania,
 To końca nie ma; chciej w tym lasku oczekiwać.

(*Odrowąź odchodzi.*)

Ja tymczasem dla Wuja pójdę przepisywać.

Scena V.

HANNA, SAMOPAL, PŁUGOWICZ.

SAMOPAL.

(*w lamparciej skórze z ręką na temblaku.*)

Kiedy wyższej Komendy tutaj nie zastaję,
 Do waszej wiadomości ena Panno podaję,

(*wskazując na Pługowicza*)

Że mąż ten z praw karności daleko już zbacza:
 Widzę że nieprzyjaciel do tej wioski wkracza,
 Czy na wzwiady przysyła; więc chcę zebrać żeńce,
 Stawić w śródku dziewczyny, po skrzydłach młodzieńce,
 Jakośmy w Obertyńskiej działali potrzebie.

PLUGOWICZ.

Zkądże znów?

SAMOPAL.

Milez Waszmość przed starszym od siebie,
Ja się na tem znam lepiej, i wiem o co proszę.

HANNA.

Ja tu nie mam Komendy, i wraz się wynoszę.

(wychodzi).

Scena VI.

SAMOPAL, PLUGOWICZ

SAMOPAL.

Skoro Pan miejsc tych przyjdzie, wraz obu osądzi.

PLUGOWICZ.

Wy macie przywidzenia, i Pan Wojski błądzi,
Zkąd znów nieprzyjaciele, tu wszystko spokojnie,
A wam się zawsze marzy, jakbyś był na wojnie:
Dalibóg, tu potrzeba wielkiej cierpliwości.

SAMOPAL.

Lecz kiedy ja wyraźnie powiadam Waszności,
Że tu jest coś nowego: dzisiaj bardzo rano,

Od owego tam smugu Żołnierza widziano.
 Ja tu czuwam, i muszę schwytać go lub zgładzić,
 Tylko mi trzeba wszystkie przystępy osadzić.
 Ty pójdiesz z chłopakami roztropnie i żywo.

PLUGOWICZ.

Dajże mi Waszmość pokój, ja dziś kończę żniwo.

ŚPIEW.

Moje chłopcy młodyce,
 Dożynają dziś pszenice.
 Dziś ich czekają dożynki,
 I od Pana upominki.

SAMOPAŁ.

Ja chcę, żeby w oka mgnieniu
 Z kosą, sierpem na ramieniu,
 Z trąby, muzyką przyjemną,
 Zaraz stawali przedemną.

PLUGOWICZ.

Nie, nie pojda jako żwo,
 Pilniejsze nad wszystko żniwo.

SAMOPAŁ.

Tylko prędko, tylko żywo,
 Będzie dość czasu na żniwo.

} razem

Scena VII.

CIŻ SAMI, KOCHANOWSKI.

KOCHANOWSKI.

(postrzegając kańczug za pasem u Pługowicza)

Cóż to ja znowu widzę, wy jeszcze z kańczugiem!

PŁUGOWICZ.

Dobrze nim leniwego popędzić za pługiem,
Niech Pan wierzy, bez tego źle w polu dzieje się.

KOCHANOWSKI *(rzucając kańczug na bok)*.

Lecz ja niechcę kańczuga w moim Czarnym lesie.

PŁUGOWICZ.

Mamże zostać bez tego władzy mej Symbolu?

KOCHANOWSKI.

Niech chcę żeby kto dla mnie pracował wśród bólu.

(na boku)

Prawdziwie biedne me życie,

(do obudwoch)

Znowu się widzę klócićie:

Byście wiedzieli, jak wielkie przeszkody,
Niosą mym pracom te wasze niezgody,
Pewniebyście zgodnie żyli.

PLUGOWICZ.

Wiem że się skarżyć rzecz próżna.

SAMOPAŁ.

Prawdziwie wytrwać nie można.

ROCHANOWSKI.

Nim obudwóch głos mój zgodzi,
Powiedzcie, o co wam chodzi.

SAMOPAŁ.

Oto chciałem, by w tej chwili,
Kmiecie wieś tę osadzili.
Jak gdyby niczem ma władza,
Pługowicz temu przeszkadza.

ROCHANOWSKI (do Pługowicza).

Mój kochany przyjacielu,
Niechciej się jemu narażać.
Walczył mężnie w bitwach wielu,
Dzisiaj mu trzeba pobłażać.

PŁUGOWICZ.

Ale mój Wielmożny Panie,
 Po cóż nasze pobłażanie.
 Zkąd myśl taka, powiem śmieie,
 Że tu są nieprzyjaciele?
 Wozy bierze za haubice,
 Chłopskie widły za rusznice.
 Śnią mu się tylko walki, sypia nawet w zbroi,
 I nieraz sam przed sobą na szylwachu stoi.

SAMOPAL (*z gniewem*).

Jakże się wstrzymam w mej zgrozie!
 Gdybyś się z taką w Hetmańskim obozie,
 Dał słyszeć mową szaloną,
 Wrazby cię ścięto, albo wytrąbiono.

Scena VIII.

CIŻ SAMI P. KOCHANOWSKA, HANNA.

PANI KOCHANOWSKA.

Cóż to ja za hałas słyszę?

HANNA.

Któż przerywa miejsce tych ciszę?
 Może gdy wy się klóćcie,

Mąż ten w bozkich uniesieniach,
W słodkich i wdzięcznych pieniach,
Dzielnym rymom dawał życie;
Może myśl jego była natężoną,
Do hymnów dla świątyń Pańskich,
A każdą przerwą przez was uczynioną,
Heż strat dla Muz Słowiańskich!

SAMOPAL.

Alboż ja to żądam wiele,
Proszę o bogatełą.
Oto właśnie dzisiaj rano,
Nieprzyjaciela widziano:
Chcę wioskę całą obsadzić,
I schwytać go albo zgładzić.

PŁUGOWICZ.

Moje chłopcy młodyce,
Żąć mają w polu pszenicę.
Dziś będą dla nich dożynki,
I od Pana upominki.

KOCHANOWSKI.

Może myśl moja te spory pogodzi:
O cóż wam obudwom chodzi.
Jeden dosyć na jednego,
Każdy niech pilnuje swego.

SAMOPAL.

Niech i tak już będzie sobie,
 Waszmość weź swoją gromadę.
 Ja sam wyprawę tę zrobię,
 I zaraz na plac wyjadę.

PANI ROCHANOWSKA.

My im tymczasem za żniwa ofiary,
 Gotujmy wdzięczności dary.
 Godna tego ludu praca,
 Co nas żywi i zbogaca.

ROCHANOWSKI.

Ach! godna pewnie luba moja Żono!

(do Pługowicza)

Niech nie nie będzie szcędzono,
 Co przez rok potem zlewali swe czoło,
 Niechaj choć przez dzień cieszą się wesoło.
 W bycie mych kmieci poczciwych,
 Nie patrzę na moje straty,
 Ja będę dosyć bogaty,
 Kiedy ich ujrzę szczęśliwych.
 Z ich weselem łączmy nasze,
 Niechaj krążą miodu flasze.
 Niech swe spełniwszy nadzieje,
 Rolnik się śmieje.

WSZYSCY.

Z ich weselem łączmy nasze,
Niechaj krążą miodu flasze,
Niech swe spełniwszy nadzieje,
Rolnik się śmieje.

A K T II.

Scena I.

ROCHANOWSKI (*sam*).

Zbytny tylko w swych żądzaach na losy swe łaje,
 Jak szczęśliwy mąż, który na małym przestaje!
 Nie w marzeniach, w istocie dobro swe zakłada,
 Każdą minioną chwilę do zysków przykłada:
 Prawda, Bóg mię dotkliwym zbyt ciosem ugodził,
 Lecz ileż dobrodziejstwy ten pocisk nagroził!
 Czerstwe ciało obdarzył duchem nieśmiertelnym,
 Dał używać swobody pod Augustem dzielnym.
 Dał w żonie przyjaciółkę, w mej Hannie pociechę,
 Z tem ja nad złote gmachy przekładam mą strzechę.
 Jeżeli są troski, wszystkie lutnia moja słodzi,

(*przeglądając papiery*)

Spodziewam się, że teraz nikt mi nie przeszkodzi!
 Samopał się do swego popisu gotuje
 Żona z Hanną nad swoim okrężnem pracuje,
 Przejrzyjmy ów Proporzec, jak w nim Rym nasz bieży,
 Wiele zapewne błędów poprawić należy.

(*czyta*)

„Oto w znanym ubiorze, i w złotej koronie,
 „Siadł pomazaniec Boży, na swym Pańskim tronie,

„Jabłko złote, i złote berło w ręku mając,
„A zakon najwyższego na łonie trzymając,
„Z obu stron zacny Senat koronny, a w koło,
„Sprawiony zastęp stoi, i Rycerstwa czoło.
„Przystąp Olbrachcie młody, zacnych Książąt plemie,
„Który trzymasz w swej władzy, piękną Pruską ziemię
„Z łaski cnych królów Polskich, uczyn' Panu twemu,
„Wierną poczciwość, ślubuj wiarę dzierżyć jemu.“

Scena II.

ROCHANOWSKI, HANNA.

HANNA (*wkradając się na palcach*).

Podobno zatrudniony nie śmiem się pokazać.

ROCHANOWSKI (*czytając*).

Ten wiersz, całkiem podobno należy wymazać.

(*oglądając się i postrzegając Hannę*)

Ha, tyś to luba Hanno, przystąp dziewczę moje,
Cóż mi powiesz dobrego?

HANNA.

Przeszkadzać się boję.

ROCHANOWSKI.

Rto innyby przeszkodził, lecz ma siostrzenica,
 Tak dobra, tak przyjemna, tak gładka dziewica,
 Zawsze miła, przeszkodzić nie może nikomu:
 Cóż tam z naszym okrężnem?

HANNA (*nieśmiało i z pomieszaniem*).

Mamy gościa w domu.

ROCHANOWSKI.

To zapewne nasz Hrabia, dawno spodziewanem.

HANNA (*zawsze nieśmiało*).

Nie, nie on.

ROCHANOWSKI.

I któż takj?

HANNA.

Nie jest wielkim Panem,
 Jest to Rycerz.

ROCHANOWSKI.

Zapewne i grzeczny i młody,
 Wszak tak, ma Hanno?

HANNA.

Dosyć przystojnej urody.

KOCHANOWSKI.

Nazwisko?

HANNA (*zakłopotana*).

Pono.

KOCHANOWSKI.

Czemuż tak słowo po słowie,
Wszak to nie tajemnica.

HANNA (*nieśmiało*).

Odrowąż się zowie.

KOCHANOWSKI.

Rad mu będę niezmiernie, lubię ja Rycerze,
Waleczny w domu moim cześć winą odbierze.
Wiem że Odrowąż w kresie świetnego zawodu,
Zasłużył na szacunek Króla i Narodu.

HANNA (*z żywą radością*).

Jeśli zasłużył na wasz afekt, chęć życzliwą,
Jakże on będzie . . . jakże ja będę szczęśliwą!

KOCHANOWSKI.

Cóż to ja znowu słyszę! ten Rycerz wam znany,
Tak was żywo obchodzi?

HANNA.

Ach Wuju kochany!

Poznałam go u babki, już dwa lata mija.
 A odtąd choć me serce, stale jemu sprzyja,
 Niechciałam ci wyjawiać, czekałam aż wprzódy,
 Odrowaź przez swą dzielność, przez świetne zawody,
 Stanie się godnym tego, co najwyżej ceni,
 Twej łaski, zezwolenia . . .

ROCHANOWSKI.

Ta rzecz widzę zmieni,

Wszystkie nasze widoki, wszakżeśmy widzieli,
 Że jeden z Panów radnych wielkiej parenteli,
 Co mógł pojąć Księżniczkę, albo też Hrabiankę,
 Spuścił łaskawe oko na biedną szlachciankę.
 Mniemam, że Hanna moja, co ma oświecenie,
 Wie jak ludzie szacują, urzędy i mienie,
 Wybierając za męża, życia towarzysza,
 Nie odrzuci możnego, by pojąć hołysza.
 Nie prawda, wszakże zgadłem? *(na boku)* co też powie
 na to?

HANNA.

Ja wolę być szczęśliwą niżeli bogatą.
 Znam cię zacny mój Wuju, ani mniemać mogę
 By względy na majątek . . .

(słychać odgłos trąby).

KOCHANOWSKI.

Trąbią jak na trwozę.

HANNA.

To zapewne Samopał . . . nim w tych miejscach stanie,
Daj łaskawą odpowiedź na moje żądanie,
Daj choć słowo nadziei.

KOCHANOWSKI.

Moja droga dziewo,
Nie wątpij, z serca życzę widzieć cię szczęśliwą.

HANNA.

Co za przeszkoda, wszakże Samopał już wpada!

KOCHANOWSKI.

Żywoć nasz moja Hanno z przeciwieństw się składa,
Tyś mniemała, że zemną skończysz twą rozmowę:
Ja wierszami nabitą mając całą głowę,
Chciałem je pisać, sądząc że znajdę tu ciszę,
Zabieram się do lutni, a głos trąby słyszę.

HANNA.

Wasza w tem wina, czemuż ponosić natręta?

ROCHANOWSKI.

Zły ten, co na dziecinną przyjaźń nie pamięta.

ŚPIEW.

Razem w szkołach pierwsze lata,
Potem na dworze Gamrata,
Chwile się nasze pędziły,
Aż nas losy rozdzieliły.
On twarde służył obozy,
Znosił głód i cierpkie mrozy,
Wiodąc mężnie boje krwawe,
Stracił rękę, zyskał sławę.
Pełen młodości pamiętek,
Szukał w mym domu schronienia.
On ze mną dzielił majątek,
Ja jego dziele marzenia.

HANNA.

Tyś zawsze wzorem dobroci,
Skróć bojów opowiedania,
Niechaj się coprędzej wróci,
Chwila naszego spotkania.

RAZEM.

Niechaj się coprędzej wróci,
Chwila naszego spotkania.

(*Hanna wychodzi*).

Scena III.

ROCHANOWSKI, SAMOPAL.

SAMOPAL (*w kiryście*).

Gdzież jest Hetman i wódz nasz?

ROCHANOWSKI.

Ja znowu Hetmanem!

Cóż ja pocznę, z tym jego szalem niesłychanem?
Rozumiałem, że przejrzę me Psalmy, me Ody,
Będę miał chwilę czasu, aż nowe przeszkody;
Ale słuchać go trzeba, wolę wiersz mój skazić,
Niż przyjaciela, człeka dobrego urazić.

SAMOPAL (*w postaci podkomendnego*).

Hetmanie, co krwią Polską nawykłeś szafować.

ROCHANOWSKI (*na boku*).

Ja zaś? jabym krew ludzką pragnął zatamować.

SAMOPAL.

Wierne przestrogi stary Towarzysz wam niesie,
Jakem rzekł — nieprzyjaciel w pobliskim jest lesie,
Tym wzrokiem, co to wszystko widzi i przenika,
Tak jak was, Hussarskiegom widział Pułkownika,
Ukryty jego hufiec, z tyłu za nim czeka.

ROCHANOSWKI *(na boku)*.

Zapewne Odrowąża gdzieś postrzegł zdaleka.

SAMOPAL.

Chociaż sam, lecz że nigdy lękać się nie mogę,
 Natychmiast z całej siły uderzam na trwogę.
 A kiedy się Pługowicz przy snopach uwija,
 Ja pomniawszy że szezęcie zuchwałemu sprzyja,
 Spuszczam przyłbiec moją, kopia na pół składam,
 Spisam konia ostrogą, i jak piorun wpadam.
 Lecz pierzchnął nieprzyjaciel, czy skrył się przedemną,
 Tuman jakiś postrzegłem, i kurzawę ciemną.

ROCHANOWSKI.

Mój dobry przyjacielu, cóż ci się znów marzy,
 Nie masz tu ni Pancernych, ani też Hussarzy,
 Niesłychać o najazdach, wszystko tu spokojne,
 Król nawet na granicy już ukończył wojnę.

SAMOPAL.

Wszystko to dobrze, lecz ta ucieczka skwapliwa,
 Jakąś chytrość wojskową, i podstęp ukrywa:
 Właśnie tak było, choć się zrazu nie poznali,
 Gdyśmy pod Obertynem Wołochów spotkali,
 Gdzien tę rękę utracił: był to bój uparty.

ROCHANOWSKI *(na boku)*.

Już go słyszę raz setny sześćdziesiąty czwarty.

SAMOPAL (*Śpiewa*).

Tu było miasto, tam wioski,
Kiedy nasz Hetman Tarnowski,
Swych hufców liczne szeregi,
Przeprowadził za Dniestru brzegi.

Właśnie zorza zajaśniała,
Gdy Wołochów kupka mała,
Stała tuż tuż przed nami,
Lecz my nie byli frycami.

Wysłał Hetman ochotników,
Ci dotarli aż do szyków.

Widzą mnóstwo niezliczone,
Za górami rozstawione.

Wódz inaczej wojsko sprawia,
Tu Hussarze, tam Pancerne,

Tu wiedzie działa niezmierne,
Tabory w tyle zostawia.

Uderzą w kotły i trąby,
Ryczą działa, świszczą bomby.

Las się porporców ugina,
Bodzą spisy; szabla ścina,

Szeroko ścielemy trupy,
Nieprzyjaciół się rozpraszą.

Bierzem obóz, bierzem łupy,
Wygrana, wygrana nasza.

I cóż wy na to? możem zbyt uprzykrzony,
Ale muszę powiedzieć, jak byłem raniony.

ROCHANOWSKI.

Mów pyzyjacielu, chociaż pancerzam nie nosił,

Kiedy wyście walezyli, jam zwycięztwa głosił.
Znajdą miejsce w mych rytmach waleczni rodacy,
I pozna z nich potomność, czem byli Polacy.

Scena IV.

CIŻ SAMI, PŁUGOWICZ.

PŁUGOWICZ.

Panie, musiałem żeńców porzucić, i żniwa,
Jakiś dwór wielki, jakiś Pan znaczny przybywa.
A przynajmniej takim go liczba dworzan głosi,
I ten tuman kurzawy, co się gęsto wznosi.
Sługa jadący przodem, wkrótce tu nadbieży.

SAMOPAL.

Może Orda Tatarów, rozpoznac należy.

(wychodzi).

PŁUGOWICZ.

Jakże go mamy przyjąć, gdy wjedzie do dworu?

ROCHANOWSKI.

Uczciwie i gościnnie, ale bez wytworu.

(Pługowicz odchodzi).

Scena V.

KOCHANOWSKI, PANI KOCHANOWSKA.

PANI KOCHANOWSKA.

Mężu, Pan jakiś jedzie.

KOCHANOWSKI.

Będziemy mu radzi.

PANI KOCHANOWSKA.

Tobie wszystko za jedno, nie ci to nie wadzi:
 Lecz mnie na którą wszystkie spadają starania,
 Nie masz w domu konfektów, ni przygotowania,
 Cała byłam okrężnem dzisiejszem zajęta,
 Wiem ja dobrze, jak wielkie przyjmować panięta.

KOCHANOWSKI.

Nie potrzeba kłopotu, ni wielkich zachodów,
 Wieśniacy do wieśniaczych zaprosim ich godów.
 Że na stole nie będą srebra rozpostarte,
 To mniejsza, lepsze serce uprzejme, otwarte.

(zbierając ze stolika papiery)

Ja tym czasem pobieram, te wiersze, te Ody,
 Nic nie dadzą napisać, te wieczne przeszkody.

(wchodzi do domu).

Scena VI.

PANI KOCHANOWSKA, *potem* BASIA.

PANI KOCHANOWSKA (*wola*).

Basiu, Basiu!

BASIA.

Gotowa na rozkaz Waszmości.

KOCHANOWSKA.

Słuchaj Basiu, wspaniałych mieć będziemy gości,
Pan z Odętów przybywa, weź klucz od Apteczki,
Tam na pułkach szeregiem stoją me słoiczki,
Pigwy, Cedraty, trochę tatarskiego ziela;
Wiesz ile się wszystkiego po części udziela,
Zróbże piękny marcypan z massy migdałowej.

BASIA.

Wraz biegnę.

PANI KOCHANOWSKA.

Czekaj jeszcze, w flaszy kryształowej
Stoi po lewej ręce Malwazyja stara,
I Cyprijskiego wina buteleczek para,
Co to mężowi memn, Rsiądz Biskup Myszkowski,
Przysłał na imieniny, jest to specyał włoski.

Niechaj to wszystko będzie chędogie i czyste,
 Na stole roztruchany postawić złociste
 Pamiętaj, a jeżeli się pospieszysz z ciastami,
 Będiesz miała odemnie kontusik z rysiami.
 Ja pojdę ogarnąć się, jak można chędogo,
 I Hannie dam kołpaczek z kitą moją drogą,
 Trzeba żeby się dziewczę pięknie okazało,
 Nieraz się duża ryba złapie wędką małą.
 (wchodzi do domu).

Scena VII.

BASIA (sama).

Ach! kontusik z rysiami, prześlicznie uszyty,
 Można za to marcypan upiec wyśmienity.
 Nakłść cukru, migdałów, wlać różanej wody,
 Z wierzchu śliczne z cykady porobić obwody.

ŚPIEW.

W kontusiku, wymuskana,
 Nie spojrzę tylko na Pana,
 Jeżeli przyjdzie Podstaraści,
 Powiem, ja nie dla Waszmości.

Gdy jeszcze kołpaczek nowy,
 Ozdobi świeże me wdzięki,

Chyba Pisarz prowentowy,
Godzieln będzie mojej ręki.

Scena VIII.

BASIA, DWORZANIE KASZTELANA.

JEDEN Z DWORZAN.

Czy wy tutaj służycie?

BASIA.

Cóż do tego komu.

DRUGI DWORZANIN.

Wszakże Jan Kochanowski, mieszka w tym tu domu.

BASIA.

Pan Wojski Sandomirski, tak jest nie inaczy.

DWORSKI (*w koperczakach*).

Niechże dziewczę buziaka udzielić mi raczy,
Bo przysięgam, tak jesteś i gładka i składna.

BASIA.

Jeszcze nie, ale w krótcie będę bardzo ładna.

D W O R S K I.

Wkrótce? ja cię już teraz za Wenerę biorę.

B A S I A.

Poczekaj, aż się wprzody w kontusik ubiorę.

D W O R Z A N I N.

To wy macie kontusik?

B A S I A.

Mieć będę niedługo,
Jejmość jest moją Panią, ja Jejmości sługą.
Rzekła więc Jejmość, Basiu, uwiń się z ciastami,
A ja ci podaruję kontusik z rysiami.

D W O R Z A N I N.

Bez kontusika, niech was uściskać się godzi.

B A S I A.

Niemam ja teraz czasu, wraz Państwo nadchodzi,
Lecz jak włożę kołpaczek, aksamitki czarne,
Słowem, jak się chędogo ubiorę, ogarnę,
Jeżeli któren z was do mnie, pójdzie w koperczachy,
Jak przystoi na Szlachtę, i na dworskie gachy,
A zyskam pozwolenie od Państwa mojego,
Kto wie, mogę się skłonić, i pojsć za którego.
(wychodzi).

Scena IX.**DWORSKY (sami).**

1. DWORSKI.

Roskoszny Czupigrałek.

2. DWORSKI.

Jeżeli Pan i Pani,

Są jak sługa, to wszyscy nieoszacowani.

Przecież wyznaję, żem jest niezmiernie ciekawy,

Poznać Autora, co tak wiele nabył sławy:

Mówią, że w Kochanowskim nie jedna zaleta,

Ja dotąd nie pojmuje, co to jest Poeta,

Żeby go choć raz widzieć, przybyłem zdaleka.

1. DWORSKI.

Jest to stworzenie, niby coś naksztalt człowieka,

Z tem wszystkiem różniące się zupełnie od ludzi,

Dla niego obojętnem, to co drugich ludzi.

Wielkość, urzędy, to go wcale nie dotyka,

Lecz niech ujrzy szczęśliwą lepiankę rolnika,

Płacze z radości, mija stós złota tak duży,

A patrzy przez godzinę na kwiat jasnej róży,

Unosi się jej blaskiem, jej wonią napawa,

Rzuca łoże, by widzieć jak Jutrzenka wstawa:

Nigdy w czasie obecnym, lecz w jednej godzinie,

Rozpamiętywa przeszłość, lub w przyszłości ginie.

Wielbi wdzięki natury, ustronia osobne,
Jakaś wolność, swobody, i głupstwa podobne.

2. DWORZANIN.

Z tego wszystkiego widzę, że ludzki i tkliwy.

1. DWORZANIN.

Tak jest, choć pisze wiersze, człek dosyć poczciwy.

Scena X.

CIŻ SAMI, KOCHANOWSKI.

KOCHANOWSKI.

Kogoż ja witam? w czymżem usłużyć sposobien.

2. DWORZANIN (*na boku z zadziwieniem*).

A on widzę z wszystkiego do człeka podobien.
Postać, ubiór, spojrzenie, zupełnie jak nasze.

KOCHANOWSKI.

Czemże mam służyć? (*wola*) Przynieś miodu flaszę,
Wypijemy potrochu.

2. DWORZANIN.

Cóż znou u licha!

A on widzę pociągnie, tęgi do kielicha.

ROCHANOWSKI.

Czyli z dworu Hrabiego?

1. DWORZANIN.

Donieść nam rozkazał,

Że tu wkrótce przybywa.

ROCHANOWSKI.

Cześć wielką okazał

Słudze swojemu, cóż mi to szczęście zjednywa?

1. DWORZANIN (*z powagą*).

To tak wielkie arkanum w sercu swem ukrywa,

Rto wie, może w tem jaka stanu tajemnica.

ROCHANOWSKI.

Pocóżby z nią przyjeżdżał do domu Szlachcica?

Scena XI.

CIŻ SAMI, PANI ROCHANOWSKA,
HANNA.

PANI ROCHANOWSKA (*mężowi do ucha*).

Lepiej będzie tu przyjąć, dla miłego chłodu.

ROCHANOWSKI.

Wszędzie dobrze, byleby nie wiele zachodu.

Scena XII.

CIŻ SAMI, *wchodzi mnóstwo* DWORZAN,
PAJUKÓW, HEJDURÓW, *na koniec*
HRABIA ODĘTOWSKI.

HRABIA.

Witam Waszmościów oboje.

ROCHANOWSKI.

Ja zalecam służby moje.

PANI KOCHANOWSKA.

Ja z sercem pełnem radości,
Witam w tych progach Waszmości.

HRABIA DO HANNY.

Czołobitność ma tej Pannie,
Gładkiej i nadobnej Hannie.

HANNA.

Nadto dla mnie względów wiele.

HRABIA.

Niedosyć, mój ty Aniele.

DWORZANIE (*wszyscy*).

Ach! jakże hoża dziewica,
Jak piękna, gładkiego lica.

HRABIA (*do dworzan*).

Oddalcie się Waściowie,

HANNA.

Niech zostaną Ichmościowie.

D WORZANIE.

Miłoby tu bawić długo,
Lecz posłuszny kto jest sługa.
(*odchodzą*).

HRABIA (*z prozopepeją*).

Tandem mogę bezpiecznie, gdy jesteśmy sami,
Potok afektów moich wynurzyć przed wami,
Powiedzieć, że od chwili gdym na tę dziewicę,
Obojętne aż dotąd podniosł me źrenice,
Niesłuchanej sam w sobie doznaję odmiany.
Te Komnaty złociste gdzie z radnemi Pany
Spaceruję swobodnie, zamek niebotyczny,
Niezmierne włości moje, poczet dworzan liczny,
Sama Malwazya, Węgrzyn co tak wdzięczne były,
Od tej chwili już wszystkie powaby straciły.
W tęsknotach, niepokojach, z dnia każdego rankiem,
Nie jestem Dignitarzem, lecz tylko kochankiem.
Mogłem przy mym majątku, przy takim zaszczycie,
Uszczęśliwić nie jedno senatorskie dziecię,
Ale złośliwy Kupid, co broi tak wiele,
Nie zważa na urzędy, ani parentele;
Lecz jak ślepe pacholę, bez żadnej różnice,
Rani strzałą jak Pany, tak proste Szlacheice:
Szanuję władzę jego, losom mym nie łaję,

(*do Hanny*)

I Dignitarskie serce Waszmości oddaję,
Oto ma piękna Panno, ma dzielna prawica.

HANNA.

Szlachcianka iść powinna tylko za Szlacheica,
 Ileżbym ja zazdrości, w zacniejszych odemnie
 Wzbudzić mogła! więc niechcąc zawodzić daremnie.

PANI ROCHANOWSKA

(dygając przerywa).

Ten zaszczyt, co na dom nasz spada niespodzianie,
 Taki sprawił w tej Pannie tumult, pomieszanie,
 Iż sama nie wie, w jaki sposób odpowiada,
 Ciotka za nią Waszmości winne dzięki składa.

ROCHANOWSKI.

Żono! nie naszą rzeczą za drugich tu mówić,
 Hanna sama o sobie powinna stanowić;
 Nie jest dzieckiem, ma rozum, jest skromną i tkliwą,
 Wie dobrze, w jakich związkach może być szczęśliwą,
 Co z jej najlepszem dobrem, ona sądzić zdolną,
 Nam zaś nie nakazywać, radzić tylko wolno.

PANI ROCHANOWSKA

(pocichu do Hanny).

Nie psuj własnego szczęścia przez twe odmówienie,
 Zważ jakie to bogactwa, jakie spokrewnienie
 Czekają ciebie, będziesz Panią nad Paniami.

HRABIA.

Jeszczem się nie odzywał z memi ofiarami,
 I com czynić jest gotów, i pewnie uczynię,
 Jeżeli potrafię dotknąć tę piękną Boginię:
 Dary w perłach, klejnotach, manilach i złocie,
 I na całych Odętach piszę dożywocie.

(do Kochanowskiego)

Jeżeli Waszmość do Panny przez radę swą silną
 Przemówisz za mną, sprawisz ją dla mnie przychylną,
 Doznasz mej wspaniałości *ex nunc*, tego czasu,
 Wieś, Jasiniec przyległy do Czarnego lasu,
 Dziedzictwem mu nadaję z wszelką przyległością.

(do Hanny)

Teraz zważ, jaką pałam do ciebie miłością.

PANI KOCHANOWSKA (na boku).

Ach! czy można odrzucać tak wielkie ofiary?

KOCHANOWSKI.

Cześć przyjmuję z wdzięcznością, lecz odrzucam dary:
 Nie znasz mię widzę Waszmość, wszystkie moje kroki
 Dowodzą, że mię bogactw nie łudzą widoki;
 Od potrzeby, skromnością żądz się mych zaślaniem,
 Czczę cnotę, lecz się bez niej, wielkości nie kłaniam:
 Ale bez tych zapisów, bez darów tak wielu,
 Łatwo Waszmość dostąpisz spragnionego celu,

Staraj się jej podobać, a jeżeli jest wolna,
Jeżeli już nie ujęta, znajdziesz ją powolną.

HRABIA *(do Hanny)*.

Jakiż Waszmości wyrok?

HANNA.

Pozwól sobie Panie,
Jedno tylko maleńkie uczynić pytanie,
Spodziewam się, nie zechcesz szczerości mej winić:
Mogłaby was ma ręka szczęśliwym uczynić,
Gdybym już serce moje innemu oddała,
Słowem, gdybym innego serdecznie kochała?

HRABIA.

Któż jest ten śmiały, co się na gniew mój naraża
I więcej się odemnie podobać odważa?

Scena XIII.

CIŻ SAMI, SAMOPAL, ODROWAŻ.

SAMOPAL

(prowadząc Odrowąża do Kochanowskiego)

Panie! wieściami memi nigdy cię nie zwodzę,
Bylinieprzyjaciele, i Jeńca przywodzę.

HANNA P. I PANI KOCHANOWSKA.

Odrowąż, Odrowąż!

SAMOPAL.

Pomiędzy lasami,
Krył się, ażem go schwycił, i stawię przed wami.

ODROWAŻ.

Dzięki memu wodzowi, choć zdobycz niesławna,
Już takiego więzienia pragnąłem oddawna.

(do Kochanowskiego)

Jeżeli ty Panie, życzeń moich nie daleki,
Chcę u mej Hanny wolność mą złożyć na wieki.

HRABIA (do Hanny).

Cóż ja słyszę, ten Rycerz jest Waszmości znany!

HANNA.

Bez wątpienia.

HRABIA.

I jakże, jest od was kochanym?

HANNA.

Zasłużył na mą miłość przez zalety swoje:

On w obronie Ojczyzny krwawe toczył boje,

On się walecznie w pośród zbrojnych szkół ciskał,
 Godzien jest wieńca myrtu, kto laury pozyskał.

ROCHANOWSKI *(do Kasztelana)*

Słyszysz Waszmość, byłyby namowy me próżne.

HRABIA.

Może się to ułożyć, są sposoby różne

(do Odrowąża)

Gdybym naprzykład Waści wioskę jedną, drugę
 Wypuścił dożywociem?

ODROWĄŻ.

Król moję zasługę,

Dostatecznie nagrodził, daruję tą razą,

Lecz ofiara Waszmości jest dla mnie urazą:

Nie odstąpię mej Hanny żadnych dóbr nabyciem,

A kto mi chce ją wydrzeć, wydrze chyba z życiem.

HRABIA.

Żyj Waszmość, już nie czyńmy o tem ani wzmianki,
 Ja afekty me niosę do Wojewodzanki.

ROCHANOWSKI.

Zatem wszyscy dowolni.

HANNA.

Ja będę dopiero,
 Jeżeli ten co z dzieciństwa miłością tak szczerą,
 Wspierał mię, co nie przestał ojcem mi się stawić,
 I wy Pani zechcecie córce błogosławić.

ODROWĄŻ.

Dotąd bojom i sławie poświęcony cały,
 Dziś dla serca mojego słodszej szukam chwały.
 Widzieć piękną mą Hannę na zawsze szczęśliwą,
 Zyskać wielkiego męża przychylną życzliwą,
 To jedno ustanowi szczęście mego losu.

KOCHANOWSKI.

Nie znałem was z osoby, lecz znałem z odgłosu,
 Ten co tak dzielnie władał, wśród bojów ozężem,
 Będzie Obywatelem, będzie dobrym mężem.

(Łącząc ich ręce)

Bierzcie się: miłym sercu mojemu obrazem,
 Widzieć piękność z odwagą połączone razem.

HANNA.

Ojcie! bo takim jesteś, jakże ci dziękować!

KOCHANOWSKI.

Chciej pamięć Wuja twego na zawsze zachować,
 Błogosławieństwo niebios, niech na cię zstępuje.

PANI ROCHANOWSKA.

Hanno, i ja dla ciebie równy afekt czuję,
 Prawda chciałam cię widzieć jasnącą w Senacie,
 Z minifami na rękę, w złotogłowej szacie;
 Lecz jeżeli z żołnierzem znajdziesz twoje szczęście,
 Ja z serca błogosławię to wasze zamęście.

Scena XIV.

(*Słychać w głębi Teatru muzykę i śpiewania
 wiejskie*)

CIŻ SAMI, PŁUGOWICZ, *na czele Zeńców*, DWÓR
 HRABIEGO.

HRABIA.

Cóż ja będę w tem gronie prostych kmieciów robić?

KOCHANOWSKI.

Racz je Waszmość bytnością swoją przyozdobić.

Bez nich czemżeby były bogactwa, wytwory,

Czemżeby nawet były same Senatory?

HRABIA.

Jużćić jest w tem coś prawdy: no, to zostaniemy.

KOCHANOWSKI.

Chętnie Waszności wszyscy za to dziękujemy.

WIEŚNIACZKA

(na czele innych z wieńcem).

Od włościąn twej okolicy,
 Przyjm Panie, wieńiec pszenicy,
 I z kaliną i z bławatki,
 Uwiły go twoje działki.

Tyś jest ojcem twoich kmieci,
 My jesteśmy twoje dzieci.
 Zorze wschodzą lub się mroczą,
 My pracujemy ochoczo.

DRUGA WIEŚNIACZKA.

Natłoczone zbożem brogi,
 Stoją rzędem siana stogi.
 Brzęczące po ulach roje,
 Są to nasze, są to twoje.

Bodaj wszystkiego na zdrowie,
 Myśmy z tobą używali,
 Bodajby nasi wnukowie,
 Innego Pana nie znali.

KOCHANOWSKI.

Wdzięczny Pan za te ofiary,
 I za dobre wasze chęci,
 Temu je Bogu poświęci,
 Co na nas zlewa te dary.

Niechaj inni do Stolicy,
 Tłoczą się za godnościami,
 Ja w tej mojej okolicy,
 Chcę żyć i umierać z wami.

WSZYSCY.

Zagrajcie Faunowie leśni,
 Wy zanućcie wasze pieśni,
 Już się też i zorze mroczą,
 Póđźmy więc w taniec ochoczo.

(Hrabia niechce brać Źniwaczki, Kochanowski ją bierze w pierwszą parę, Samopał Panią Kochanowską, Odrowąż Hanę, za niemi Dworski z Basią, i inni, tańczują Polskiego, zastłona spada).

KONIEC TOMU IV.

Spis rzeczy

zawartych w tym Tomiku.

Stronnica.

Pan Nowina czyli Dom Pocztowy, Komedia.....	1
Powrót Posła, Komedia	83
Jan Kochanowski w Czarnym lesie, Komedyo - Opera	173.

Spis treści

zawartych w tym Tomiku.

Stronice.

1	Pan Nowina czyli Dom Pański. Homage
83	Portret Poeta. Homage
173	Jan Kochanowski w Czarnym Janie. Homage. Opera